

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



HAWAJSKI SEN

CAITLIN CREWS

Caitlin Crews

Hawajski sen

Tłumaczenie:
Agata Staszewska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maui było tropikalną wyspą porośniętą bujną roślinnością. Wyglądała dokładnie tak, jak na folderach reklamowych. Irytowało to Daria Di Sione od chwili, w której opuścił pokład prywatnego samolotu.

Gęste powietrze oblepiało skórę, przez co zdawało mu się, że dzinsy i doskonale uszyta marynarka, które miał na sobie podczas długiego lotu z Nowego Jorku, stały się nagle jakby zwiotczałe i zbyt obcisłe. Delikatny wietrzyk przywodził egzotyczny zapach wyspy, zapach roślinności i nieco bardziej szorstką woń trzciny cukrowej z pól, nad którymi wcześniej lecieli.

Rozzłościło go to jeszcze bardziej. Zamierzał odbyć rozmowę biznesową, a nie poddawać zbyt intensywnym bodźcom zmysłowym na jakimś przeklętym lotnisku.

- Czy samochód czeka zgodnie z umową? - Z najnowszego modelu smartfona dobiegł go głos Marnie, jego sekretarki. Z dumą używał powszechnie pożądaných produktów swojej firmy. - Wyraźnie zaznaczyłam, że to ma być SUV. Droga do posiadłości pana Fuginawy jest ponoć bardzo wyboista...

- Poradzę sobie z wyboistą drogą. - Dario próbował ukryć zniecierpliwienie. Nie chciał tu trafić. Dopiero co wypuścili na rynek ważny produkt, więc to był najmniej odpowiedni moment na wyjazd. Jednak Marnie nie była temu winna. Tylko on. Nie powinien był pozwolić sentymentom starego człowieka wygrać ze swoim racjonalnym podejściem do życia. W rezultacie znalazł się po drugiej stronie globu otoczony palmami i egzotycznymi zapachami. Wszystko po to, by spełnić kaprys starego człowieka.

- Range rover się nada i już tu jest, jak zażądaliśmy.

Marnie wymieniała liczne wiadomości, z jakimi musiała się zmierzyć w trakcie jego pierwszej od miesięcy nieobecności w biurze. To strata czasu, pomyślał, gdy asystentka wciąż wyli-

czała wiadomości, na które powinien odpisać od razu, a nawet wcześniej. Zirytowany podrapał się po nieogolonym policzku. Nie wyglądał na prezesa wielkiej firmy komputerowej i obecniego ulubieńca branży i opinii publicznej.

Przeleciał dziesięć godzin szlakiem pamięci własnego dziadka, by spełnić jakieś nostalgiczne sentymenty. Giovanni dawno temu sprzedał kolekcję bibelotów i przez całe młodsze lata opowiadał o nich Dariowi. Teraz, w wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat, staruszek zażądał ich z powrotem.

„Przypominają mi miłość mojego życia”, powiedział, kiedy poprosił go o odzyskanie kolczyków z rąk japońskiego miliardera wiodącego samotniczy żywot na Hawajach.

Osobiście.

Dario wrzucił torbę na tylne siedzenie samochodu i pozbył się marynarki. Jakimś cudem powstrzymał emocje, kiedy dziadek wezwał go do siebie na początku miesiąca i wyjawiał dziwaczne żądanie. Ale kto odmówiłby staruszkowi na łożu śmierci?

- Marnie, prześlij mi te specyfikacje.

Boże, pobłogosław tę kobietę. Była bardziej niezawodna niż ktokolwiek inny, włączając wszystkich członków jego nadmierne dramatyzującej i okresowo wymagającej rodziny. Zapamiętał, by dać sekretarce kolejną zasłużoną premię, zwyczajnie dlatego, że nie była jedną z uciążliwych Di Sione.

- Poczekaj chwilę, włączę zestaw głośnomówiący, a potem dawaj te wiadomości.

Nie czekał na odpowiedź. Włączył słuchawkę i usiadł za kółkiem nowiutkiego samochodu. Wpisał adres w GPS i wyjeżdżając z lotniska, odebrał pierwszą wiadomość.

Jednak nawet słuchając głosu wiceprezesa swojej firmy, który omawiał potencjalnie trudną sytuację, myślał o swoim dziadku i tak zwanych utraconych kochankach jego bardzo długiego życia.

Zdaniem Daria, biżuteria została utracona z cholernie dobrego powodu: ponieważ od początku nie była warta tyle miłości. Lub - jego ulubiona teoria - ponieważ miłość była jednym wielkim kłamstwem, jakie ludzie sobie wmawiali, by uzasadnić własne okropne i boleśnie teatralne zachowanie.

Utraconych kochanek nie należało też odzyskiwać, kiedy już prawda na ich temat wyszła na jaw, jak to zwykle bywało. Sądził, że przeszłość lepiej zostawić za sobą, by nie bruździła w terażniejszości.

Nie było jednak sensu mówić tego dziadkowi. Zresztą Dario nie zamierzał się kłócić z kimś, kto przygarnął go wraz z rodzeństwem po śmierci rodziców. Rozumiał też, że im częściej dzielił się swoim zdaniem na ten temat, tym częściej słyszał, że jest cyniczny. Jakby był to jakiś zarzut pozwalający zignorować jego opinie. Lub jakby jego zamiłowanie do realizmu miało być powodem do zmartwień.

Przestał się tym przejmować już dawno. Dokładnie sześć lat temu.

Właściwie dzięki temu łatwiej mu było spełnić prośbę i polecieć na drugi koniec świata, by odkupić parę kolczyków, które spokojnie można było wysłać kurierem, gdyby nie ich rzekoma wartość sentymentalna, niż wytłumaczyć, dlaczego uważał całe przedsięwzięcie za absurdalne. Wiedział, że staruszek wysyłał rodzeństwo Di Sione na te bezsensowne misje, ale był zbyt zajęty ostatnim produktem, by interesować się dziewięćset trzydziestym siódmym odcinkiem melodramatu o rodzinie Di Sione. Miał tego dość już w wieku lat ośmiu, kiedy jego hedonistyczni i nieodpowiedzialni rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

Jakaś jego część, nawet nie bardzo ukryta, byłaby idealnie szczęśliwa, gdyby nigdy więcej nie miał do czynienia z nikim ze swojej rodziny. Przewidywał, że po śmierci dziadka nastąpi to w sposób naturalny. Nie mógł się doczekać. Z radością zajmie się pracą, jak zawsze.

I tak jedynym krewnym, którego Dario naprawdę kochał, był jego brat bliźniak Dante. Był, bo Dante zniszczył ich relację. Nie zaprzeczał, że zdrada brata go zabolęła - ale też nauczyła, że lepiej wyjdzie, jeśli otoczy się ludźmi, którym płacił za lojalność, a nie tymi, którzy oferowali swoją lojalność wedle uznania. Na tym polegał problem ze sprawami rodzinnymi. Kierowały jego myśli w rejony, których ze wszystkich sił starał się uniknąć. Uznał, że jeśli wypełni zadanie dziadka tak, jak ponoć robili to jego bracia i siostry, będą mogli przestać udawać, że to, co

się wydarzyło sześć lat temu i później, było winą Daria. Albo że ponosił za to część winy, bo to przez niego rozpadło się małżeństwo i relacje z Dantem. Nie prosił przecież brata, by przespał się z jego żoną. Nie zgadzał się, że to z nim było coś nie tak, skoro nie wybaczył ani bratu, ani żonie, i nigdy wybaczyć nie zamierzał.

Pozwolili, by cierpiał. Uwierzył, że napięcie między nimi jest niechęcią, a on był zbyt zajęty, starając się podjąć decyzję, co zrobić z firmą, którą założyli z Dantem. Dario uważał, że dobrym pomysłem byłoby połączenie z ICE, jednak Dante był przeciwny. Cały ten bajzel, napięcie, stres i bezsenność tylko po to, by odkryć, że cały czas oboje go zdradzali... Teraz, akurat na Hawajach, Dario stwierdził, że jedynym jego błędem było w ogóle interesowanie się czymkolwiek, co robiła i myślała rodzina Di Sione. To się musi skończyć.

I się skończy, obiecał sobie między jedną rozmową telefoniczną a drugą. Jak tylko odda staruszkowi te cholerne kolczyki, koniec z tym.

Minął dzielnicę biznesową Kahului, a potem skierował się w głąb wyspy. Wkrótce jechał autostradą wijącą się wśród pól trzciny cukrowej ku wzgórzom, gdzie widoki robiły wrażenie nawet na nim. Dookoła rozciągał się Ocean Spokojny. Wulkaniczne stoki Maui upstrzone były wiatrakami, a po bokach drogi rosły palmy i różnokolorowe kwiaty.

Dario nie robił sobie wakacji, ale przypuszczał, że to byłoby dobre miejsce. Czekał na kolejne połączenie, próbował sobie wyobrazić, jak mogłyby wyglądać jego wakacje. Nigdy nie spędzał czasu beczynnie. Ostatnim wyjazdem, który mógł przypominać coś w rodzaju urlopu, był weekend sportów ekstremalnych.

Droga wiła się wzdłuż skalistych klifów nad oceanem, a potem zmieniła w ubity trakt i musiał zwolnić. Słuchał właśnie jednego z inżynierów, kiedy zgubił zasięg. Ku jego niezadowoleniu GPS pokazywał, że przed nim jeszcze całkiem daleka droga. Nie rozumiał, jak można mieszkać w takim odosobnieniu.

Dario kochał Nowy Jork. Miejsce, gdzie cały czas coś się działo. Gdzie o czwartej rano ulice były tak zatłoczone, jak o czwar-

tej po południu. Na ulicy było się anonimowym, a po wejściu do ulubionej knajpki natychmiast wszyscy się poznawali. Nie przemawiały do niego cisza i samotność, choćby w tak pięknym otoczeniu. Dawały za dużo miejsca na ckiwe rozważania. Dla niego relaksem było zawarcie nowej transakcji i zwiększenie zasobu posiadanych akcji. Szło mu to naprawdę dobrze.

Z lewej strony na zboczu rozciągały się pastwiska otoczone kamiennymi murkami, z prawej z kolei nieco bardziej dzikie pola ustępujące skalistym klifom przy każdym zakręcie. Miał wrażenie, że jest na innej planecie.

Tylko dla ciebie, staruszku. Ostatni raz zamierzał wysilać się dla kogoś z rodziny. Nawet dla Giovanniego. Miał dość rodziny na resztę życia.

Skupił się na surowym krajobrazie. Dziwił się, że tak wygląda jedno z najbardziej pożądaných przez turystów miejsc na świecie. Ta część Maui nie przypominała skupiska pięciogwiazdkowych hoteli i doskonałych pól golfowych, jakie spodziewał się zastać na całej wyspie. Tylko same drzewa i dzika przyroda. Jechał dalej u podnóża gór w kierunku kamienistych plaż. Na tym krańcu świata stał dumnie samotny kościół, jakby odpierając morze.

W chwili, kiedy już niemal stracił cierpliwość, wreszcie znalazł bramę prowadzącą na teren posiadłości należącej do pana Fuginawy. Przedstawił się przez interkom strażnikowi i ciężkie żelazne wrota stanęły przed nim otworem. Tutaj podjazd też nie został pokryty asfaltem, jednak droga była znacznie bardziej za dbana od poprzedniej – szumnie nazywanej autostradą, choć składała się głównie z czerwonego piasku i trawy. Wijąc się, prowadziła od klifu ku przepięknej kotlinie za imponującą posiadłością, rozciągającej się daleko po obu stronach z widokiem na morze.

Po wyjściu z samochodu Dario nie mógł się powstrzymać od wzięcia głębokiego oddechu. Góry nad nim okrywały wstęgi granatowej mgły. Wydawała się niemal tańczyć. Ciężko mu było utrzymać zniecierpliwienie, ale dał radę. Ładne widoki nie prowadzą za niego firmy, nawet jeśli dobrze było poczuć słońce na twarzy. Zerknął na zegarek. Południe, tak jak jego sekretar-

ka ustaliła z przedstawicielami pana Fuginawy. Nie widział powodów, dla których miałyby nie odzyskać tych przeklętych kolczyków i od razu nie wrócić na pokład samolotu. Zdążyłby do Nowego Jorku jutro przed rozpoczęciem pracy.

Podszedł do efektownych drzwi wejściowych lekko zainspirowanych stylem azjatyckim. Odgłos jego kroków wydał się nie stosownie głośny. Nawet drzwi otworzyły się bez żadnego dźwięku. Uśmiechnięty pracownik poprowadził go przez stylowo umeblowany dom. Powietrze chłodziły ciche wentylatory pod wysokim sufitem. Ściany zdobiły niewiarygodnie drogie i znane dzieła sztuki. Wnętrze i zewnątrz rezydencji przenikały się, wpuszczając powietrze i światło, przez co cały dom otwarty był na działanie żywiołów w sposób, jaki Dariowi wydał się lekkomyślny.

Niepokojące, szczególnie biorąc pod uwagę bezcenne obrazy – ale co go to obchodziło? To nie jego obrazy. Jedynym, co mógł tu stracić, był czas, nic więcej. Pracownik wskazał mu miejsce na zewnątrz pod zadaszeniem porośniętym bluszczem, skąd rozpościerał się wspaniały widok na błękitne wody Pacyfiku i drogę, którą tu dotarł. Panowała taka cisza, że Dariowi wydawało się, że słyszy fale oceanu rozbijające się o skalisty brzeg, choć wiedział, że z tej wysokości było to niemożliwe.

Usłyszał za sobą kroki. Odwrócił się, pragnąc jak najszybciej przejść do sedna tej absurdalnej wyprawy i wrócić do Nowego Jorku. Nie był przecież hobbitem w drodze do Góry Przeznaczenia, nawet jeśli faktycznie znajdował się na zboczu drzemiącego wulkanu. Zamarł. Przez chwilę wydawało mu się, że ją sobie wyobraża. To nie mogła być ona.

Proste kruczoczarne włosy opadające na ramiona. Idealnie gładkie, jak to zapamiętał. Gibka sylwetka, wspaniale prezentująca się w szykownej czarnej sukience do ziemi dopasowanej do tropikalnego klimatu, opływającej długie, zgrabne nogi. I ta twarz. Idealnie owalna z ciemnymi oczami z kącikami lekko uniesionymi ku górze, ze zgrabnymi kośćmi policzkowymi i zmysłowymi ustami, które nadal potrafiły sprawić, że całe jego ciało sztywniało w sposób niekontrolowany, nierozsądny i nieakceptowalny. Był dorosłym i wpływowym mężczyzną, a po pro-

stu stał tak i się gapił – jakby była duchem. Jakby równie łatwo mogła odfrunąć.

- Cześć, Daro – powitała go tym samym opanowanym, doprowadzającym do furii spokojnym tonem, który pamiętał zbyt dobrze. Użyła też imienia, którego tylko ona używała, bo tylko ona mogła sobie na to pozwolić. Tylko Anais. Jego żona. Jego zdradziecka, niewierna żona, której planował nigdy więcej nie oglądać. Z którą nigdy tak właściwie się nie rozwiódł, ponieważ podobąło mu się, że wciąż była uwiązana do mężczyzny zdradzonego przez nią w sposób tak parszywy sześć lat wcześniej. Stała przed nim niczym policzek wymierzony przez wspomnienia, wydający mu się nie tyle niewybaczalnym przeoczeniem, co raczej straszliwą pomyłką.

Anais Kiyoko od sześciu lat bała się tej chwili. Bała się i śniła o niej, lecz wciąż nic nie mogło jej na to przygotować. Na Daria. Zawsze tak było. Nigdy nie była na niego gotowa. Nie, kiedy spotkali się w zwyczajne zimowe popołudnie i nie, kiedy stał się kimś obcym w środku ich małżeństwa, oskarżając ją o najgorszą z możliwych zdrad. Nigdy. Dziś myślała, że przejmie kontrolę nad sytuacją. Nie da się mu ponownie zaskoczyć. Musiała się tylko otrząsnąć po ciosie, jakim okazało się ponowne spotkanie z nim. Uznała, że to się nigdy nie zdarzy.

- Co ty tu robisz, do diabła? – warknął.

Ten sam głos, głęboki i niski. Pozbawił ją tchu. To z pewnością był on. Oczywiście spodziewała się go, ale jakaś część jej nie wierzyła, że naprawdę pojawi się po latach. Po tym, jak odszedł. Po okrutnym, zamierzonym milczeniu. Jednak naprawdę stał przed nią na werandzie pana Fuginawy, za sobą mając zielone pastwiska Kaupo, a daleko w dole błękit oceanu. I mimo licznych gorliwych modlitw na przestrzeni lat, czas nie obszedł się z nim tak źle, jak by sobie tego życzyła. Nie zmienił się w maskarę. Nie został oszpecony przez własne czarne serce i nieczne wyobrażenia, jak na to z pewnością zasługiwał. Nie ugiął się pod brzemieniem straty ani nie oszpetniał przez to, co zrobił. Wręcz przeciwnie.

Niestety, Dario Di Sione pozostał najpiękniejszym mężczyzną,

jakiego kiedykolwiek widziała. Tylko ktoś tak bogaty i wpływo-
wy mógł wyglądać elegancko w zwykłych dzinsach i koszuli opi-
nającej muskularną klatkę piersiową i silne ramiona. Wiedziała,
że pod okularami przeciwsłonecznymi ma oczy bardziej błękit-
ne niż hawajskie niebo, z którymi kontrastowały czarne, nieco
za długie włosy i dwudniowy zarost.

Niech go szlag. Mimo wszystko pozostała równie podatna na
niego, jak zawsze.

- Zadałem ci pytanie.

Anais próbowała się opanować, ale wciąż mocno ścisnęła
w dłoni skórzaną teczkę. Chyba nikogo nie udałooby jej się na-
brać.

- Mam nadzieję, że trafiłeś tu bez problemu - powiedziała,
jakby było to normalne spotkanie biznesowe, na którym wystę-
powała jako prawnik pana Fuginawy. - Droga jest momentami
niełatwa.

Dario ani drgnął. A jednak odniosła wrażenie, że sięgnął do
niej i chwycił ją. Musiała się zmusić, by odetchnąć. Zdjął okula-
ry i spojrzał na nią wściekle.

- Serio, Anais? - głos miał równie szyderczy, co ostry, ale się
nie cofnęła. Teraz była twardsza. Musiała, czyż nie? - Tak pla-
nujesz to rozegrać?

- Czy mamy podjąć rozmowę w miejscu, w którym przerwali-
śmy ją sześć lat temu? Tego właśnie chcesz? To, że odciąłeś się
ode mnie bez słowa, sugeruje, że jednak nie.

- To była rozmowa? - Jego głos przybrał tę samą niebezpiecz-
ną nutę, jaką dostrzegała w jego postawie. - Użyłbym gorszego
słowa na określenie tego, co zobaczyłem.

- To dlatego, że twój umysł to rynsztok - odpowiedziała, sta-
rając się brzmieć chłodno i profesjonalnie. - Obawiam się jed-
nak, że nie mam z tym nic wspólnego.

Roześmiał się. Ale nie był to śmiech, jaki pamiętała z ich
pierwszego spotkania, gdy ona była na trzecim roku prawa na
Uniwersytecie Columbia, a on kończył MBA. Śmiech, na dźwięk
którego zatrzymywał się cały Manhattan zasłuchany w czystej
radości. Teraz brzmiał zupełnie inaczej.

- Nie obchodzi mnie to na tyle, by pytać, co masz na myśli.

Przyjechałem tu po kolczyki, a nie, by odgrywać ducha minionych świąt. Pomożesz mi, Anais, czy to wszystko po to, by się na mnie zasadzić?

Jakimś cudem nie dała po sobie poznać, jak bardzo zdumiała ją jego słowa. Zrozumiała, że naprawdę to miał na myśli. Wdzięczała to w całej jego nieugiętej postawie.

- Wiedziałaś, że się ze mną spotkasz - zdołała odpowiedzieć, choć już nie udawała, że nadal brzmi spokojnie. - Od tygodni wymieniamy się mejlami.

- Od tygodni wymieniasz się mejlami z moją sekretarką - poprawił ją. Na jego twarzy pojawiło się zniecierpliwienie. - Zajmowałem się sprawami, które naprawdę się dla mnie liczą. Nie pochlebiaj sobie. Gdybym wiedział, że tu będziesz, nie przyjechałbym.

Brzmiał tak samo, jak tego straszego dnia, kiedy zniknął z jej życia, bez ostrzeżenia i nie patrząc za siebie. Jakby nie upłynął czas i nic się nie zmieniło. Jakby naprawdę uważał ją za niewierną żonę, za jaką uznał ją tak na podstawie jednej, łatwej do wytłumaczenia i zupełnie niewinnej, chwili z jego okropnym bratem. Tak jak ona nie mogła uwierzyć, że nigdy nie wróci po wyjaśnienia - albo by się pokłócić. Po prostu odszedł.

Oznaczało to, że wszystkie jej nadzieje związane z dzisiejszym spotkaniem były złudnym snem, który żywiła przez cały ten czas, udając, że już się wyleczyła. Że może żałował swoich czynów, wreszcie przełknął dumę i odzyskał rozum. Żle, że w ogóle żywiła takie marzenia. Wiele mówiły o tym, jaka stała się żałowana, zdesperowana i smutna. Jednak gorsze od jej własnych zranionych uczuć było to, że on nie wiedział. Nic nie wiedział o Damianie. Naprawdę przyleciał na Maui po parę kolczyków, nie dla niej.

A na pewno nie dla ich syna.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Zamurowało cię? - zapytał Dario tonem jednocześnie aksami-
tym i groźnym. - A może to wreszcie wyrzuty sumienia?

Anais nie zdawała sobie sprawy, na jak wiele nadziei pozwoli-
ła sobie przed ich spotkaniem, po tylu latach milczenia. Aż do
tej chwili, kiedy znów jej wszystko odebrał. Powinna była wie-
dzieć lepiej.

- Wyrzuty sumienia? - Podeszła do niego i położyła teczkę na
stole, starając się stać pewnie na nogach. - W związku z czym,
tak właściwie? Z twoją histerią sprzed lat? Mam wiele odczuć,
ale nie wyrzuty sumienia.

Uśmiechnął się w cyniczny sposób, na widok którego skurczył
jej się żołądek. Nie miała pojęcia, że może wyglądać tak zgorz-
knie. Wmawiała sobie, że na to zasłużył.

- Dobrze wiedzieć, że wciąż jesteś tak samo bezwstydna. Ale
skąd ta zmiana? Dostałaś, co chciałaś.

- A tak, idiotka ze mnie. Tego właśnie chciałam, żebyś rozply-
nął się w powietrzu. Czytasz w moich myślach.

- Mój błąd, naturalnie. Może miałaś ochotę na trójkąt? Czy-
tasz za dużo tabloidów. Trzeba było spytać, Anais. Powiedział-
bym ci, że nie lubię się dzielić z nikim, a najmniej z moim bra-
tem.

- Widzę, że uparłeś się obrażać mnie i zachowywać równie
obrzydliwie, jak wtedy. Jakie miłe spotkanie po latach. Zaczy-
nam rozumieć, dlaczego potrzebowaliśmy aż sześciu.

Po tym, jak ją potraktował i zachowywał się tak, jakby nigdy
nie istniała - odmawiając jakichkolwiek kontaktów i zabraniając
jej wstępu do biura czy budynku, jak jakiejś dręczycielce - na-
dal w głębi duszy nie mogła w to uwierzyć. Miała nadzieję, że
Dario jest kimś lepszym. Nawet teraz oczekiwała, że pęknie.
Przejrzyj na oczy i zakończy to szaleństwo.

Powiedziała sobie, że to dla Damiana. Chciała, by ojciec jej

syna okazał się dobrym człowiekiem, nawet jeśli wymagałoby to odrobiny pracy. Pragnęła, by okazał się taki, za którego go kiedyś miała, gdy była na tyle głupia, by się w nim zakochać. To dla dobra dziecka, nie dla niej samej. A przynajmniej nie całkiem dla niej samej, wyszeptał ten głos wewnątrz niej, który dobrze wiedział, jaką była egoistką.

Jednak w życiu nie chodziło o to, czego chciała. Tyle nauczyła się w Paryżu jako pionek rozgrywany między dwojgiem zgorzkniałych rodziców, niechciane dziecko ludzi, którzy zapragnęli siebie na jedną noc, a ona połączyła ich na zawsze. W życiu chodziło o to, co miała. Jak jej okrutny, otwarcie niewierny ojciec i zgorzkniała matka, której nazwisko przyjęła, kiedy skończyła osiemnaście lat, ponieważ z dwojga złego tak było lepiej. To, czego chciała, i to, co miała, nigdy się nie spotkają. Powinna przestać sobie wyobrazać, że mogłoby to nastąpić.

Wskazała palcem skórzaną teczkę.

- Tu są umowy. Podpisz je, proszę. Potem kolczyki są twoje, zgodnie z obietnicą.

- Wróciliśmy do interesów? - zapytał tonem podszytym lodem. - Zaraz od śmiechu rozboli mnie głowa.

Wzruszyła ramionami. Chciałaby choć trochę się rozluźnić.

- Interesy wydają się jedynym, co potrafisz.

- W odróżnieniu od tego, co ty potrafisz, jak sądzę. A może powinienem zapytać brata? Zawsze był tym odważniejszym.

Nie miała pojęcia, jak udało jej się powstrzymać od krzyku, słysząc te okrutne i niesprawiedliwe słowa od kogoś, kto - jak kiedyś wierzyła - nigdy by tak do niej nie powiedział. Poczowała, jak otacza ją czerwona mgła, zaciskająca się wokół niej niczym pięść. Jakoś udało jej się to zwalczyć. Pomyślała o Damianie, swoim ślicznym chłopcu. Nie nawrzeszczała na mężczyznę, którego z niezrozumiałych teraz dla siebie powodów kiedyś poślubiła. Nie, by na to nie zasługiwał swoim zachowaniem teraz i dawniej. Ale gdyby wybuchła, dałaby mu satysfakcję.

Odwzajemniła jego potępiające spojrzenie.

- Nie mam się czego wstydzić - odpowiedziała lodowatym tonem. - Nie spałam z twoim bratem. Nie obchodzi mnie, czy Dante od sześciu lat wmawia ci co innego. Kłamie.

- Nie miałbym o tym pojęcia. Nie rozmawiałem z nim, odkąd znalazłem was w mojej sypialni. Nie mów, że wam się nie udało? Strasznie mi przykro.

Zszokował ją tymi słowami bardziej, niż sądziła, że to możliwe. Bliźniaki Di Sione byli przecież nierozłączni. Zanim się pojawiła. Dante od razu ją znienawidził.

- To, że w ogóle pomyślałeś, że między nami coś było, i że nadal tak myślisz, usprawiedliwiając tym obelgi, więcej niż o mnie mówi o tym, jakim wstrętnym, złym człowieczkiem się stałeś.

Wydawał się niemal rozbawiony tymi słowami.

- Na pewno to właśnie sobie wmawiasz. Musi ci być wygodniej w świecie fantazji. Ale prawda pozostanie prawdą, bez względu na to, iloma kłamstwami ją obłożysz. Wygląda, że przekonałaś samą siebie, ale mnie nie.

Sięgnął po teczkę, wyciągnął dokumenty i zaczął się zachowywać tak, jakby Anais była jednym z mebli. Ignorował ją. Przysunął sobie krzesło i wczytał się w umowę. Uznała, że jeśli usiądzie obok, jak na normalnym, cywilizowanym spotkaniu, coś w niej pęknie, więc stała nadal. Spokojnie. Rozluźniona, przy najmniej na zewnątrz. Pozwoliła wiatrowi bawić się końcówkami swoich włosów i zapatrzona w wodę udawała, że jest gdzie indziej. Albo kimś innym. Albo że nie ma przed sobą ogromnego dylematu moralnego. Nie chciała mu mówić. Co, jeśli przeniesie swój jad na własnego syna? Jednak nawet teraz wiedziała, że próbuje zracjonalizować rezygnację, zamiast stawić czoło problemowi. Ponieważ nadal ją ranił, tyle lat później, a nie dlatego, że naprawdę wierzyła, że skrzywdziłyby dziecko. Jeśli mu nie powie, wszystko się zmieni. Rozumiała to. Do tej pory to, że Damian nie znał ojca, było wyłączną winą Daria. Upewnił się, że Anais nie będzie miała jak się z nim skontaktować. Ona z kolei nie sądziła, że wykupienie reklamy w gazecie - co zasugerowała jej ciotka pewnego wieczoru po wielu godzinach słuchania płaczu Anais - w jakikolwiek sposób przysłużyłoby się dziecku. Miałaby rzucić Damiana na pożarcie wygłodniałym tabloidom? Zmienić jego życie w cyrk? Nie ma mowy. A prędzej połknęłaby rozżarzony węgiel, niż zwróciła się o pomocą do Dantego, tego manipulanta. Dario milczał od tamtego dnia w Nowym Jorku. To

nie była jej wina. Ale gdyby wyjechał stąd, nie wiedząc? To już tak.

Zacisnęła pięści i nie potrafiła się zmusić, by je rozluźnić, choć wiedziała, że on to zauważy. Mógł sobie myśleć, co chciał. I tak to zrobi.

- Muszę ci coś powiedzieć - stwierdziła, nadal wpatrzona w ocean. Pięknych hawajskich wód nie obchodziły jej problemy. Zdawało się, że obmyją ją ze wszystkich trosk, jeśli będzie na nie patrzeć wystarczająco długo.

- Nie interesuje mnie to.

- Nie obchodzi mnie, czy cię to interesuje. Może się zdziwisz, ale są na świecie rzeczy ważniejsze niż twoje poczucie krzywdy.

Odchylił się na krześle i spojrzał na nią. A ponieważ to był Dario, nie wydawał się w żaden sposób umniejszony przez to, że musiał na nią patrzeć z dołu. Wydawał się nawet jeszcze silniejszy niż wcześniej. Dominował w każdej sytuacji.

- Nie czuję się skrzywdzony, Anais. Raczej szczęśliwy. - Nawet się uśmiechnął, gorzko i nieprzyjemnie, w sposób, który zdaniem Anais mógł ranić ich oboje. - Czasem budzę się w nocy i zastanawiam, co by było, gdybym was wtedy nie przyłapał. Jak jeszcze byś mnie oszukała, kiedy ciężko pracowałem? Co gdybym się nigdy nie zorientował? Powinienem ci podziękować, że byłaś wystarczająco głupia, by zaciągnąć do łóżka mojego własnego brata. Oszczędziłaś mi dużo bólu.

Nie powinna się poczuć zraniona. Wiedziała, co myślał i co Dante pozwolił mu myśleć. Dario nie raczył spytać własnej żony, by potwierdzić lub wykluczyć podejrzenia. Wrócił do domu, zobaczył Dantego zapinającego koszulę w ich sypialni i doszedł do najgorszych możliwych wniosków, od razu, tak po prostu. Nadal mimo to odczuwała w sobie coś, co za bardzo przypominało wstyd. Jakby naprawdę dała mu powód, by tak źle o niej myślał. Jakby mogła temu zapobiec i wszystko, co zrobił jej i ich synowi, było jej winą. Nie sądziła, by mogła mu to wybaczyć.

- Będę czekać, aż wróci ci rozum, ale to się nie stanie, prawda? Taki właśnie jesteś, a Dario, którego poślubiłam, był wytworem mojej wyobraźni.

Problem w tym, że wierzyła w tego stworzonego Daria. Dlaczego wciąż miała nadzieję, że to prawdziwy on? Powinna wiedzieć lepiej.

Podpisał dokumenty i pchnął je w jej stronę.

- Czy mogę prosić o kolczyki? Czy zastawiłaś na mnie jeszcze jakąś pułapkę?

- Żadnych więcej pułapek. - Zebrała dokumenty, a następnie wyjęła z kieszeni niewielkie puzderko. Otworzyła je, a diamenty i szmaragdy rozbłyły w blasku słońca. - Oto kolczyki. Zauważ wielkość szmaragdów i misterną obróbkę diamentów. To unikaty, a pan Fuginawa nie oddałby ich nikomu oprócz twojego dziadka. Oczywiście przekazuje też wyrazy najgłębszego szacunku.

- To po prostu kolczyki - stwierdził dosadnie i schował puzderko do kieszeni. - Resztek sentymentalizmu pozbawiono mnie sześć lat temu. To stare kolczyki, a mój dziadek to głupi starzec, który powinien wydawać pieniądze, by ulżyć sobie w ostatnich dniach życia, a nie trwonić je na bzdury.

Anais zebrała siły i nakazała sobie zrobić to, co należało. Nie chodziło o nią, lecz o Damiana.

- Cieszy mnie twój brak sentymentów. - Chłód jej słów stanowił jedyną linię obrony. Lód i udawana obojętność pozwalały jej w dzieciństwie uniknąć udziału w codziennych zmaganiach rodziców. Teraz zachowywała się tak samo. Niepokojąco łatwo przyszło jej powielenie dawnych schematów. - Może ta rozmowa nie będzie tak przykra, jak się obawiałam.

- Już jest przykra - rzucił drwiąco.

- Więc to, co powiem, tylko pogorszy sprawę. - Udało jej się wytrzymać jego spojrzenie. Musiała, bez względu na wszystko. Bądź jak lód. Czuj tylko lód, aż się nim staniesz. Patrzyła mu w oczy. - Masz syna.

- Słucham?

Dario jakby wrósł w ziemię. Na chwilę serce przestało mu bić, a potem uderzyło z mocą, która niemal go powaliła. Anais stała przed nim spokojna i niewzruszona jak zwykle, niech ją szlag.

- Masz syna. My mamy, jak sądzę. Biologicznie. Nazywa się Damian.

- Powiedz, że to żart. - Ledwo oddychał.

- Czy jestem znana z talentu komicznego? - spytała cierpko. Rozpoznał ten ton. - Nie, nie żartuję na temat swojego dziecka.

Wciąż gapił się na nią jak idiota, a w głowie miał mętlik. Chyba oczekiwała takiej reakcji - oczywiście, że oczekiwała - pomyślał gorzko, wiedziała przecież, że przyjedzie. Sięgnęła do kieszeni i coś z niej wyjęła. Dopiero po chwili zorientował się, że to złożone zdjęcie. Nie chciał na nie patrzeć. Spojrzenie oznaczałoby przyznanie się do czegoś. Ale nie mógł się oprzeć. Promienie słońca oświetlały roześmianą twarz chłopca. Klęczał na plaży, dłonie oblepione piaskiem skierował w stronę obiektywu. Oprócz oczu, które bez wątpienia należały do Anais, wszystko inne wyglądało niczym przeniesione ze zdjęć jego i Dantego w tym samym wieku. Tylko raz w całym swoim życiu tak bardzo pragnął zaprzeczyć temu, co widział. Teraz sześć lat później poczuł się dużo gorzej.

- Jak to możliwe? - Nawet nie dotknął zdjęcia i nie odważył się spojrzeć na Anais. Cały był spięty i bał się, że coś w nim pęknie. Dopiero po chwili rozpoznał to uczucie. Czystą, niczym nierozrzedzoną wściekłość skierowaną na kobietę, która stała przed nim i zdradziła go po raz kolejny.

- Na pewno, jeśli się zastanowisz, domyślisz się - odpowiedziała. Nie nazwałaby jej tonu rozbawionym. Głos wciąż miała cierpki i uszczypliwy, i nadal tak obojętny. - Dam ci wskazówkę, to nie był bocian.

Dario wstał gwałtownie, nie tykając zdjęcia, jakby było trujące.

- A skąd mam wiedzieć - zapytał szorstkim tonem - że to moje dziecko, a nie Dantego? Jesteśmy jednojajowymi bliźniakami. Nawet test DNA nie powie, który jest ojcem.

Drgnęła, jakby ją uderzył. Zapłonęła gniewem. Wolał to niż wcześniejszy chłód.

- W takim razie pozostanie to tajemnicą. Szkoda. Damian będzie musiał nadal sobie radzić bez ciebie, ty cholerny dupku.

Zanim dotarło do niego, co się dzieje, była już prawie przy

drzwiach. Zrzuciła na niego bombę, a teraz wychodziła, jakby nigdy nic.

- Dokąd się wybierasz, do diabła?

Odwróciła się w jego stronę bardzo powoli, walcząc ze sobą. Była blada, a usta miała zaciśnięte w wąską linię. Nie rozumiał, dlaczego w ogóle zauważa takie rzeczy.

Ona cię nic nie obchodzi. Interesuje cię tylko jej kłamstwo.

- Będę żyć swoim życiem - powiedziała w ten szczególny, nadmiernie wyartykułowany sposób, będący oznaką rosnącej wściekłości. To także pamiętał. - Czego oczekiwałeś? Że się przed tobą rozplacę? Będę błagać, żebyś mi uwierzył? Już przez coś takiego przechodziłam. Ta droga prowadzi donikąd.

- Dlaczego więc w ogóle ciągniemy tę rozmowę? Chyba że po prostu robisz to dla zabawy?

Uśmiechnęła się nieprzyjemnie. Poczuł, jak kolejne ostrze przeszywa go na wylot.

- Dzięki tej rozmowie nie czuję się już odpowiedzialna za to, że zachowujesz się jak nadąsany dzieciak zamiast wziąć telefon i dowiedzieć się prawdy już lata temu. - Pochyliła się w jego stronę, jakby jakaś niewidzialna ręka powstrzymywała ją od rzucenia się na niego z pięściami. - Dziękuję, Dario. Naprawdę. Musiałam sobie przypomnieć, że jesteś zupełnie bezużyteczny. Co gorsza, okrutny.

Powinien był pozwolić jej odejść, a nawet ją do tego zachęcić. To niemożliwe, by miał dziecko. Nie on. Nigdy żadnego nie chciał, nie po fatalnym dzieciństwie. A na pewno nie chciał się o tym przekonać z kobietą, która zdradziła go z własnym bratem. To się nie dzieje.

Może właśnie dlatego nie do końca świadomie dogonił ją i przyciągnął do siebie.

- Nie odwracaj się ode mnie.

Dotknięcie jej było błędem, okropnym błędem. Wszystko zaczęło się przecież od dotyku. Nietypowa dla niego utrata kontroli nad sobą, kiedy spotkali się pierwszy raz. Zdumiewająca decyzja, by się z nią ożenić - nieważne, że wmawiał sobie, że to wszystko po to, by przedłużyli jej wize. Dzika wściekłość, kiedy odkrył jej zdradę. Wiedział lepiej. W tym wszystkim chodziło

o jedno. O dotyk. Z przerażeniem odkrył, że między nimi wciąż tak łatwo było wzniecić płomień. Nawet teraz.

- Zabierz rękę - warknęła nie całkiem niewzruszenie. Chyba miała co do niego rację, bo sprawiło mu to więcej satysfakcji, niż powinno. - Już.

Nie chciał tego robić i to mu się nie podobało, ale zmusił się, by ją puścić. W jakiś perwersyjny sposób spodobało mu się, że potarła miejsce, gdzie była jego dłoń, jakby też poczuła ten sam płomień. Chemia nigdy nie była u nich problemem. Nie, to szczerłość i wierność, czy raczej zdumiewający ich brak, zniszczyły ich związek. Należało o tym pamiętać. Bez względu na żądania ciała wiedział, jaka jest naprawdę.

- Trzymałaś moje dziecko w tajemnicy przede mną przez całe sześć lat. To właśnie chcesz mi powiedzieć.

- Oszczędź mi tej wzruszającej historii, jaką układasz sobie w głowie - rzuciła.

- Nie odbierałaś moich telefonów. Wyniosłaś wszystkie rzeczy z mieszkania, kiedy byłam w pracy. Zabroniłaś mi wstępu do nowego budynku i kazałaś ochronie w biurze dzwonić po policję, gdybym próbowała tam wejść. Wiem, bo to zrobili. Zablokowałaś pocztę i zmieniłaś numer telefonu. Widziałam na własne oczy, jak drzesz na kawałki list, który zostawiłam ci za wycieraczką. - Podrzuciła ręce do góry, jakby chciała użyć go jak worka do ćwiczeń. Niemal chciał, by tak było. - Co więc miałam zrobić? Jak miałam ci powiedzieć? Próbowałam. Ale byłeś zbyt zajęty lizaniem ran i chowaniem się za murem bogactwa i władzy. To nie moja wina.

Dario skupił się na swoim gniewie, jakby tylko to mogło go ocalić.

- Mówisz o dziecku - wysyczał. - Gdybyś naprawdę chciała, żebym się dowiedział, znalazłabyś sposób. To kolejna gierka, one się nigdy nie kończą, prawda?

- Mówię ci dzisiaj, pierwszy raz, kiedy cię widzę, odkąd mnie zostawiłaś. To żadna gierka. Nie muszę tego słuchać. Twoje uczucia do dziecka, które mogłaś znać, odkąd się urodziło, to nie mój problem. Nie mówię ci, bo czegoś od ciebie chcę. Robię to, bo tak należy.

- Anais...

- Teraz odchodzę - przerwała mu, a w jej ciemnych oczach dostrzegł emocje, których nie potrafił nazwać. - Nie obchodzi mnie, co zrobisz z tą wiedzą. Idź wylizywać rany, które sam sobie wyrządziłeś. Udawaj, że wciąż nie wiesz. Cokolwiek pozwoli ci nakarmić kompleks prześladowczy.

Nie mógł tego dłużej znieść. Szalał w nim gniew i coś znacznie mroczniejszego, głębszego, gorszego. Pierwotnego i straszliwego. Spojrzała na niego, jakby próbowała doszukać się czegoś w jego twarzy, ale odwróciła wzrok i zaczęła się od niego odsuwać. A tego nie mógł znieść. Zrobił więc jedyną rzecz, jaka przyszła mu na myśl. Może w ogóle nie myślał. Sięgnął do niej, objął za kark, przysunął do siebie i pocałował. Było tak, jak pamiętał. Przeszył go ten sam płomień. Wciąż smakowała słodko, idealnie, jak zawsze, jakby czas nie upłynął. Przysunął się bliżej, wsunął dłonie w jej gęste włosy i pocałował jeszcze mocniej. Odwzajemniła pocałunek, jak zawsze. Buchał między nimi płomień, który zdawał się pożerać całą ich przeszłość. Dario rozumiał, że podjął najgorszą decyzję od dawna.

A jednak nie przestał jej całować, jakby nie mógł się nią nasyścić. Nie życzył sobie niczego intymnego, z nikim. Lecz tutaj, w łagodnych podmuchach przeklętego wiatru, mając przy sobie Anais, nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego. Oderwała się od niego. Zatoczyła się do tyłu i oparła o ścianę. Wyglądała na równie poruszoną, jak on. To też mu się nie spodobało. Pomysł, że mógł na nią zadziałać, że wcale nie udawała...

Oczywiście, że udaje. Wszystko, co robi, jest grą. Miał tego dość. Tej dziczy, tego wiatru, który doprowadzał go do szału. Anais i jej kłamstw, tych sprzed sześciu lat i tych teraz. Fakt, że wciąż była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział, tylko pogarszała sprawę. Że mógł poczuć jej smak. Jakby w jakiś sposób go naznaczyła, odmieniła. Był wściekły, że znów coś czuł.

- Skoro jesteśmy w temacie, to chcę rozwodu.

Pragnął tylko, by poczuła się równie rozdarta, jak on, by przejęła cały szalejący w nim ból i gniew. Tę niedopuszczalną potrzebę, którą wciąż odczuwał. Dlatego właśnie uśmiechnął się,

by dobrze go zrozumiała, by ją zabolalo. A poniewaz nalezalo jakos odnotowac fakty, dodal:

- Oczywiscie z powodu twojej niewiarnosci. Z moim bratem wskazanym jako strona w sprawie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego samego wieczoru po dziewiątej rozległo się pukanie do drzwi niewielkiego domku Anais położonego kilka przecznic od oceanu w mieszkalnej, wolnej od turystów dzielnicy Kihei. Anais niechętnie spojrzała w stronę drzwi. Jej wygodny dom z dwiema sypialniami urządzono na otwartym planie. Dzięki temu nie musiała wstawać z kanapy, przed którą na stoliku rozłożyła dokumenty, by zrozumieć, że osoba stojąca za drzwiami z mętne-go szkła nie była ani jej wujem czy ciotką, ani nikim ze znajomych. Był to ktoś za wysoki, za potężny. Oczywiście on. Zresztą pukanie do drzwi brzmiało ostro i wymagająco, a nie przyjaźnie.

Zacisnęła zęby. Żałowała, że po położeniu Damiana spać przebrała się w domowe ubranie. Legginsy i koszulka na ramiączkach nie wydawały się wystarczającą ochroną przed Dariem. Nie w jej własnym domu i nie, kiedy wciąż czuła jego smak, po tym jak ją potraktował i zostawił sam na sam z pożądaniem, które od sześciu lat próbowała uważać za wytwór wyobraźni.

Niechętnie podniosła się z kanapy. Zerknęła w stronę przy-mkniętych drzwi do pokoju Damiana, ale wiedziała, że jej syn przespałby nawet koncert rockowy. Wiedziała również, że jeśli Dario odszukał jej adres i przyjechał o tej godzinie, to nie zamierzał spokojnie odejść.

Zapukał znowu, głośniejsze. Podeszła do drzwi. Wygładziła wysoko upięte włosy. Żałowała, że nie jest tą opanowaną i praktyczną kobietą, jaką nauczyła się udawać. Taką, która do wszystkiego podchodzi na chłodno, w tym do nagłego pojawienia się pod drzwiami ojca jej dziecka, i która w takiej chwili nie zastanawia się nad wyglądem.

Zebrała się w sobie i otworzyła drzwi. Dario stał na schodach. Wyglądał na bardziej wściekłego i niebezpiecznego niż wcześniej. Patrzył na nią bez uśmiechu. Powinien wyglądać niechluj-

nie w dzinsach i koszuli wyłożonej na wierzch, a jednak idealnie odwzorowywał potomka zamożnej rodziny, a zarazem znanego na całym świecie właściciela wielkiej spółki. Nie, żeby śledziła jego poczynania w internecie, skąd. Nie zaprosiła go do środka i niespecjalnie przejmowała się, czy ktoś ich obserwuje.

- Nie przypominam sobie, żebym cię zapraszała na kieliszek przed snem.

- To nieuprzejme z mojej strony? Nie chciałbym być nieuprzejmy w takiej sytuacji. - Na dźwięk jego głosu Anais poczuła, jak jej ramiona pokrywają się gęsią skórą, i musiała się powstrzymać, by jej nie rozetrzeć. - Może wyjaśnisz mi zasady etykiety związane z dziećmi trzymanymi w tajemnicy? Nie znam ich tak dobrze jak ty.

- Czego chcesz?

- Twierdzisz, że urodziłaś mi syna. Czego twoim zdaniem chcę?

- Damian śpi, jak to często bywa o tej porze w przypadku dzieci. - Uciszyła go gestem dłoni. - Idź sobie.

- Chcę go zobaczyć.

Anais musiała zacisnąć zęby, by na niego nie nakrzyczeć.

- Nie ty o tym decydujesz. Nie możesz po prostu pojawić się w środku nocy po tym, jak byłeś nieobecny przez całe jego życie.

- Wiedziałem, że użyjesz go jako pionka. Dlaczego mnie nie dziwi twój brak skrupułów?

- On ma pięć lat. Pragnie ojca bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. Nie używam go jako pionka. Chronię go.

- Przede mną? Co to ma znaczyć?

Nie mogła już dłużej udawać spokojnej. Nie potrafiła. I nie obchodziło jej, co on sobie na ten temat pomyśli. Szczerze mówiąc, on wcale jej nie obchodził. Nie, kiedy sprawa dotyczyła Damiana. Nie, kiedy Dario mógłby tak łatwo złamać jej synkowi serce.

- To znaczy, że dobrze wiem, jak łamiesz serca. - Pożałowała tych słów. Powinna była ugryźć się w język, szczególnie, kiedy wydał ten szyderczy odgłos, który równie dobrze mógłby być ciosem w brzuch.

- Takiego gadania bzdur właśnie oczekiwałem i nie mam na nie czasu. Nie zamierzam uczestniczyć w melodramacie, który sobie zaplanowałaś. Chcę zobaczyć dziecko. - Zmienił pozycję, jakby nie był tak twardy, jakiego udawał. Ale niebezpiecznie było tak myśleć, popełniła ten błąd już sześć lat temu. - Moje dziecko, jak twierdzisz.

- Posłuchaj mnie. - Wyszła za próg. Dźgnęła go palcem, żałując, że nie trzyma w ręku noża. - Tu nie chodzi o ciebie. Rozumiem, że miotają tobą różne uczucia. Niespecjalnie ci współczuję, ale rozumiem. Mimo to Damian cię nie zna. Nie było cię przez całe jego życie. W żaden sposób mu to nie pomoże, jeśli w środku nocy obudzi go jakiś mężczyzna, by się na niego pogapić. A w takim razie to się nie wydarzy.

Podniosła głos, a może tylko tak jej się wydawało. Jakby jej słowa odbiły się echem w otaczającym ich mroku. Dario nie poruszył się, tylko patrzył na nią, jakby szukając jej słabości i jakichś dowodów, które mógłby użyć przeciwko niej. Nie zauważyła, jak długo stali tak i patrzyli na siebie w mroku tropikalnej nocy. To Dario przełamał ciszę.

- Dlaczego chciałaś mi o nim powiedzieć, skoro trzymasz go z dala ode mnie?

- Nie trzymam go z dala od ciebie. Po prostu nie zamierzam go budzić i wystawić na okazanie w tej właśnie chwili. To co innego.

- Wszystko sobie zaplanowałaś, prawda? Chcesz mi wbić nóż w plecy. Zaplanowałaś zemstę na zimno po sześciu latach, bo wcześniej nie czekałem, aż skończysz swoje gierki.

Anais zmusiła się do oddechu, choć targało ją poczucie niesprawiedliwości. Nie wiedziała, jakim cudem udało jej się go nie uderzyć. Powstrzymał ją tylko strach przed tym, co mogłoby się stać, gdyby go znowu dotknęła, a także chłopiec, który spał kilka metrów od niej, zupełnie nieświadomy, że jego życie właśnie się nieodwracalnie zmieniło. Jego ojciec wreszcie się o nim dowiedział, to zmieniało wszystko.

- Nie będę tego dłużej ciągnąć - starała się mówić nie w sposób, na jaki zasługiwał, ale w taki, na jaki zasługiwał Damian. - To ty się całkowicie odseparowałaś, nie ja. Nie możesz się tak

po prostu pojawić, bo nagle uznałeś, że w życiu, które tak bezdusznie porzuciłeś, jest coś wartego uwagi.

- Więc użyjesz go jako przynęty. Oto wyrachowana, manipulancka Anais, jaką znam.

- Możesz się z nim spotkać - tylko ona wiedziała, jak bardzo pragnęła powiedzieć coś zupełnie odwrotnego, wyłącznie ze złośliwości, która czyniła z niej tę okropną osobę, którą starała się ukryć - ale w czasie wybranym przeze mnie. Ja zdecyduję, czy jest gotowy. Rozumiesz? Tu nie chodzi o twoją dumę czy ego, czy żalostną egzystencję, ale o życie Damiana.

W powietrzu między nimi czuć było namacalne napięcie. Gniew, przeszłość i pożądanie rozpalało Anais od czubka głowy, po bosc stopy. Miała wrażenie, że Dario znów pragnie jej dotknąć. Bała się, bo nie wiedziała, czy by go odepchnęła, czy przyciągnęła. Nie ufała sobie w jego obecności. Jednak się cofnęła. Nie odczuła ulgi, tylko rozczarowanie.

Paradoksalnie, potargane włosy i niedogolony zarost tylko dodawały mu atrakcyjności. Nie rozumiała tego, ani dlaczego wciąż zauważała takie rzeczy. A może rozumiała i się z tego powodu nienawidziła. Zdawało jej się, że patrzył na nią godzinami, aż wreszcie wyrzucił z siebie nazwę luksusowego ośrodka położonego na południu, w ekskluzywnym Wailea.

- Znasz to miejsce?

- Oczywiście.

Rzecz jasna nigdy tam nie nocowała. Ceny były kosmiczne, nawet jak na Maui.

- Tam się zatrzymałem. Oczekuję cię jutro o dziewiętnastej.

- Obawiam się, że mam...

- Odwołaj to, cokolwiek to jest. Nie każ mi się ścigać, Anais. Nie spodoba ci się to.

A potem rozpląnął się w noc. Usłyszała odgłos załączanego silnika. Nie poruszyła się. Długo stała na progu, roztrzęsiona niczym łódka na wzburzonym morzu. Pozostało jej tylko zdecydować, czy wypełni jego rozkaz.

Oczywiście, że nie. Wróciła do środka. Musiała się zmusić, by nie trzasnąć drzwiami. Za kogo on się ma, że wydaje rozkazy? Nie zasługuje na moją uwagę. Usiadła z powrotem na kanapie

i spróbowała wrócić do pracy. Jednak była zbyt pobudzona.

Jest ojcem Damiana. Była to winna Damianowi. Znalezienie jakiegoś rozwiązania mu pomoże, a tylko to się liczy.

Tej nocy nie mogła spać. Nie mogła znaleźć wygodnej pozycji i zaglądała do pokoju Damiana częściej niż wtedy, kiedy był jeszcze niemowlęciem i lękała się, że przestanie oddychać. Był tak malutki jak na kogoś, kto wzbudzał w niej tyle miłości.

Na szczęście nie została całkiem sama. Jej wujostwo przez całe życie stanowiło jasny punkt i nie zmieniło się to nawet wtedy, kiedy przyjechała na Maui po rozpadzie małżeństwa. Przyjęli ją bez słowa, jak wtedy, gdy była jeszcze dzieckiem pragnącym uciec od rodziców na ferie czy całe wakacje. Kiedy wreszcie przyznała się, że jest w ciąży, również to zaakceptowali. Pomogli jej stanąć na nogi i zacząć sobie radzić jako samotnej matce, którą nigdy nie planowała zostać. Od chwili urodzin Damiana byli zawsze obecni w jego życiu. Anais rozumiała, że w porównaniu z innymi kobietami ma dużo szczęścia.

Przez cały następny dzień Anais zastanawiała się, czy pojechać na spotkanie z Dariem. Ostatecznie podjęła decyzję po powrocie do domu, gdy zaczęła sprzątać rzeczy, które Damian w złości porozrzucił rano. Uznała, że Dario pewnie miał w głowie jakąś wizję idealnego dziecka z filmu, bawiącego się grzecznie zabawkami pod spokojnym nadzorem dorosłego. Wspomniała sen o małym aniołku. Zanim została matką, sama go podzielała. Jednak rzeczywistość wyglądała inaczej.

Stwierdziła, że nie może się doczekać, by to powiedzieć Dariowi. Czy kiedy byli jeszcze razem, nie powtarzał wielokrotnie, że nie chce mieć dzieci? Nie było powodu, dla którego mogłby zmienić zdanie. A Damian zasługiwał na więcej niż na ojca, który wcześniej czy później pożałuje jego istnienia. Tak wyglądało życie Anais i nie zamierzała skazać na nie własnego syna.

W recepcji już na nią czekali. Członek obsługi poinformował ją, że pan Di Sione oczekuje jej w jednej z prywatnych willi nad oceanem, a następnie zaprowadził tam, jakby jedno z nich należało do rodziny królewskiej.

Oczywiście, dla Daria wszystko, co najlepsze. Ale szczerze powiedziawszy, czy po części nie dlatego tak ją fascynował? Był

niczym uderzenie kontrolowanej beztroski, kolor w jej czarno-białym życiu. Wychowany w bogactwie i rozpieszczany, a mimo to on i Dante zgromadzili własne majątki jeszcze na studiach. Dzięki temu żaden z nich nie musiał ograniczać się w sposób obowiązujący innych. Anais z kolei była niemal zdziczała. Wychowała się w ogniu nieustannej wojny rodziców. Nie umiała się bawić, zakochiwać, czy wygłupiać bez powodu – tego wszystkiego nauczył ją Dario.

Narastała w niej wściekłość, kiedy szła przez teren jednego z najwspanialszych hoteli na wyspie. Nowoczesny wystrój zestawiony z krajobrazem w jakiś sposób przywoływał pierwotnego ducha Hawajów w gęstniejącym mroku. Nie zauważała tego, choć po prawdzie miała dużo szczęścia. Od kilku lat pracowała jako adwokat w jednym z najpiękniejszych miast na świecie. Lubiła swoją pracę, klientów i życie, które sobie stworzyła. Prawo zapewniało stabilny dochód, pozwalało jej zadbać o Damiana i wspomagać wujostwo, kiedy tylko mogła. Była z tego wszystkiego bardzo dumna. Sama na to zapracowała, rodzice przestali udawać, że mają wobec niej jakiegokolwiek zobowiązania, gdy tylko skończyła osiemnaście lat. Mąż porzucił ją siedem lat później, tuż po tym, jak wreszcie nauczyła się mu ufać. Owszem, wuj i ciotka pomagali jej najlepiej, jak umieli, i wiele to dla niej znaczyło, ale ostatecznie Anais sama siebie stworzyła.

Nigdy jednak nie będzie miała takiej fortuny jak Dario. Potrzebowała czasu, by wmówić sobie, że jej to odpowiada. Że to pieniądze, które Dario z Dantem zarobili na studiach, go zniszczyły. Sprawily, że zbyt wiele oczekiwał od świata i ludzi, jakby potrafił spełnić każde swoje życzenie. Nauczyły go dostrzegać najgorsze w innych, którzy przebiegle zbliżali się do niego i wykorzystywali do własnych celów. Arogancko sądziła, że go z tego wyleczy, ale okazało się, że ktoś zatruty taki pozostanie. O ile nie chciał czegoś innego. Dario tylko udawał, że tak jest. Ostatecznie nie chciał niczego, czego według siebie pragnął. Szczególnie Anais.

Wspaniała willa z czterema sypialniami, odpowiednia raczej dla króla i całego jego dworu, tylko bardziej utwierdzała ją w tych przekonaniach. Zapukała do drzwi, pracownik obsługi

dawno rozpląnął się w ciemności pełnej kwiecistych krzewów i pochodni z płomieniami roztańczonymi w blasku zachodzącego słońca. Uderzyła w drzwi otwartą dłonią, głośno i niegrzecznie. Dario oczywiście wcale się nie śpieszył. Miała dzięki temu nadto czasu, by się zastanowić, co sobie myślała, kiedy postanowiła spełnić jego żądanie. Gorzej, co mogła stracić.

Z Dariem nic nie było łatwe. Od razu odpuścili sobie normalne randki – popadli w coś dużo bardziej intensywnego, czego żadne nie odważyło się nazwać. Zdecydowanie za szybko wzięli ślub, wmawiając sobie nawzajem, że była to chłodna i racjonalna decyzja podjęta z powodu statusu Anais jako francuskiej obywatelki, a nie gorącego żaru, który ogarniał ich w łóżku. Dario niewiele opowiadał o swojej rodzinie, poza tym, że brat był jedyną osobą, na której mu zależało – a jednak Dante od samego początku traktował ją podejrzliwie. Próbowwała to ignorować, zbyt pogrążona w pierwszym roku praktykowania prawa i u boku pierwszego kochanka, a jednocześnie męża, w którym – do czego bała się przyznać – zakochała się na zabój.

Może nie należało się dziwić, że wystarczył rok, by wszystko się rozpadło. Nie zyska niczego rozdrapując stare rany. Robię to dla Damiana, pomyślała, i zapukała ponownie. Głośniej. Tym razem Dario otworzył; zaparło jej dech w piersiach.

Miał na sobie tylko lniane spodnie trzymające się nisko – za nisko – na wąskich biodrach. Przez to mogła jedynie gapić się na jego wspaniale umięśniony tors. Wcześniej zapewniała samą siebie, że nie mógł być tak przystojny, jak pamiętała. Przez sześć lat próbowała przekonać samą siebie, że go wymyśliła. Ale to nie była prawda. Wyglądał chyba nawet lepiej. Wyrobite mięśnie, oliwkowa skóra i pasmo ciemnych włosów biegnące w dół pod spodnie. Nienawidziła go teraz.

Najbardziej nienawidziła pragnienia, które ją rozpałało, rozrywało i nie pozwalało się dłużej okłamywać. Pragnęła go. Zawsze. Przez pewien czas więź między nimi znaczyła dla niej wszystko. Nie знаła silniejszego uczucia, dopóki po raz pierwszy nie wzięła na ręce Damiana.

Głupio wydawało jej się, że więź ta społa ich naprawdę. Że małżeństwo zawarte z praktycznych powodów – zielonej karty

dla Anais i dlatego, że Dario chciał mieć prawnika wśród najbliższych, który zająłby się sprawami firmy. Miało to sens na papierze. Naprawdę jednak chodziło o ogień między nimi. Wywoływany najdelikatniejszym dotykiem. Rzeczy, o których rozmawiali za dnia, były przykrywką. Prawda wychodziła na jaw nocą.

W to właśnie wierzyła i to w głębi czuła. Aż do chwili, kiedy Dario roztrzaskał ich życie na milion kawałeczków i odszedł, nie oglądając się za siebie.

- Mam nadzieję, że nie rozbierałeś się specjalnie dla mnie. Nie tknęłabym cię nawet kijem po tym, do czego doszło ostatnim razem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Zaczynasz od kłamstw? - spytał. A ponieważ poprzedniej nocy nie wpuściła go do środka, co rozwścieczyło go bardziej, niż gotów był przyznać, sam teraz zablokował drzwi. Jeśli gdzieś w głębi wstydził się własnego zachowania, zignorował wstyd. Ignorował większość nieprzyjemnych prawd, z których wiele odczuwał fizycznie, patrząc na nią. - Nigdy nie miałaś problemów, by mnie dotknąć, oboje to wiemy.

Spojrzała na niego tak, jakby było jej go żal, przez co miał ochotę zrobić coś, na co nie mógł sobie pozwolić. Jeszcze.

- Byłam wtedy młoda i głupia - odpowiedziała tym poważnym tonem, który zawsze budził w nim pożądanie. Również dzisiaj. - Myślałam, że opakowanie liczy się bardziej od treści. Ale ludzie się zmieniają.

- Pamięć wybiórcza to nie zmiana, tylko kłamstwo, które sobie wmawiasz.

- Na szczęście i tak nie znasz mnie wystarczająco dobrze. - Wzruszyła ramionami. Jeśli przeszkadzało jej, że jej nie wpuścił, nie dała tego po sobie poznać. Tylko bardziej go to zirytowało. - Mogłabym przejść olbrzymią przemianę wewnętrzną albo kłamać bez zmrużenia okiem. Nie zmienia to faktu twojego ojcostwa, czyż nie?

Tego ranka Dario obudził się o ósmej czasu nowojorskiego, czyli sześć godzin przed ósmą na tym odległym krańcu świata. Parę godzin spędził na telefonie i przy laptopie, a potem spróbował uporać się z trawiącą go wściekłością za pomocą bardzo długiej przebieżki zakończonej kąpielą w promieniach wschodzącego słońca w szokująco ciepłym morzu. Następnie wrócił do ośrodka i przepłynął sto długości basenu tylko po to, by się upewnić, że panuje nad sobą.

Ale to nie była prawda.

Dzień spędził na licznych rozmowach i wideokonferencjach

z pracownikami z całego świata. Potem wybrał się na kolejną, dużo bardziej wymagającą przebieżkę po wzgórzach, ale nawet to nie pomogło. Nie, kiedy stanęła przed nim Anais. Wyglądała seksownie, ale jakby nie włożyła w to w ogóle wysiłku. Rozwścieczyła go. Poprzedniego dnia w posiadłości wyglądała pięknie, a wieczorem w koszulce i legginsach była wręcz absurdalnie pociągająca. Dziś było gorzej.

Włosy upięła w skomplikowany kok udający nieład. Kiedyś uwielbiał patrzeć, jak zręcznie tworzyła takie uczesanie przy pomocy mnóstwa spinek powtykanych pozornie przypadkowo w jedwabście gładkie włosy. Założyła prostą kremową bluzkę, którą włożyła w ołówkową spódnicę. Sposób, w jaki ją opinała, powinien być zakazany. Nie podobało mu się, że każdy może ją zobaczyć tak ubraną. Denerwowały go nawet delikatne czerwone sandały wiązane wokół kostki.

Była elegancka, niewzruszona, boleśnie seksowna i niedostępna jak zawsze. Pragnął tylko trochę zburzyć jej ład, jak od dnia, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy w uniwersyteckiej bibliotece, gdzie on i Dante robili za dużo hałasu pewnego zimowego popołudnia. Nie pamiętał, z czego się wtedy śmiali, ale to, że ktoś ich uciszył; kiedy spojrzał w tym kierunku, dostrzegł Anais spoglądającą na niego ponuro zza stosu książek. Wyglądała wtedy jak podirytowana bibliotekarka, poważna, pełna dezaprobaty, ale przy tym wspaniała. Nabrał nagłej ochoty, by trochę zaburzyć jej schludny wygląd, sprawdzić, czy naprawdę jest taka pruderyjna. Ale od początku znał prawdę. Pragnął jej szaleńczo już wtedy, a pragnienie to wcale nie zmalowało. Wiedział, że nie ma ono nic wspólnego z dzieckiem, które jej zdaniem było jego, a wszystko z szaleństwem, które już kiedyś go opętało.

- Ostrożnie, bracie - powiedział rozbawiony Dante, kiedy Dario nie przestawał wpatrywać się w Anais, aż rumieniąc się opuściła wzrok. - Ona pożre cię żywcem.

Nie spodobały mu się te słowa. Relacja z bratem nigdy nie była taka sama po pewnym incydencie z kobietą, z którą obaj nieświadomie sypiali. Wybaczyli sobie, choć nie jej, jednak Dario nigdy potem do końca nie ufał Dantemu jak wcześniej. Prze-

rzuciło się to na ich biznes. Dario był wówczas przytłoczony obowiązkami, próbował ustalić przyszłość firmy i odnosił wrażenie, że Dante chciał na niego zrzucić swoją połowę obowiązków. Miał przez to ochotę przywalić bratu za samo spojrzenie na tę samą ładną dziewczynę w sposób, jaki mu się nie spodobał. Zwalczył to wtedy, ale nie zapomniał.

Później, kiedy Anais zebrała rzeczy i ruszyła w stronę wyjścia, a Dario zamierzał pójść za nią i zorganizować „przypadkowe” spotkanie, brat wprost roześmiał mu się w twarz.

- Nie obwiniaj mnie, jeśli ona zrujnuje ci życie.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz. - Dario założył płaszcz. - To jakaś twoja osobista perwersja.

- Miasto jest pełne kobiet, które za jeden twój uśmiech zrobią wszystko, a ty uganiaś się za tą, która znieubiła cię od pierwszego spojrzenia. Może to nie ja jestem perwersyjny.

Dario zamrugał, zdumiony, że dał się ponieść zazwyczaj skrywanym wspomnieniom. Myśl o bracie była mu równie niemiła, co myśli o własnym małżeństwie. Kolejna rzecz, o którą mógł obwiniać Anais. Odwrócił się i podszedł do wydzielonego aneksu kuchennego, gdzie obsługa dostarczyła wcześniej wybór doskonałych win. Usłyszał, że Anais zamknęła drzwi. Słyszał stukot jej obcasów. Nalał wina, czerwonego dla siebie i białego dla niej. Zawsze takie pili.

Chyba nie wymyślił sobie tego, że upiła duży łyk, jakby i ją nękały wspomnienia. Miał nadzieję, że równie niemiłe, co jego.

- Co to ma znaczyć? Nie uznałeś za stosowne się ubrać, ale zadbałeś o wybór wina? Fascynujące podejście do spotkania. Nic dziwnego, że ICE tak świetnie sobie radzi. - Oparła kieliszek o jego tors. - Czy w ten sposób mamisz udziałowców i inwestorów? Odstawiasz kabaret, by dobić targu? Wszystko nabiera sensu.

Powstrzymał obelgi przychodzące mu na język, ponieważ nie tak należało grać w tę grę. A Dario zawsze był świetnym strategiem. Wygrywał, nawet specjalnie się nie starając. Zdumiało go jednak, jak inaczej grało się w grę ubraną w obcisły strój, kobiece kształty i usta, których smak wciąż pamiętał.

Nie wróżyło to najlepiej jego planom. Zignorował to jednak

z bezwzględnością, dzięki której odmienił firmę na przestrzeni ostatnich sześciu lat. Przejął ją, to właśnie robił.

- Jak to rozegramy? - zapytał. Dla odmiany przybrał odpowiedni ton. Starał się, by wyglądało, że miał czas się uspokoić. Zaakceptować fakt, że ukrywała przed nim syna. Przez pięć lat. Uciszył głos, który przypominał, że zablokował jej każdą możliwość kontaktu. Nie chodziło o to, co by zrobił - nie miał wszystkich informacji. Chodziło o to, co zrobiła ona, będąc jedyną osobą znającą prawdę.

Upiła łyk wina i uśmiechnęła się, niemal uprzejmie, jakby byli dwójką nieznanym na przyjęciu.

- Pytasz, bo rzekomo jestem ekspertem od kwestii związanych z ojcostwem?

- Pytam, bo jesteś prawnikiem. - Powstrzymał gniew, przypominając sobie, że grali w grę, którą zamierzał wygrać.

- Rozegramy to tak, że porozmawiamy. - Stała po drugiej stronie marmurowego bufetu oddzielającego nowoczesną kuchnię od przestronnego przeszklonego salonu wyposażonego w sprzęty z drzewa teakowego. Jeśli choć trochę zabolęła ją jego odpowiedź, nie dała tego po sobie poznać. - W miarę możliwości racjonalnie i z rozsądkiem. Zawrzemy porozumienie odpowiadające obu stronom. - Dario nadal czuł gniew na myśl, że wydawała się taka niewzruszona całą sytuacją, a w szczególności nim samym. - Myślisz, że dasz radę? - Słodki ton podszyty jadem brzmiał dużo lepiej. Wyjawiał mu, na czym stoją. Na takim samym grząskim gruncie.

- Jeżeli naprawdę jest mój...

- Jeżeli jeszcze raz użyjesz słowa „jeżeli”, skończymy tę rozmowę na zawsze.

Chciał zignorować te słowa, jednak coś w jej spojrzeniu kazało mu tego nie robić. Czy naprawdę by wyszła? Nie chciał w to uwierzyć. Tym bardziej nie chciał się zastanawiać, dlaczego.

- Nie wiem, czego ode mnie chcesz. Możesz twierdzić, że masz przewagę moralną, że uniemożliwiłem ci kontakt ze mną. Moglibyśmy się o to kłócić latami.

- Wolałabym nie.

- Nie zmienia to tego, co widziałem.

- Widziałeś mężczyznę wychodzącego z twojej sypialni zapinającego koszulę.

- Widziałem mojego brata wychodzącego z mojej sypialni z moją żoną - wysyczał. Gwałtownie odstawił kieliszek. - Wcisnął się w moją koszulę.

Dopiero po chwili zorientował się, że choć nie powiedziała nic, tylko wpatrywała się w niego z nieodgadnionym wyrazem twarzy, cała się trzęsała. Z gniewu? Ze wstydu? Wściekła, że po latach wypomniał jej niewierność? Coś równie nieodgadnione-go, jak jego własne uczucia - mieszanka pragnienia i, miał nadzieję, niesmaku.

- Tak - powiedziała po chwili. - To właśnie widziałeś. A nie mnie i Dantego tarzających się w pościeli. Nawet się nie dotykaliśmy. Zobaczyłeś brata zmieniającego koszulę i natychmiast postanowiłeś zakończyć nasze małżeństwo.

Ale przecież wtedy Dario z każdym dniem coraz bardziej wściekał się na Dantego. Zastał ich oboje w sytuacji, która wydała się mu jasna. Napięcie między Dantem a Anais, będące jej zdaniem niechęcią. Różnice między braćmi w kwestiach związanych z firmą, które według Dantego wynikały z odmiennej filozofii. Kłamstwa i wprowadzanie w błąd. Oto prawda, tak wtedy pomyślał. Wszystkie te nadgodziny, praca i obowiązki - wszystko to był podstęp, mający odsunąć go na bok, by dwoje ludzi, którzy go ponoć kochali, a siebie nienawidzili, mogło się spotkać w jego sypialni.

Wciąż doprowadzało go to do szału, choć powinien dać sobie spokój lata temu. Sądził, że dało się to słyszeć w jego głosie.

- Myślisz, że będę cię błagał, żebyś mi powiedziała, co naprawdę się wtedy stało? Żebyś mi mogła opowiedzieć jakąś bajkę?

- Albo prawdę.

Roześmiał się.

- To się nigdy nie stanie, nie bądź naiwna. A może zapatrzona w siebie? Naprawdę wierzysz, że jesteś pierwszą kobietą, którą podebrał mi Dante?

Przełknęła ślinę, przez co mógł skupić się na delikatnej linii jej szyi i idealnych obojczykach, które wielokrotnie całował.

Wcale mu to nie pomogło.

- Damian jest twoim synem - odpowiedziała po chwili. - Nie będę się o to kłócić. Albo w to uwierzysz, albo nie i wtedy nie mamy powodu rozmawiać.

- W takim razie powinniśmy pomówić o tym, o czym wszyscy rodzice rozmawiają w takich sytuacjach - stwierdził swobodnie, jakby prowadził akademicką dyskusję. Jakby nie rozmawiał długo z prawnikami, omawiając różne scenariusze. - Odwiedziny, opieka. Alimony. Zwyczajowe sprawy.

Odstawiła kieliszek z brzdękiem.

- Zanim za bardzo zagłębisz się w kwestie prawne, wiedz, że na akcie urodzenia Damiana nie ma twojego nazwiska.

Jeszcze wczoraj nie wiedział w ogóle, że ma syna, a jednak słysząc to, miał ochotę zawyć. Jakimś cudem udało mu się jednak powstrzymać.

- Słucham?

- Jeśli zechcesz dowieść swojego ojcostwa - powiedziała spokojnie - będziesz je musiał najpierw udowodnić, a następnie oczywiście zapłacić mi całe zaległe alimenty.

- Bardzo interesownie.

- Ależ skąd. Jeśli chcesz odzyskać syna, musisz w jakiś sposób zrekompensować mu to, że ignorowałeś go przez pięć lat. Nie cofniesz czasu, by naprawić to, jak potraktowałeś jego matkę, ale możesz zapłacić. Może tylko do tego się nadajesz. - Posłała mu paskudny uśmiech. - Damian zasługuje na hojny fundusz na wykształcenie. To nie interesowność, to przezorność.

- Znasz wiele niemiłych słów, prawda?

- Chyba cię to nie dziwi?

- Nigdy nie użyłem w stosunku do ciebie brzydkiego słowa, a mógłbym.

- Nie umniejszaj sobie. Nie potrzebowałeś słów.

- Postawmy sprawę jasno - udało mu się powiedzieć to spokojnie. - Twierdzisz, że Damian nie jest pionkiem, ale chętnie oddasz go za okup. Dobrze rozumiem?

- Daro, on jest dla ciebie tylko odległą ideą - stwierdziła po chwili. Zastanawiał się, dlaczego użyła jego przydomka. Wyglądała, jakby sprawiło jej to ból. - Dla mnie Damian jest wszyst-

kim.

Patrzyła na niego tak, jakby widziała w nim jakąś wadę, a nie było powodu, dla którego miałoby go obchodzić, co ona sobie myśli. Co więcej, nie siedział tu, by coś między nimi naprawić. Chodziło tylko o dziecko, które przed nim ukrywała. Tylko dlatego nie wrócił do Nowego Jorku, kiedy już zdobył te przeklęte kolczyki. Opracował plan i zamierzał go wykonać. Nie miało znaczenia, co ona o nim myśli, jak go nazwała, nic z tych rzeczy. Czemu tak trudno było mu o tym pamiętać?

Anais nie mogła znieść jego spojrzenia, więc odwróciła się i podeszła do otwartych drzwi prowadzących na werandę, z której rozpościerał się wspaniały widok na ocean i ognistoczerwone słońce zachodzące nad horyzontem. Kręta ścieżka prowadziła na prywatną plażę. Anais jakoś udało się opanować trawiący ją ból. Dario milczał przez dłuższą chwilę. Poczula, że się zbliża. Stał obok niej, zapinając koszulę z takiego samego materiału co spodnie, też czarną. Nie wiedziała, co gorsze – jego nagi tors czy on ubrany niczym jakiś wytworny kochanek przywołany z jej najmroczniejszego snu.

- Przepraszam – powiedział. Było to tak szokujące, że aż pomyślała, że z niej drwi. - Nie chciałem, by ta rozmowa tak się potoczyła. Nie dlatego cię zaprosiłem.

- Przypuszczam, że chciałeś mnie oszołomić swoją potęgą i chwałą. - Jej ton był bardziej cierpki, niż zamierzała. - Wynajęcie tej willi musi kosztować co najmniej pięć tysięcy dolarów za noc.

- Interesuje cię, na co wydaję pieniądze? Jestem wzruszony.

- Tylko, jeśli ma to związek z Damianem – uśmiechnęła się, jakby była to łatwa rozmowa. - Od tego się wszystko zaczyna i na tym kończy, czyż nie?

Jakiś grymas na chwilę pojawił się na jego pięknej, bezwzględnej twarzy. Chyba go sobie nie wyobraziła, ale nie potrafiła odgadnąć jego gry, więc uznała, że to bez znaczenia.

- Nie ma potrzeby, żebyśmy się kłócili – przyznał jej rację, co tylko wzbudziło jej czujność. - Sześć lat to mnóstwo czasu. Nie ma powodu, byśmy nie porozmawiali spokojnie o tym, co będzie najlepsze dla Damiana. Kiedyś potrafiliśmy zachowywać się ra-

cyjonalnie, na pewno i teraz nam się uda.

Anais wmawiała sobie, że tego właśnie chce. Że to więcej, niż sądziła, że uda jej się osiągnąć. Dlaczego więc nie do końca mu wierzyła?

- Chciałabym. - Stwierdziła i wbrew przeczuciu, że to nie jest prawda, postarała się być tą wspaniałomyślną osobą, jaką swoim zdaniem być powinna. Taką, na jaką zasługiwał jej syn. - Chciałabym, by Damian cię poznał. Ale rozumiesz, że on jest całkiem odrębnym małym człowiekiem? Przyszedł na świat na własnych zasadach i uparcie przy nich trwa. Jeśli masz wizję, że to mały aniołek, który będzie cię nazywał tatusiem i posłuży za dodatek do twoich kaprysów, to nie Damian.

- Zanim wczoraj mi powiedziałaś, że mam syna, w ogóle nie sądziłem, że kiedykolwiek zostanę ojcem - powiedział głosem nieco zbyt ponurym. - Nie mam żadnych oczekiwań, które należałoby zmieniać.

Dopiero teraz zauważyła, jak blisko siebie stoją. Co gorsza, jak oczywiste byłoby, gdyby odsunęła się od niego. Nie chciała być na tyle blisko niego, by czuć ciepło jego ciała. Nie ufała sobie, kiedy była przy nim. Niestety, zakochała się w nim bardzo dawno temu. Może nie od pierwszego wejrzenia, ale niedługo potem. I nic się od tamtej pory nie zmieniło. Nie to, jak złamał jej osamotnione serce, które oddała tylko jemu. Nie to, jak okrutnie ją porzucił. Nie to, jak bezskutecznie próbowała go zmienawidzić. Jak mogła nienawidzić człowieka, którego dostrzegała w twarzy własnego syna? W jego śmiechu? Sądziła, że dawno temu to zaakceptowała. Ale jego bliskość sprawiała, że zbyt dobrze zdawała sobie sprawę z własnej słabości.

- Świetnie. - Odchyliła się nieznacznie, by zwiększyć dystans między nimi. - Czyli kiedy wpadnie w szal, bo będzie chciał założyć niebieską koszulkę, a nie czerwoną, jak dziś rano, na pewno spokojnie sobie z nim poradzisz.

Dario uśmiechnął się pod nosem.

- Jeśli potrafię sobie radzić z krnąbrnymi członkami mojej rady nadzorczej, powinienem poradzić sobie z dzieckiem.

- Cieszy mnie twoja pewność siebie.

Powietrze między nimi zawrzało. Dario schował ręce do kie-

szeni w sposób, który sugerował, że wolałby zrobić z nimi coś innego. Anais z trudem ukryła drżenie.

- Chodź ze mną - powiedział. - Zjedźmy razem jak cywilizowani ludzie. Porozmawiajmy.

Anais nigdy nie potrafiła mu się oprzeć. Teraz nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego miałyby to ulec zmianie.

- Zróbmy to jak należy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dużo później tego wieczoru Anais odsunęła się od stołu i przestrzegła samą siebie. Nie śpieszyć się, trwać przy swoim. Noc była idealna. Anais należała do lokalnych mieszkańców, ale dziś czuła się jak księżniczka, ze wszystkich stron otoczona starożytną hawajską magią. Znajdowali się w romantycznym zakątku restauracji hotelowej, gdzie między nimi a oceanem nie było nic, tylko skały; inni goście tonęli w ciemnościach za nimi. Płomienie pochodni tańczyły w gęstym powietrzu, a lekki wietrzyk chwycił włosy wypadające z jej koka, przesuwając się po policzkach niczym delikatne palce kochanka.

Jedzenie było doskonałe, typowe hawajskie połączenie nieoczekiwanych i wspaniałych smaków, pięknie przedstawionych. Starła się skupiać na synu, nie na ojcu. Wytrzymać magię całego jego wdzięku i luksusu. Starła się utrzymać wysoko postawione mury, zachować chłód, bez względu na niepokojące zachowanie mężczyzny naprzeciwko niej. Dario przeszedł dziwną transformację. Zniknął szorstki, nieubłagany mężczyzna, którego spotkała w posiadłości Fuginawy. Na jego miejscu znajdował się może nie mężczyzna, którego poślubiła kilka lat temu, ale najbliższy mu obraz, jaki mogłaby sobie wyobrazić po sześciu długich latach.

To, czego jego śmiech nie zdołał wyrządzić jej sercu, dobre wino wyrządziło jej głowie. Spojrzała na Daria zza stołu, patrząc, jak światło płomieni pieści jego piękną twarz.

Rozmawiali o wszystkim i o niczym. Mówiła o Damianie – jaki był, co robił, historie ukazujące, jakim jej zdaniem był uroczym dzieckiem. Dario opowiadał o pracy, która wyraźnie pożerała jego życie, w sposób dowodzący, że ewidentnie robi dokładnie to, co powinien. Pytał ją o pracę. Ona spytała, czy podobała mu się sława, jakiej sam się dorobił. Rozmawiało im się tak łatwo, jak zawsze. Wydawało jej się to wystarczająco realne. Nawet

miłe. Rozumiała, że wprawia ją to w fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Nie wiedziała, co zrobić, by jej zdradzieckie serce dostrzegало znaki ostrzegawcze, gdy wszystko, co widziało, było jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochała, traktującym ją tak jak wtedy, kiedy wyobrażała sobie, że odwzajemnia jej uczucia.

- Dlaczego to robisz? - zapytała cicho.

- Jem kolację? - Pochylił się na swoim krześle. - Staram się to robić co najmniej raz dziennie. Taka dziwna cecha charakteru.

- Nie. - Chciała po prostu wyruszyć w ten świat fantazji, gdzie rozlegała się tylko cicha i słodka hawajska muzyka, gdzie Dario nadal był jej mężem i patrzył na nią tak, jakby nigdy jej nie nienawidził i nigdy nie mógł. Jakby sześćioletnia separacja była snem. - Wiesz co mam na myśli.

Nie odpowiedział. Zamiast tego wstał. Anais posmutniała. Zepsuła to, prawda? Czy byłoby źle, jeśli pozwoliłaby na dalsze kilka minut? Godzinę? Jeśli pozwoliłaby sobie dalej pomarzyć? Kogo by to zraniło? Znała już odpowiedź na to pytanie. Nie Damiana - chroniłaby go do utraty tchu. Tylko ją samą. A jednak coś było w słodkim nocnym powietrzu, przez co wydawało jej się, że mogłaby to znieść. Że kilka skradzionych chwil z Dariem byłoby warte każdego bólu.

Dario stanął przy jej krześle i przygotowała się na jakąś obrzydliwą uwagę z jego strony, która przywróci ich do wcześniejszego stanu. Wyglądał inaczej, zniknął śmiech, który wcześniej odganiał noc, ale nakazała sobie wytrzymać jego spojrzenie. Przynajmniej tyle była sobie winna. Poruszył ustami, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego wyciągnął rękę. Anais powinna wiedzieć lepiej. Przez cały ten czas była samotną matką, podczas gdy on budował imperium i nie oglądał się za siebie. Mogła przytoczyć powody, dla których - więcej czasu z nim, a zwłaszcza jego dotyk - to był straszny pomysł, szczególnie że mogłaby wymówić się pracą. Nic jednak nie miało znaczenia, z wyjątkiem tego, jak na nią patrzył, jakby mógł rozkazać ją ująć, ale zamiast tego czekał, aż zrobi wszystko, co chciał, bo w głębi duszy wiedział, że ona również tego chce. Miała dziwne wrażenie, że wiedział dokładnie, jaką toczy walkę. A co gorsza,

pomyślała, przejrzał ją na wylot i dostrzegł jej poobijane wnętrze. Wzięła głęboki oddech, a potem ujęła jego dłoń. Wydawało jej się, że poczuła porażenie prądu. Przez chwilę stali obok siebie oddzieleni tylko letnim powietrzem. Jej buty były wystarczająco wysokie, by niemal dorównywała mu wzrostem, co w dziwny sposób ją cieszyło. Spojrzał na jej usta i wzdrygnęła się.

Dario cofnął się, chociaż nadal trzymał ją za rękę. Uśmiechnął się ponuro. Pociągnął ją za sobą. Anais czuła się, jakby szła przez sen. Jakby wszystko, co czuła do tego człowieka, zostało sprowadzone do delikatnego dotyku, niemal nieszkodliwego. Zespół zaczął grać typowy cover Elvisa. Dario zatrzymał się, kiedy doszli do palm wyznaczających granicę restauracji. Wokalista śpiewał o mędrcach i głupcach, a gdy Dario pociągnął ją do siebie, Anais wiedziała bez cienia wątpliwości, że była tym drugim.

- Ja też nie mogę się temu oprzeć - powiedział niskim głosem, biorąc ją w ramiona. Dopiero po chwili zrozumiała, że odpowiada na słowa piosenki, nie na to, czego nie powiedziała głośno.

- Nigdy nie potrafiłem ci się oprzeć.

Musiałyby być dużo twardsza i bezduszna, by się od niego oderwać. Nawet nie spróbowała. Nigdy nie była bryłą lodu, jaką jej zdaniem należało przy nim być, nawet dawniej, gdy wiedziała, że powinna się mu oprzeć. Nie była pewna, czy ma ją w sobie. Z pewnością nie kiedy Dario był blisko niej w letnim mroku, a jego silne ramiona ją obejmowały.

Był środek nocy, wmawiała sobie, a ona udawała, że jest kobietą, która jada kolacje z mężczyznami takimi jak on. Kogo obchodziło, że w innym życiu byli małżeństwem? Te szybkie, boleśnie radosne i głęboko raniące lata musiały się przydarzyć komuś innemu. Na pewno nie działy się na pogrążonej w nocy wyspie na środku oceanu.

Tak długo była sama. Tak bardzo samotna. Przed ślubem i po nim. Była silna i odważna, bo musiała przetrwać swoje dzieciństwo, samotną wczesną dorosłość, koniec małżeństwa i nową rolę jako matka Damiana i jedyne źródło dochodu. Całe jej życie było długą serią tego, jaka musiała być. Nie była idiotką. Ten człowiek ją porzucił. Prawdopodobnie znów to zrobi, jeszcze

przed świtem. Ale nie była już tą naiwną istotą, tak zszokowaną i zniszczoną, kiedy odszedł. Tyle dobrego, że nie zaskoczyłaby jej kolejna zdrada. Nie musiała mu ufać, by go pragnąć.

A pragnęła go od zawsze. Był jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek jej dotknął. Jedynym mężczyzną, któremu kiedykolwiek dała się zbliżyć, jedyną osobą, którą wpuściła do środka. Niezależnie od tego, na ile randek wysyłali ją wuj z ciotką i przyjaciele, niezależnie od tego, jak wielu miłych mężczyzn mówiło jej miłe rzeczy, ile razy powtarzała sobie, że nie jest naprawdę zamężna, choć nigdy się nie rozwiodła – nigdy nie potrafiła dopuścić do siebie innych mężczyzn. Nigdy nie pozwoliłaby im się poznać, a tym bardziej dotknąć.

Brakowało jej tego. Brakowało jej jego. Nadal jest twoim mężem, szepnął jakiś niebezpieczny głos, tak uwodzicielski jak cały ten długi, doskonały wieczór. Cokolwiek zdarzyło się między wami, kiedyś go kochałaś. Może też cię kochał. Może nic innego się nie liczy.

Przysunęła się więc bliżej i powiedziała sobie, że wszystko, co wydarzy się później, nie będzie miało znaczenia. Liczyło się tylko to. Tutaj, gdzie nikt ich nie widział. Była zmęczona samotnością. Może to ją osłabiło. Nie obchodziło jej to. Nie, kiedy on mógł sprawić, że samotność zniknie.

Pragnęła jedynie odrobiny zapomnienia. Do diabła, zasługiwała przecież na to, prawda? Objęła rękami jego szyję. Jego dłonie leniwie przesuwają się po jej plecach. Budziły w niej żar ogarniający ją całą i zbierający się między nogami.

To ona go pocałowała rozbudzona wszystkimi marzeniami skrywanymi przez długie lata. Przełała w pocałunek wszystkie łzy, cały strach i ból, złamane serce i nowopoznany lęk matki. Całowała go ze stanowczością i samotnością, będącymi dwiema stronami jednej monety. Wreszcie, po tylu latach pocałowała Daria na pożegnanie. Pozwolił jej.

Objął dłonią jej kark, jakby wiedział dokładnie, co robi, co się działo. Drżała. Po policzku chyba spłynęła jej łza. Nie obchodziło jej to. To wszystko było niczym upuszczanie krwi. Rytuał utraty i odejścia, sześć lat spóźniony. Kiedy skończyła, odsunęła się. Oparła czoło o jego, próbując złapać oddech. Ale nie prze-

stała.

- Lepiej? - spytał szorstkim głosem, nieprzypominającym swojego. Nie przyszło jej do głowy, by skłamać.

- Nie. Nie całkiem.

- To dobrze. Moja kolej. - Przyciągnął ją do siebie i przejął kontrolę.

Dario powinien odczuwać triumf. Zamierzał uwieść żonę i zrobił to. Ale potrafił skupić się jedynie na smaku jej ust i na tym, jak wtulała się w niego. Dotyk jej piersi pod miękkim jedwabiem był dla niego torturą. Obejmowała go ramionami, a nadal nie była wystarczająco blisko. Bez względu na to, jak ją całował, nie potrafił zbliżyć się wystarczająco. Nie mógł też udawać, że to, co czuł, ma coś wspólnego z zemstą. Odepchnął od siebie tę niepokojącą prawdę i rzucił się prosto w irracjonalny elektryczny wybuch uczuć między nimi. Liczył się tylko pocałunek, trzymanie jej znów w ramionach. Bez względu na przyczyny i to, co miało się wydarzyć później. Liczyło się tylko to, by pojąć ją całkowicie. Teraz.

Na zawsze, szepnął jakiś zdradziecki głos. Zanim znowu ją straci. Nie wiedział, jak udało mu się oderwać od niej usta. Ledwo słyszał zespół zaczynający nowy utwór. Ledwo wiedział, gdzie się znajdują, i nie obchodziło go zbyt wiele. Wiedział tylko, że pragnie widzieć ją nagą, a choć obsługa ośrodka była mu bardzo przychylna, pewnie nie spodobałoby im się, gdyby zatracił się w uczuciu pod najbliższą palną. Oznaczało to, że muszą iść gdzieś indziej. Natychmiast. Bez zastanawiania się wziął ją na rękę. Żałował każdego kroku, każdej sekundy, kiedy nie był w niej, nie obejmował jej, jak powinien. Nie wystarczał mu jej ciężar ani sposób, w jaki go obejmowała.

Dopiero idąc przez salon do sypialni, zorientował się, że nie działał zgodnie z pośpiesznie przygotowanym planem. To nie było przemyślane uwodzenie, mające na celu rozszarpanie jej na tysiąc sztuk, by nie mogła powstrzymać tego, co miało się stać potem. To było obustronne zniszczenie i nie miał pojęcia, co robi. Wiedział, że powinien przestać. Postawił ją u stóp łóżka i zmusił się, by ją puścić. Idealny moment, by wszystko przemyśleć. Przegrupować siły. Nie kontrolował sytuacji, a to było nie-

dopuszczalne.

Ale nie obchodziło go to. Lata po tym, jak przestał sobie wyobrażać, że mogłoby to znowu nastąpić, Anais stała przed nim. Jej perfekcyjny wizerunek znów został zburzony. Pożądanie niemal sprawiało mu ból. Zagłębił palce w jej grubych, czarnych włosach. Rozpuścił je i spinki posypały się wszędzie. Usta miała pełne i spuchnięte od pocałunku, a bluzkę wymiętą. Był jedynym, który kiedykolwiek widział ją taką. Nie. Zimny głos w jego głowie zatrzymał tę linię myśli. Nie jedynym.

Wściekłość, która w nim się wzbudziła, nie była niczym nowym, ale to, jak owinęła się wokół jego pożądania – już tak. Stała się czymś nowym. Ciemniejszym i dzikim. Nie chciał o tym myśleć. Nie chciał sobie tego tłumaczyć.

Pragnął tylko jej. Nigdy nie przestał.

- Dario?

Nie chciał rozmawiać. Nie zdawał sobie sprawy z różnicy między swoim głodem a wściekłością, poczuciem zdrady i potrzebą. Wiedział, że istnieje tylko jedno lekarstwo. Nie chciał myśleć o konsekwencjach. Powiedział sobie, że nie ma znaczenia, co czuje, skoro w końcu osiągnie pożądany rezultat. Nigdy nie wierzył, że cel uświęca środki. Ale teraz nie było innego sposobu. Nie pozwolił sobie nawet na chwilę żalu.

Kiedy zadrzała, uświadomił sobie, że wpatruje się w nią. Jej sutki odznaczające się wyraźnie pod materiałem bluzki zdradzały pożądanie. Jej głód zawsze odpowiadał jego. Dotknął palcami jej sztywnych piersi i uśmiechnął się lekko, kiedy jęknęła.

Anais opuściła głowę, a w nim obudziło się pożądanie. Przystał próbować udawać, że jest coś innego. Objął dłonią jej kark i pocałował szyję. Rozkoszował się jej zapachem, delikatnym i wyjątkowym, jak pamiętał. Wolną ręką podciągnął jej bluzkę. Znowu ją pocałował i poczuł, jak przysunęła się do niego z cichym jękiem. Z zadowoleniem zauważył, że nadal nie nosiła stanika. Dzięki temu mógł łatwo przytrzymać ją w miejscu i zbliżyć usta do piersi. Cicho jęknęła, a Dario zrozumiał, że odgłos ten nawiedzał go od lat. Jej smak uzależniał, słodka nuta piżma i soli. Zajął się jej drugą pierśią, aż jęknęła głośno, odrzucając głowę do tyłu. Odsunął się i odwrócił ją. Wciąż miała piękne

kszystały. Wmawiał sobie, że nie czuje bólu ani straty. Skoncentrował się na jedwabistej linii jej pleców, wgłębieniu kręgosłupa i linii bioder. Rozpiął jej spódnicę, zostawiając Anais w samych czerwonych butach i stringach w tym samym kolorze.

Wyskoczył z koszuli i spodni, po czym stanął za nią, rozkoszując się jej nierównym oddechem w cichym pokoju.

- Co z butami? - szepnęła, kiedy pogładził jej biodra, jakby starał się zapamiętać je na nowo, odcisnąć w dłoniach.

- Zostaw je.

Zatracił się w niej. Wyrzucił przeszłość z pamięci i po prostu zatopił się w niej tak, jak chciał. Odwrócił ją na plecy, pchnął głębiej na materac i poszedł za nią. Pocałował ją ponownie. Mocniej i gwałtowniej. Tym razem nie miało znaczenia, gdzie byli. Nie musiał przestawać. Nie wyobrażał sobie, że spędzi z nią jeszcze jedną noc, nie po tym, co planował zrobić jutro. Nie było tak, jak ostatnio, sześć lat temu, kiedy nie miał pojęcia, że go zdradza i że to ostatni raz, kiedy jej dotknie. Tym razem wiedział dokładnie, za czym zatęskni i jak będzie z tego powodu cierpieć.

Pocałował ją więc niczym tonący człowiek, a potem znów skierował uwagę na jej piersi. Wiła się pod nim, odrzucając ramiona za głowę i wyginając się. Przesunął się jeszcze niżej. Przesunął usta w dół jej podbrzusza. Podobało mu się, jak drżała, jak oddychała i jak oparła się na łokciach, by go obserwować.

Przyglądał jej się przez chwilę. Zdawało mu się, że w jej ciemnych oczach czai się bezbronność. Gdyby nadal był głupcem, zniszczyłoby go to. Czuł, jakby tak było. Ale to tylko duch, dla którego nie było tu miejsca.

Seks, powiedział sobie surowo. Nic więcej. Przycisnął usta do czerwonej koronki między nogami Anais i sprawił, że wykrzyczała jego imię. Gdy usłyszał jej głośny jęk, ściągnął jej majtki i zanurzył się w nią. Był jak burza.

Anais nie mogła złapać oddechu. Mogła się tylko zatracić w mistrzowskich ustach Daria pieścących ją niemal boleśnie, aż bała się, że ją to zabije. Spłonęła. Prawie już zapomniała o słodkim bólu, jaki tylko on potrafił w niej wzbudzić i ukoić.

Ściągnął jej stringi i odrzucił buty na bok. Nie mogła się ruszyć ani myśleć. Drżała, leżąc na łóżku. Usłyszała, jak rozrywa opakowanie prezerwatywy, a potem znalazł się na niej. Przez chwilę tylko na nią patrzył, a w jego niebieskich oczach dostrzegła tę samą namiętność, jaką czuła i ona. Dotknęła jego twarzy dłonią, na której niegdyś z dumą nosiła obrączkę. Nie odezwała się. Dario powoli wszedł w nią, cały czas nie spuszczać z niej wzroku. Wreszcie pomyślała, wreszcie.

Nie śpieszył się, jakby miał do dyspozycji cały czas na świecie. Nie mogła nie przypomnieć sobie ich pierwszego razu, gdy była taka przestraszona, przytłoczona i zakochana. Wtedy także poświęcił jej czas. Rozpalał ogień między nimi coraz bardziej, doprowadził ją do ekstazy dwa razy, zanim posiadał ją w pełni. Drżała pod nim, pragnąc go jak najgłębiej. Sądziła, że nie tylko ona rozpamiętuje tamtą noc w apartamencie na Manhattanie, skąd rozpościerał się widok na światła miasta. Anais przyłgnęła do niego i wpuściła do środka, a potem nic nie było takie samo. Teraz też wszystko się zmieni. Ale tym razem przynajmniej to wiedziała, nie była onieśmieloną dziewczyną. Wiedziała dokładnie, co robi. Jeśli powtórzy to wystarczająco dużo razy, może stanie się to prawdą.

Widziała napięcie na jego szyi i ramionach. Czuła go w sobie tak głęboko, że trudno jej było określić, gdzie kończy się on, a zaczyna ona. Jakby znów robili to pierwszy raz, poczuła, jak wilgotnieją jej oczy. Podobnie jak wtedy na próbę poruszyła biodrami, by sprawdzić, czy zareaguje. Zareagował i wykrzywił usta w uśmiechu.

- To nie czas na gierki, Anais - powiedział tym cudownym, niskim głosem, który rozpałił ją jak pieszczota. Dopiero wtedy zaczął się ruszać. Narzucił szybkie tempo, któremu sprostała. Przywarła do niego, owinęła nogi wokół jego bioder. Znała kroki do tego tańca. Wiedziała dokładnie, jak się do niego dopasować, jak się poruszać. Jakby nie minął czas. Nie trwało to długo, a może trwało całe życie, gdy Anais ponownie znalazła się na szczycie. Słyszała swój własny głos, wykrzykujący w mrok, a potem jego niski śmiech, aż wreszcie znowu rozpadła się na milion kawałków. Tym razem podążył za nią za krawędź i była

pewna, że słyszała, jak wykrzykuje jej imię.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudziły ją promienie słońca. Usiadła na łóżku, rozglądając się po obszernej sypialni, nowoczesnych sprzętach i czując na skórze dotyk pościeli z luksusowej przędzy. Nie zdziwiła się, że jest sama, choć nie była z tego powodu szczególnie zadowolona. Niezależnie od tego, jak dobrze dogadywali się w łóżku, poza nim wydawało się, że ich przeznaczeniem jest ranić się wzajemnie, raz za razem.

Bardzo powoli przesunęła się na krawędź łóżka, nieco rozczarowana, że nie odczuwa żadnego bólu, który przypominałby jej o dzikiej nocy i o tym, z kim ją spędziła. Wmawiała sobie, że tak jest lepiej. Wspomnienia były wystarczająco nieprzyjemne. Potrafiły nękać i niszczyć przez całe lata, pojawiając się w snach i zniechęcając do pójścia własną drogą. To jednak nie były czas i miejsce, by martwić się o to, co ją będzie teraz nawiedzać. Poza tym miała sześć lat, by się nauczyć sobie z tym radzić. Poradzi sobie. Wszystko co się wydarzyło wieczorem i w nocy równie dobrze mogło być snem.

Dzięki tym słowom poczuła się lepiej - a przynajmniej na tyle dobrze, by stawić czoło Dariowi. Przeczesała włosy, które potem i tak ułożyły się w jej zwyczajową fryzurę.

Weszła do salonu, gotowa do bitwy. Pomieszczenie jednak było puste. Zdziwiła się. To było niepodobne do Daria. Przez chwilę nasłuchiwała typowych dźwięków zdradzających jego obecność: stukotu klawiatury, władczego głosu wydającego polecenia przez telefon. Nic. W willi panowała cisza.

Pusto, pomyślała. Nie mogła w to uwierzyć. Na blacie kuchennym zauważyła stosik papierów, ale zignorowała go i zajrzała do każdej z sypialni. Wszystkie były równie pięknie urządzone, co puste. Dario zniknął. Jakby nigdy nie przyjechał na Maui.

Musiała przyznać, że ją to zaskoczyło. Co więcej, było jak po-

liczek. Zranione uczucia uznała za coś głupiego, jednak inne uczucie kielkujące w niej dziwnie przypominało rozczarowanie – jakby chciała, by doszło do kłótni.

- Na pewno nie – wymamrotała pod nosem.

Zdumiona własną zdolnością do oszukiwania i ranienia siebie wróciła do salonu. Wiedziała, że gdzieś na horyzoncie czai się burza, ciemna i straszna. Nie chciała rozgrzebywać w głowie obrazów z poprzedniego wieczora. Tego, jak jej dotykał, jak smakował... Udawała, że wszystko jest w porządku, że poradzi sobie z tym, co stało się poprzedniej nocy i ze zniknięciem Daria. Desperacko udawała, że nie czuje zimnego podmuchu na skórze zapewniającego ją, że nie ucieknie przed burzą, która nadchodzi.

Może jednak mogła ją odrobinę opóźnić. Wzięła z kuchni torebkę i wyjęła z niej kluczyki. Nie powstrzymała się od zerknięcia na leżące na blacie papiery. Dopiero po chwili zorientowała się, że to dokumenty prawne. Opatrzzone jej nazwiskiem. Ścisnęła ją w żołądku. Sięgnęła po nie i zamarła. Przeleciała wzrokiem pierwszą stronę. Raz i drugi. Dopiero za trzecim razem w pełni pojęła, że patrzy na dokumenty rozwodowe, dla niej i Daria.

Gotowe na jej podpis, domagające się rozvodu na podstawie niewierności Anais, nazywające Dantego jej kochankiem. Tak jak obiecał wcześniej, choć wtedy uznała to jedynie za wstrętny komentarz. Tekst rozpływał jej się przed oczami. Na ostatniej stronie dokumentów przyklejono samoprzylepną karteczkę w miejscu przeznaczonym na jej podpis, obok zamaszystego podpisu Daria. Na karteczce widniał numer telefonu z nowojorskim numerem kierunkowym. Na pewno należał do Daria. Nie rozumiała, dlaczego zostawił go obok dokumentów. To nie miało sensu.

Burza zbliżała się, uderzały grzmoty. Czuła nadciągający deszcz.

Zadzwoił jej telefon. Zanim odebrała, wzięła kilka uspokajających oddechów.

- *Bonjour*, ciociu – starała się zachować spokojny ton. Normalny.

- Czy Damian jest z tobą? - zapytała jej ciotka spanikowana, nie siląc się na pozdrowienia, co było do niej zupełnie niepodobne.

- Co? Nie...

- Właśnie zadzwonili ze szkoły - głos ciotki brzmiał piskliwie, ledwie rozpoznawalnie. - Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale Damian zniknął. Wyszedł na przerwę z innymi dziećmi i już nie wrócił. Zamierzają zadzwonić na policję, ale wolałam najpierw sprawdzić u ciebie...

Wtedy właśnie Anais zrozumiała. Brutalna prawda uderzyła ją niczym gilotyna, szybka i zabójcza. Wczorajsza zmiana w zachowaniu Daria. Jego dzisiejsza nieobecność, dokumenty rozwodowe, ten cholerny numer telefonu. Wszystko to zaplanował. Szczególnie jej zmysłowe poddanie mu się w łóżku, nie raz, nie dwa, a trzy razy.

- Nie, ciociu - wydukała. Nie wiedziała, jak udało jej się nie załamać w tamtej chwili. - Powiedz, by nie dzwoniли. Powiedz, że wszystko w porządku. Wiem, gdzie jest Damian.

- Ale Anais...

- Wyjaśnię ci wszystko, jak wrócę do domu - wysyczała. Nie było to do końca kłamstwo, ale nie wiedziała, od czego zacząć.

Rozłączyła się i przysunęła do siebie dokumenty. Przekartkowała je, aż doszła do podpisów i numeru telefonu. Dopiero za drugim razem wpisała go poprawnie, ponieważ tak jej drżały ręce, a palce zdawały się dwa razy większe niż zwykle.

Dzwonił, nieustająco. Wydawało jej się, że postarzała się o tysiąc lat, zanim wreszcie nastąpiło połączenie i usłyszała spokojny głos Daria, niczym cios w żołądek.

- Anais.

- Gdzie on jest - spytała ostro. - Co mu zrobiłeś?

- Damian ma się świetnie - odpowiedział spokojnie Dario. - Ogląda film na tablecie.

- Powiedziałam, że pozwolę ci go zobaczyć, ty draniu. Nie musiałeś zabierać go ze szkoły. Zamierzali wezwać policję!

- Dalej - zachęcił ją. Nie brzmiał już spokojnie. - Będziemy w Nowym Jorku za jakieś dziesięć godzin. Cały mój zespół prawny czeka, by uporać się z tą sprawą, jakkolwiek zamie-

rzasz to rozegrać.

Nie potrafiła zmusić swojego prawniczego umysłu do właściwego działania. Nie potrafiła myśleć.

- Dario, nie możesz...

- Mogę i zrobiłem to. - Nigdy wcześniej nie brzmiał tak dobitnie. Gorzej niż ktoś obcy, okrutnie i ostatecznie. - Nie powinnaś była ukrywać przede mną dziecka, Anais. Jak posiejesz, tak zbierzesz.

Rozłączył się. Telefon wypadł Anais z ręki i zagruchotał na marmurowym blacie, ale ona była już przy zlewie i wymiotowała. Przez chwilę myślała, że nie utrzyma się na nogach. Oddychała ciężko, ale nie upadła. Powoli się wyprostowała. Oplukała twarz i usta zimną wodą. Powoli zwalczyła panikę.

Dario nie skrzywdziłby Damiana. To było najważniejsze. Mógł ją traktować okropnie, ale nie był potworem. W najgorszym scenariuszu jej dziecko byłoby przestraszone, mogłoby chcieć do niej i nie móc jej znaleźć - zapłakała na tę myśl - ale Dario miał mnóstwo pieniędzy do dyspozycji. Fizyczne i materialne potrzeby Damiana bez wątpienia zostaną spełnione. Spróbowała odczuć z tego powodu wdzięczność. Przypomnieć sobie, ile kobiet - z których wiele było jej klientkami w ramach działalności pro bono, jaką prowadziła - nie mogło pokładać takich nadziei w byłym partnerze.

Jednak myśl, że jej synek się boi, bez względu na dobre traktowanie, wstrząsnęła nią. Próbowwała ją zwalczyć, ale to oszałamiające poczucie, dużo gorsze od płaczu, mogło ją jednak powalić. Ale tak się nie stało, nie pozwoliła mu.

Była gotowa zrobić wszystko, by ułatwić Dariowi dostęp do Damiana. Pragnęła, by syn miał ojca, bez względu na łączące ją z nim skomplikowane uczucie. Wbrew temu, co myślał Dario, nigdy nie próbowała ukrywać przed nim Damiana. Nadal starałaby się zrobić wszystko, by Dario i Damian mogli nawiązać jakąś relację. W międzyczasie on specjalnie ją oszukał i porwał jej dziecko. Dzięki temu to, co miała zrobić, stało się bardzo łatwe, uznała. Czuła się trochę, jakby umarła, ale tak się nie stało. To była deklaracja. On ją wydał, ale ona mogła odpowiedzieć - dużo głośniej. Najwidoczniej Dario chciał wojny. I tym razem,

do cholery, zamierzała pójść na wojnę.

Daria nie powinno dziwić, że dziecko – jego dziecko, jeśli wierzyć Anais – było całkowicie koszmarnie. Inaczej nie dało się tego nazwać.

Czwartego dnia niespodziewanego ojcostwa Dario stał w holu swojego apartamentu na Upper West Side, zajmującego trzy piętra z widokiem na Central Park, i obserwował, jak mały demon rzekomo mający jego DNA biega w kółko, wrzeszcząc bez powodu, z każdym okrążeniem salonu coraz bardziej zagrażając bezcennym dziełom sztuki.

- Nie rozumiem, czemu pani się z tym nie uporała – rzucił cierpko do opiekunki mającej doskonałe referencje od prestiżowej agencji. – Dlaczego nie zrobiła pani tego, za co płacę, i nie powstrzymała tego szaleństwa o szóstej trzydzieści rano?

- Jestem nianią, panie Di Sione, nie Albussem Dumbledore – odpowiedziała kobieta chłodno z angielskim akcentem. Dario miał dziewięćdziesiąt procent pewności, że udawanym. Mały stwór, który według Daria składał się wyłącznie z nieograniczonej energii, zatrzymał się sam z siebie i wykrzyczał w stronę Daria coś niezrozumiałego.

- Umie pani to przetłumaczyć? Bo jeśli nie, to mogę znaleźć na pani miejsce zoologa.

- Poradzę sobie – skrzywiła się.

- Mam nadzieję – wysyczał i ruszył do drzwi.

Nic nie działo się zgodnie z planem.

- Do diabła – warknął Dario wciskając guzik prywatnej windy. Miał nadzieję, że Anais usłyszała go, gdziekolwiek była. Leżąc zdruzgotana na hawajskiej ziemi, miał nadzieję – powiedział sobie, że ukłucie, jakie poczuł, było dreszczykiem zwycięstwa nad kobietą, która go zraniła, a nie wstydem.

Zdołał się nieco opanować, kiedy dotarł na parter i wyszedł na palące słońce letniego manhattańskiego dnia. Odesłał kierowcę i postanowił się przejść, mając nadzieję, że ruch oczyści mu umysł.

Dziecko – jego syn – to była tylko część. Właściwie to oczekiwał, że Anais stawi się u progu jego drzwi w jakieś dwanaście godzin od ich ostatniej rozmowy, ale tak się nie stało. Nie wie-

dział, jak to rozumieć. Czy raczej, coś w nim, czego nie udało mu się stłumić, wiedziało dokładnie, jak to rozumieć po tym, kiedy znów poczuł jej smak – rozumiało to jako niedopuszczalną stratę i pragnęło więcej – podczas gdy reszta nadal miała mętlik w głowie. Nie mętlik, poprawił się. Szedł na południe w stronę siedziby ICE. Ledwie dostrzegął, że inni przechodnie ustępują mu drogi; musiał mieć straszny wyraz twarzy. Nie zgadzał się jednak nazywać tego ciężkiego, bolesnego uczucia mętlikiem. To był gniew, słuszny gniew, na który zasługiwał. Nie miał nic wspólnego ze wspomnieniami wspólnej nocy, nawiedzającymi go i grożącymi wstydem podczas spotkań służbowych.

Chodziło tylko o to, że skoro Anais miała prawo wychowywać ich dziecko sama, on miał takie samo prawo. Nawet jeśli rzezione dziecko okazało się pomiotem szatana na wiecznym cukrowym haju.

Telefon w jego kieszeni nie przestawał dzwonić, ale go nie odbierał. Dzwonił pewnie ktoś z rodziny lub pracowników. Kolczyki, których zażyczył sobie Giovanni, były tą mniej cenną z dwóch rzeczy, jakie przywiózł z Hawajów. Wciąż zapominał, że musi je zawieźć do Hamptons i oddać dziadkowi. Zanotował to sobie w pamięci, bo zwrócenie kolczyków będzie oznaczać upragniony koniec telefonów. Biuro mogło na niego poczekać. Szedł dalej. Wolniej, bardziej pewnie. Z każdą przecnicą Nowy Jork wpływał na niego swoją magią. Czuł się prawie normalnie, gdy zatrzymał się przy kiosku przed wejściem do swojego biurowca. Po raz pierwszy, odkąd na tropikalnej wyspie spotkał przeszłość, czuł się dobrze. Do chwili, kiedy zobaczył swoje nazwisko na pierwszych stronach tabloidów. Wytluszczonym drukiem.

Nie mógł się ruszyć, bez względu na spojrzenie sprzedawcy i pomruki osób stojących za nim. Ze zdumieniem wpatrywał się w straszliwe nagłówki, próbując znaleźć w nich jakiś sens.

Di Sione w zażartej walce o dziecko z ukrywaną żoną: „Nie chciał mieć nic wspólnego ze mną ani z moim dzieckiem, aż do teraz!”

„Zostawił mnie lata temu, by się wzbogacić, a teraz zabrał mi

dziecko!” – łka porzucona Anais.

Czy prezes ICE jest wystarczająco bezwzględny, by porwać własne dziecko?

Były też zdjęcia twarzy Anais, zdradzieckiej i zalanej łzami, wystawiającej się na widok paparazzich i udzielającej im wywiadów. Tak to właśnie musiało wyglądać. Była na okładce trzech największych tabloidów, jej zapłakana twarz zestawiona z najnieprzyjemniejszymi zdjęciami Daria. Nie miał pojęcia, skąd je wytrzasnęli. Wyglądał jak płatny zabójca. Uczestnikom raczej się to nie spodoba.

Zaciskając zęby, Dario wyciągnął dzwoniący telefon. W spisie połączeń zobaczył telefony od Marnie, prawników, numery, które uznał za zwyczajowe sępy z tak zwanej prasy, pragnące poznać jego odpowiedź. Jego rodzeństwo, które zwykle trzymało się od niego z dala. Oraz dziadek, który na pewno zasługiwał na coś lepszego w swoim wieku niż kolejny skandal z udziałem potomka.

Nie oddzwonił.

Wszedł do biurowca i jak skamieniały jechał windą, podczas gdy wszyscy inni udawali, że go nie widzą. Nie zdziwił go widok Marnie czekającej przy samej windzie.

- Bardzo przepraszam - powiedziała, gdy tylko wyszedł, co nigdy nie znaczyło nic dobrego. - Przypuszczam, że wie pan o gazetach? - Odpowiedział jej ponurym spojrzeniem. - Oczywiście, że pan wie.

- Za godzinę chcę mieć egzemplarz każdej gazety, która o tym pisze, i bezpośredni numer do redaktora prowadzącego.

- Oczywiście, ale...

Dario nie czekał na dalszy ciąg. Ruszył w stronę gabinetu położonego na końcu open-space'u wyłożonego stalą i drewnem. Marnie popędziła za nim.

- Niech dział prawny się tym zajmie. Nie zawaham się pozwać ich wszystkich do sądu za opublikowanie tego syfu.

- Tak, zrobię to, ale...

- Czy odbiło się to na akcjach? Doszło do tego?

- Panie Di Sione, bardzo przepraszam, ale ona tu jest. - Marnie wzięła głęboki oddech, kiedy posłał jej wściekłe spojrzenie.

- Pana... Pani... Anais jest tutaj, w sali konferencyjnej. Czeka na pana w tej chwili.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dario zatrzymał się gwałtownie. Zdawał sobie sprawę, że patrzy na niego zbyt wiele osób, które powinny raczej skupiać się na pracy, a nie na nagłej obecności jego życia prywatnego w domenie publicznej. Nienawidził tego już jako dziecko, kiedy burzliwe życie i tragiczna śmierć jego rodziców przyniosła rodzinie Di Sione zbyt dużo niechcianego zainteresowania. Teraz było gorzej.

Mimo to zauważył, że na dźwięk jej imienia poczuł nie wściekłość, ale zdradzieckie pragnienie, od którego miał nadzieję uwolnić się tamtej nocy. Dobrze sobie, nie dało się uwolnić od pragnienia Anais. Dało się tylko mu ulec lub wyleczyć rany po nim, nic pomiędzy. Spróbował skoncentrować uwagę na sekretarce.

- Nie wiedziałem, że zniósłem jej zakaz wstępu do budynku. Powinna siedzieć w celi, nie zanieczyszczać swoją obecnością salę konferencyjną.

- Tak, cóż... - Marnie przestąpiła z nogi na nogę, ale twardo wytrzymała jego spojrzenie. Tylko jej siwa fryzura zachwiała się lekko. - Powiedziała ochronie na dole, że jeśli jej nie wpuszczą, zwoła konferencję prasową na schodach do wejścia. Uznałam, że tak będzie lepiej.

Dario wydał dźwięk przypominający warkot, ale wiedział, że to nie wina Marnie. Mógł w tej chwili zrobić tysiąc różnych rzeczy. Wyjść z budynku. Kazać Anais czekać pół dnia, a w tym czasie uporać się z prawdziwą pracą. Mógł też kazać ją wyrzucić, nie zważając na jej groźby. Nie zrobił tego. Później nie pamiętał, jak znalazł się w wejściu do sali konferencyjnej, każdą cząstką siebie skupiony na szczupłej kobiecie stojącej przy oknie w sposób tak niefrasobliwy, że aż burzył mu krew. Inne części jego ciała również się wzburzyły.

- Tabloidy? - nawet nie starał się ukryć wściekłości. - Przed

niczym się nie zawahasz? Jak nisko upadniesz?

- Najwyraźniej tylko dzięki tabloidom można zwrócić twoją uwagę. I masz tupet, by mówić o upadaniu, skoro sam z bożyszczką korporacji stałeś się porywaczem.

Zignorował tę uwagę, jak również nieprzyjemne uczucie, które mówiło mu, że kilka nagłówków to nie to samo co ucieczka z dzieckiem, nawet jeśli ponoć było jego.

- Okłamanie mnie ci nie wystarczyło, więc opowiedziałas swoje ubzdurane sensacje szmatławcom? Doceniłbym postępy, gdyby nie były tak przemyślane.

- Mówi człowiek, który uwiódł mnie tylko po to, by porwać moje dziecko. - Zmarszczyła nos, nadal wpatrując się w miasto za oknem. Ton miała irytująco spokojny. - Sztuki kalkulacji mógłbyś nauczyć swoje komputery, czyż nie?

- To jakiś konkurs? - Jego głos nie był tak spokojny. Zirykowało go to dużo bardziej, niż powinno.

- Przez całe lata twierdziłaś, że kłamię, choć mówiłam prawdę. Uznałam, że spełnię twoje oczekiwania. - Odwróciła się w jego stronę. Wyglądała jeszcze bardziej idealnie i niedostępnie niż zwykle.

- Gdzie jest mój syn?

- Mój syn. Chyba że wreszcie przyznasz się do schadzek z moim bratem? Ciekawscy, których zaprosiłaś do naszych prywatnych spraw, czekają na odpowiedź.

Jej spojrzenie stało się jeszcze zimniejsze, ale nie zareagowała. Nie w sposób, jaki Dario potrafiłby odczytać, co mu się nie spodobało. Że wciąż potrafiła pozostać zagadką - gorzej, że po tym wszystkim, co mu wyrzuciła, wciąż pragnął tę zagadkę rozwiązać. Co to mówiło na jego temat?

- Jesteś dla Damiana tylko dawcą spermy, niczym więcej - powiedziała cicho. - Zamiast postąpić właściwie, postanowiłaś porwać niewinne dziecko z placu zabaw w ramach jakiegoś swojego pokręconego planu, by poczuć się lepiej w związku z wymaganą raną. Myślę, że twoje działania mówią same za siebie. Ale oboje chyba wiedzieliśmy już wcześniej, że nie jesteś szczególnie dobrym człowiekiem.

Dario nie miał pojęcia, jak zachował chłód na zewnątrz, pod-

czas gdy w środku płonął białą gorączką. Wmawiał sobie, że to wyłącznie gniew, ponieważ nie chciał dopuścić do siebie myśli, że wciąż ją kocha. Jakimś cudem jego głos pozostał stosunkowo spokojny.

- Podczas gdy ty jesteś w najlepszym razie niewierną oszustką, która powie i zrobi wszystko, by uniknąć odpowiedzialności za swoje czyny. Niezależnie od tego, czy mówimy o znalezieniu sobie kochanka, czy niepoinformowaniu kogoś, że ma syna. Jak myślisz, czyj dom ze szkła roztrzaska się pierwszy, Anais? Mój czy twój?

Uśmiechnęła się. Nie za ładnie.

- Przyszłam tu z uprzejmości. Jeśli chcesz wojny, Dario, okej. Naprawdę nie obchodzi mnie, co mi zrobisz. Ale nigdy nie powinienś być dotykać mojego dziecka. Możemy sobie poradzić z tym, co jest między nami, jak dorośli albo na łamach gazet. Twój wybór. Nie mam nic do stracenia.

- Zabawne, że tak myślisz.

- Opinia publiczna ma tendencję do wspierania skrzywdzonych matek, a nie bogatych, strasznych ludzi, którzy porzucili je i swoje dzieci. Może powinienś być o tym pomyśleć, zanim mi pogroźisz.

Dario nagle zorientował się, że stoi zbyt blisko niej. Widział rumieńce na jej policzkach, gorączkową wściekłość w oczach. Dostrzegł jej strój - elegancką sukienkę koloru oberżyny z wymyślnym dekoltem i kolejną parę ekstrawaganckich, delikatnych butów - i to, że włosy spięła w kucyk nisko na karku, ale widział jeszcze więcej. Każdy jej oddech. Każdy wyraz na jej pięknej twarzy. Delikatny, uwodzicielski zapach perfum, a może tylko jej skóry.

- Co ty, do cholery, robisz? - ryknął na nią.

- Ukradłeś mojego syna, draniu - syknęła. - Jeszcze nawet na dobre nie zaczęłam.

Uderzyło go, że ona teraz nie prowadzi żadnej gry. Że to, co kryło się za wściekłością, czego nie potrafił odczytać na początku, było strachem. Przed nim i przed tym, co mógłby zrobić. Chyba nigdy w życiu nie czuł się taki mały. Czy to nie to, czego chciał? Władza nad nią? Upragniona przewaga? Jego zasłużona

zemsta?

- Damian ma się w porządku - przyznał niechętnie. Było w nim takie miejsce, które nienawidziło tego, co robi, co wywoływało na jej twarzy taki lęk, niezależnie od kierujących nim powodów. - A nawet lepiej. To mały diabeł.

Rozluźniła ramiona. Jej usta straciły nieco nienaturalnej sztywności. Chłód w jej ciemnych oczach stał - choć tylko nieznacznie. Dario zrozumiał, że niezależnie od tego, jaka była prawda, Anais bardzo kochała swoje dzikie dziecko. Dlaczego miałby w to wątpić? Czy tak przyzwyczaił do obarczania ją winą za całe zło, że nie potrafił ocenić jej inaczej?

- To żaden diabeł - poprawiła go. - To pięciolatek.

- Sądziłem, że oba te wyrażenia są wymienne.

Prawie się uśmiechnęła. Potem sięgnęła w jego stronę, jakby chciała dotknąć jego ramienia, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Zwinęła dłoń w pięść i opuściła. Nie istniał powód, dla którego powinien odczuć to jak stratę. Ani dla którego ramię powinno tak go boleć w miejscu, gdzie go nie dotknęła.

- Dowiodłeś swego, Daro - powiedziała cicho. - Zapewniłeś mi niezłe przeżycia. Uwiodłeś mnie, porzuciłeś i sprzątnąłeś mi Damiana sprzed nosa. Czuję się tak strasznie, jak podejrzewam, że od dawna chciałeś, żebym się czuła.

Przerwała, a on nie do końca zrozumiał, dlaczego powinien poczuć coś nieco za bardzo przypominającego wstyd, choć było to prawdą. Zrobił wszystkie te rzeczy. Specjalnie, nawet jeśli nie tak całkiem bez emocji, jak zaplanował, kiedy nie wpuściła go do domu w Kihei.

- Nie mów, że przyjechałaś tu, by twierdzić, że jesteś ofiarą - powiedział cicho, ponieważ nie wiedział, jak uporać się ze wstydem. Dario zbudował ostatnie sześć lat swojego życia na bazie jednej niezaprzeczalnej prawdy: padł ofiarą zdrady ze strony dwojga ludzi, którym ufał, ale ich słabość go nie zdefiniowała. Wzniósł się ponad to. W jego życiu nie było miejsca na wstyd ani nic podobnego. - Roześmieję ci się w twarz.

- Możemy to skończyć? Poza wszystkim innym, nie wyobrażam sobie, że masz jakiś pomysł, jak wychować dziecko.

- Nie wiedziałem, że ktokolwiek ma. Myślałem, że człowiek

uczy się w trakcie.

Mógł jej powiedzieć, że zatrudnił batalion wysoce wyszkolonych niań, by się upewnić, że ktoś w pobliżu Damiana zna się choć trochę na opiece nad dziećmi, ponieważ Anais miała rację. Nic nie wiedział o dzieciach poza tym, że swoje dzieciństwo wspominał niechętnie. Ciekawie się zrobiło, dopiero gdy on i Dante trafili do szkoły z internatem, gdzie bawili się tak dobrze, że codziennie odwiedzali gabinet dyrektora. Mógł jej powiedzieć, że nigdy nie zostawiłby opieki nad niewinnym dzieckiem przypadkowi. Nie zrobił tego.

- Czego chcesz? - warknęła, a fakt, że straciła spokój nie ucieszył go. - Zwrócić moją uwagę? Zemścić się? Myślę, że ci się udało.

- Mam to, czego od ciebie chciałem - odpowiedział. Dopóki tego nie powiedział, nie zdawał sobie sprawy, że wcale tak nie myśli. Po prostu zamierzał być okrutny. Coś w nim chciało zranić ją na wszystkie możliwe sposoby. Ale nienawidził siebie. Nienawidził za to, że ją krzywdził...

Kiedy stał się taką osobą? Tym gniewnym, gorzkim, okropnym człowiekiem, który robił takie rzeczy z przerażającą nonszalancją? Oczywiście wiedział. Przed jego oczami rozegrała się ta sama scena, co zawsze, nieuchronnie. Jakby przeżywał to, zamiast po prostu pamiętać. Wszedł z domu wcześniej rano w sobotę na spotkanie z ludźmi w ICE. Dante odmówił udziału. Dario sądził, że po prostu uchylał się od swojej roli w interesach. Po spotkaniu chętnie wracał do domu. Anais była jedyną osobą, z którą mógł wtedy rozmawiać, jedyną, która rozumiała, jak był rozdarty pomiędzy tym, co uważał za słuszne dla spółki, i lojalnością wobec brata. Fakt, że się jej zwierzał i często słuchał jej rad zamiast rad Dantego, doprowadzał brata - który nigdy specjalnie nie przepadał za Anais - do szału.

Dosłownie widział, jak beztrudnie wchodzi do mieszkania i rzuca klucze na stół, a następnie zmierza w stronę sypialni, by odszukać swoją piękną żonę, co do której od dawna był przekonany, że jest dla niego idealną partnerką. Nic bardziej emocjonalnie nacechowanego. Ich małżeństwo było tak wykalkulowane, tak chłodne i ostrożne w świetle dnia. Mówili o związku,

jakby to była decyzja praktyczna, którą podjęli ze względu na wspólne cele, bez żadnego ładunku emocjonalnego – a potem rozrywali się na kawałki w łóżku, wykorzystując każdą szansę, raz po raz.

Była pierwszą osobą, z którą chciał się dzielić dobrymi i złymi wiadomościami. Nawet nie pamiętał, jak zastąpiła Dantego w tej roli. Stało się to w dużej mierze, ponieważ on i Dante przestali myśleć i działać jako jedność – erozja zaufania między nimi, pomyślał teraz, nastąpiła po incydencie z pewną dziewczyną, z którą nieświadomie spotykali się obaj, gdy mieli osiemnaście lat. Czy zrozumiałby sam, jak się sprawy mają, gdyby z nim nie pogrywała? Już wtedy wydawało mu się to zadziwiające, jak oni dwoje, wychowywani w tak różnych i jednocześnie nieprzyjemnych warunkach przez skrajnie samolubnych rodziców, natknęli się na siebie. Czy wreszcie zrozumiałby coś, co powinno być dla niego oczywiste od samego początku – że ich małżeństwo nigdy w ogóle nie opierało się na chłodnych kalkulacjach, a oni tylko udawali, że jest inaczej?

Wciąż pamiętał rumieniec na jej policzkach i dzikie spojrzenie w oczach, kiedy znalazł ją stojącą w małym przedpokoju przy sypialni, jakby przybiegła się z nim przywitać. Tak właśnie myślał w ostatniej chwili, zanim całe jego życie się rozpadło. Patrzyła na niego, blada na twarzy i z rozpalonym spojrzeniem, którego nie rozumiał. Czy zbliżył się wtedy do niej? Nie pamiętał. Bo właśnie wtedy z sypialni wyszedł Dante, w jednej z koszuli Daria szeroko otwartej na piersi i spojrzeniem, którego Dario nie mógł odczytać.

Dario nie pamiętał, kiedy ostatnio spał. Jadł i oddychał firmą, zonglował spotkaniami przez cały dzień i przygotowywał się do nich przez całą noc. Ledwo widywał żonę. Z pewnością nie widywał wystarczająco dużo Dantego, kiedy harował przez całą noc. Już czuł się odsunięty od własnego życia, obcy w dwóch najważniejszych dla niego związkach. To były mroczne czasy, a przy tym obawiał się, że dwoje ludzi, którzy naprawdę się o niego troszczyli, zdaje się nienawidzić siebie nawzajem... Ale wtedy pojął, że się nie nienawidzili. Ewidentnie między nimi działało się coś innego.

I rozumiał, co Anais znaczyła dla niego przez cały czas. Dlaczego z nią wszystko przebiegało tak szybko. Czemu wydawało się czymś podobnym do przeznaczenia, chociaż nigdy tego słowa nie użył. W tamtym korytarzu, widząc na wpół ubranego brata, zbyt późno zrozumiał własne głupie serce. Teraz, sześć lat później, w zupełnie innej części miasta i kiedy oboje z Anais byli już zupełnie innymi ludźmi, wyrwał się ze wspomnień. Anais ciągle patrzyła na niego tym nieruchomym i strasznym spojrzeniem. Nadal nie rozumiał, co to wszystko znaczy, tyle tylko, że wyraźnie ją ranił. Cokolwiek zrobiła sześć lat temu, niezależnie od należącej się mu nagrody od przeznaczenia, teraz to on ranił.

Nie mógł już dłużej kłamać i wmawiać sobie, że go to nie obchodzi. Ale też nie mógł się zatrzymać.

- Jedyna rzecz, którą mogłabyś zrobić dla mnie, wymaga podróży w czasie - powiedział. Nie miał pojęcia, dlaczego akurat te słowa przyszły mu do głowy ani dlaczego wcale nie brzmiały chłodno i opanowanie. Ale może nikogo nie oszukiwał. - I musiałabyś być kimś kompletnie innym, niż się okazałaś.

- Odpowiedz mi jedno pytanie - powiedziała cicho i nerwowo, choć na jej twarzy malowały się tylko upór i ten sam błysk w oczach. - Podjąłeś wiele decyzji opartych na mojej zdradzie. Oszczędłeś. Upewniłeś się, że nie będę się mogła z tobą skontaktować i zerwałeś relacje z bratem. A jeśli się mylisz?

Roześmiał się na to.

- Na twój temat?

- Na temat wszystkiego. Mnie. Dantego. Tego, co zobaczyłeś wtedy. Pomyśl o wszystkich rzeczach, które zrobiłeś, Daro. Włączając porwanie własnego dziecka i przewiezienie go przez ocean tylko po to, by się na mnie zemścić.

Kiedy skończyła mówić, jej dłonie zwinęły się w pięści.

Dario był wściekły. Bał się, że najgorsze jest to, że nie ma drogi powrotnej. Nie można było udawać, że go nie zdradziła, i to z kim, ani że nie ma tego pięcioletniego chłopca. Nie wróci do tego, czego chciał, mimo wszystko chciał - i nie potrafił się do tego przyznać. Była dla niego niedostępna, jakby nigdy się nie spotkali. Może bardziej.

- To uczyniłoby ze mnie potwora - powiedział cicho, ledwie słysząc swój głos. - Czy właśnie to chcesz usłyszeć? Nie tracę czasu na takie rzeczy.

- Bo jesteś taki pewien, że masz rację? Nie ma miejsca na wątpliwości, kiedy już zdecydowałeś? Jak to wspaniale mieć zawsze rację. My, zwykli śmiertelnicy, musimy być dla ciebie niekończącą się próbą.

- Mówiłem ci wcześniej, nie był to pierwszy raz - przerwał jej. - Myślisz, że jesteś wyjątkowa, Anais? Powiedział ci, że jesteś? Skłamał. Nie byłaś pierwszą kobietą, której skosztował bez mojej wiedzy, choć miała być moja.

Uśmiechnął się gorzko, ale nie wyjawiał, że Dante nie wiedział, że Lucy wykorzystuje ich obu wbrew ich woli. Że obaj zerwali z nią i rzekomo ruszyli dalej. Że od tego czasu odczuwał nieufność wobec brata. Wmawiał sobie, że to bez znaczenia.

- Ale byłaś ostatnią.

To wojna, powiedziała sobie Anais, a to oznacza wykorzystanie wszystkich dostępnych broni. Nieważne, jak bardzo jej się to nie podobało.

- Na pewno chcesz atakować kogoś z rodziny Di Sione w ten sposób? - zapytała po francusku ciocia w drodze na lotnisko na Maui. Pola trzciny cukrowej rozciągające się wokół zaszeleściły jakby na znak zgody. - Szczególnie ulubieńca światka nowych technologii? Sześć lat temu byłaś pewna, że chcesz oszczędzić tego cyrku Damianowi.

- Sześć lat temu Damian był tylko teorią - odpowiedziała Anais w tym samym języku, paryskim francuskim z dzieciństwa. Języku, którego ojciec używał, by lżyć jej matkę, i języku, którego oboje jej rodzice używali, by się upewnić, że wiedziała, jak zrujnowała ich życie i okazała się bezwartościowa.

Skupiła wzrok na polach i wiatrakach wspinających się po zboczu wysokiej brązowej góry. Ale jej serce znajdowało się już dziesięć kilometrów nad nią w samolocie Daria kierującym się na wschód.

- Teraz jest małym chłopcem, który został uprowadzony z placu zabaw. Jeśli cyrk mi go zwróci, sama zatrudnię wszystkich

klaunów.

Po tym, jak Dario zostawił ją w sali konferencyjnej, zabrała się do pracy. Umówiła wywiady. Odpowiedziała na każdą dostaną wiadomość i pocztę głosową od wszystkich dziennikarzy szmatławców umierających z chęci porozmawiania z nią, by potem przekształcić jej słowa w nierozpoznawalne kształty. Zajęła środkowe miejsce przy długim, lśniącym stole w sali konferencyjnej Daria i opowiadała swoją historię każdemu, kto chciał jej słuchać, a pracownicy firmy udawali, że nie zwracają na nią uwagi.

Kilka godzin później rozpowszechniła historię złego człowieka upojonego władzą jak świat długi i szeroki. Uśmiechnęła się słodko do Daria, gdy znów stanął w drzwiach. Wydawał się bardziej ponury niż wcześniej. Niestety, ten widok ścisnął jej serce. Nieważne, że sam to sobie zrobił. Był pierwszą osobą, którą kiedykolwiek tak kochała, nierozważnie, lekkomyślnie i nieodwracalnie. To się najwyraźniej nie zmieniło. W pewnym sensie wiedziała, że nigdy się nie zmieni.

- Skończyłaś przedstawienie? - zapytał cicho. Rozpoznała ten ton. Oznaczał, że temperament nakazuje mu uderzyć i uciec. Mogłaby przysiąc, że widzi to w blasku jego oczu. - Niektórzy muszą zarabiać na życie, nie fantazjować przed paparazzi. Potrzebujemy tego pomieszczenia.

- Właśnie skończyłam. - Podniosła się, sięgając po torebkę. - Przyszedłeś, by zabrać mnie do Damiana?

Roześmiał się.

- Nie.

- Jak długo zamierzasz trzymać go z dala ode mnie?

- Myślę, co najmniej pięć lat, żeby było sprawiedliwie.

Chciała rzucić się na niego za samo zasugerowanie czegoś tak okropnego, ale się powstrzymała. Ledwo.

- To mały chłopiec, Dario. Nie rozumie tej gry. Nie zasługuje na to.

- Jest jednym z Di Sione. Nic mu nie będzie.

Zaśmiała się obelżywie.

- Tak jak tobie?

- Jeśli zaraz nie wyjdiesz, Anais, wyrzucę cię - powiedział ci-

cho. - Nie obchodzi mnie, jakie tabloidy opiszą to na pierwszej stronie.

Nie uwierzyła mu, ale nie naciskała. Skinęła głową i ruszyła do drzwi.

- Pamiętaj, że to powiedziałeś - poradziła. Bo to była wojna, bez względu na to, co czuła.

On wypowiedział tę wojnę i wziął zakładnika, jedyną osobę na świecie, którą kochała bezwarunkowo. Jaki miała wybór?

- Możliwe, że pożałujesz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W ciągu następnych kilku dni Dario życzył sobie wielu rzeczy. Chociażby tego, by przemyśleć wcześniej ten cały plan. Posłuchać Anais, kiedy ostrzegała go o możliwym zachowaniu małego chłopca, kiedy znajdzie się w nowej sytuacji. Że w swojej dumie nie pomyślał, że nie uda mu się wyrwać pięciolatka z życia bez żadnych efektów ubocznych. Jakby fakt, że dzielili materiał genetyczny, mógł mieć znaczenie dla małego urwisa. Żałował, że nie pomyślał, zanim zacznie działać. Oczywiście, nie było to nic nowego. Dziwnie przypominało jego uczucia, kiedy trafił do ICE po opuszczeniu żony, brata i dawnej firmy – tylko po to, by odkryć, że właściciel był tak nieuczciwy, jak obawiał się Dante. Że wszystkie praktyki biznesowe firmy były wątpliwe moralnie, dokładnie tak, jak ostrzegał Dante. Wątpił, czy pięcioletnie dziecko doceniłoby sposób, w jaki uporał się z sytuacją w ICE – z systematyczną reorganizacją firmy od początku w ciągu kilku lat, która obejmowała odsunięcie właściciela i uczynienie go cichym partnerem, a ostatecznie całkowite wykluczenie go.

Dario spędził z Damianem tylko kilka dni, ale rozumiał doskonale, że tego dziecka – zbyt łatwo przyszło mu założyć, że chłopak jest jego synem – w żaden sposób nie da się uczynić cichym partnerem.

- Dość – powiedział pewnego ranka, przerywając kolejny napad gniewu. Opiekunka załamała ręce, ale Damian wziął ze stołki rzeźbę z brązu wartą sto czterdzieści tysięcy dolarów i rzucał nią w Daria. Co prawda chybił o kilometr, ale to nie zmieniało jego zamiarów. Nie zmieniło też faktu, że z podłogi w salonie sterczała teraz rzeźba, wbita w nią jak widelec.

- Chcę do mamy – powiedział chłopiec będący wierną kopią każdego zdjęcia Daria i jego brata, z wyjątkiem oczu, które mogły być tylko Anais. Brzmiał smutno, a jego dolna warga zadrżała.

- Niedługo przyjedzie. - Dario zastanawiał się, kiedy stał się takim kłamcą. Kiedy kłamstwa zaczęły przychodzić mu tak łatwo. Zaczął się też zastanawiać, jakie kłamstwa wmawia sobie...

- Nie podoba mi się tutaj - poinformował Damian. - Chcę do domu.

- A gdybym ci powiedział, że to twój nowy dom?

Większość mieszkańców Nowego Jorku oszalałaby z radości, by tylko zerknąć do środka budynku w stylu art deco sławnego dzięki swoim licznym barwnym mieszkańcom. Pięciolatek, prawdopodobnie mający jego geny, rozejrzał się, jakby zupełnie nie był pod wrażeniem, zmarszczył nos i wzruszył ramionami.

- W porządku - stwierdził. - Lepiej byłoby, gdyby była tu mama.

Dario ruchem podbródka wyprosił opiekunkę z pomieszczenia i zwrócił się do Damiana.

- Muszę ci coś powiedzieć. - Czuł się jak idiota, jak filmowy łajdak, wyniosły i śmieszny. - Jestem twoim ojcem.

Nie wiedział, czego się spodziewał. Czegoś dramatycznego. Wcześniej Damian rzucił drogą ozdobą przez pół pokoju, bo chciał inne płatki na śniadanie. Na pewno wiadomość, że ma ojca, powinna go skłonić do zrobienia... czegoś. Zamiast tego chłopiec zrobił nonszalancką minę, jakby Dario podzielił się z nim wiadomością, że jest słoneczny dzień.

- Wiem - powiedział po chwili, jakby znudzony. - Mama mi powiedziała. Pozwala mi trzymać twoje zdjęcie przy łóżku.

- Wiesz? - Był tak zdumiony, że nie dotarła do niego reszta wypowiedzi.

- Powiedziała, że jesteś bardzo ważny i zajęty, dlatego nigdy nas nie odwiedzasz. - Wyraźnie zmęczony brakiem ruchu Damian zaczął się wiercić. - Czy ona wróci?

- Wkrótce - powiedział z roztargnieniem Dario. Nie mógł za bardzo pojąć, co powiedział chłopiec, a tym bardziej, co mogłoby to oznaczać. - Przez cały ten czas wiedziałeś, że jestem twoim ojcem? Nawet w szkole?

- Oczywiście. - Damian przestał skakać i spojrzał na Daria, jakby był idiotą. - Nie wolno mi chodzić nigdzie z obcymi.

A potem wykorzystał najbliższą sofę jak trampolinę, podczas gdy Dario siedział nieruchomo z nieprzyjemnym uczuciem. Anais zachowała jego zdjęcie i postawiła przy łóżku syna? W ogóle nie ukrywała, kto jest ojcem dziecka? „A jeśli się mylisz?” – zapytała. Prawda była taka, że Dario nigdy nie rozważał takiej możliwości. Anais zaprzeczyła wszystkiemu, ale czy i tak nie uczyniłaby tego? To Dante sprawił, że był tak całkowicie pewny. Ponieważ nie zaprzeczył. Nie powiedział nic, ani jednego słowa. To był bardzo mroczny czas dla Daria, nawet zanim nakrył ich u siebie w domu, ale jaki powód miałby brat, by kłamać odnośnie spania z jego żoną?

Nadal nie tłumaczyło to, dlaczego Anais zatrzymała jego zdjęcie. On sam w analogicznej sytuacji udawałby, że nigdy nie istniała. Wcześniej powiedział, że gdyby naprawdę był taki, jak sugerowała, byłby potworem. A jeśli Dante kłamał? Jeśli Dario się mylił? Jeśli ponad pół dekady wyglądało tak, jak wyglądało, w wyniku tego jednego dnia?

Wiedział, że to niemożliwe. Dużo można było powiedzieć o Dancem w tamtym okresie, ale nigdy nie kłamał – na pewno ani razu nie okłamał Daria. To było niemożliwe. Mimo to wciąż czuł się jak potwór.

- Co ty wyprawiasz? – zapytał po nosem. Nie rozumiał, jak Anais miałaby być jednocześnie niewinną dziewczyną, którą spotkał na kampusie, i kobietą, która przespała się z jego bratem. Z czasem wydawało mu się, że wszystko zrozumiał. Tak bardzo pragnęła uwagi, czułości po okropnym dzieciństwie, że nic dziwnego, że nie wystarczył jej jeden mężczyzna. Jednak fotografia przy łóżku nie pasowała do tego obrazu osoby, którą według niego się stała, sypiając z Dancem od nie wiadomo jak dawna. Nie wiedział, jak ma to wszystko rozumieć, i złościło go to.

Wtedy jednak do pokoju wparowała gospoia, wyłożyła przed nim stos tabletek, chwyciła Damiana za rękę i wyszła. Zamiast zadzwonić do Anais, zaczął czytać nagłówki wielkimi literami demaskujące jego charakter.

Człowiek z lodu zabrał mi dziecko!

Wtedy właśnie nasza go inna myśl, dużo bardziej ponura od

poprzedniej. Wiedział tylko, że Anais postawiła przy łóżku Damiana zdjęcie. Chłopiec nie sprecyzował, co się na nim znajdowało. Oznaczało to, że nie dało się określić, który z bliźniaków Di Sione widniał na fotografii.

Późnym wieczorem tego samego dnia opiekunka weszła do gabinetu Daria. Zastała go siedzącego na kanapie obitej skórą, z laptopem na kolanach i szklaneczką whiskey w dłoni. Dario zatrzymał filmik, który oglądał – nagranie występu Anais w jakimś talk show, gdzie odgrywała rolę zranionej i bezbronnej istotki pociągniętej w mrok przez bezwzględnego biznesmena. Musiał przyznać, że szło jej nieźle. Niemal go przekonała, że jest bezdusznym draniem.

Byłam trzymana pod kloszem – opowiadała łzawym tonem. – Nie, nigdy się ze mną nie rozwiódł. Po prostu pojawił się długo po tym, jak straciłam nadzieję. Myślałam, łudziłam się... To brzmi tak naiwnie, prawda? Ale to wszystko był podstęp, gra. Chciał tylko naszego syna.

Dario przesłuchał ten fragment przynajmniej piętnaście razy. Gdyby nie znał prawdy, przysięgłby, że Anais nie udaje. I choć wiedział, że to niemożliwe, reagował tak, jakby nie grała. Jakby naprawdę zjawił się niczym jakiś anioł śmierci sześć lat temu, a teraz wrócił, i za każdym razem niszczył jej życie.

„Ona ma jakąś magiczną moc” – wykrzyczał do niego Dante dawno temu, kiedy Dario po raz pierwszy chciał przyjąć ofertę od ICE. Dario popełnił błąd i wspomniawszy, że według Anais była to dobra decyzja. „Ona sprawia, że myślisz, że czarne jest białe. Co potem, bracie? Zrobi ze mnie twojego wroga?”.

Ale nie. To zrobili oboje w jego własnej sypialni. Dario zmusił się do powrotu do teraźniejszości, w której opiekunka patrzyła na niego zmartwionym wzrokiem.

– O co chodzi? – zapytał świadom, że brzmi dziwnie. Jak ktoś, kto sam nie wie, czy nie stracił poczucia.

– O Damiana – odpowiedziała cicho kobieta, tonem niemal przeprasającym. – Chyba jest chory.

– Jeszcze po kolacji szalał na dachu! – Dario nie skończył mówić, a już zerwał się i ruszył za opiekunką korytarzem do pokoju, który przeznaczony był dla Damiana. Chłopiec leżał skulony na

łóżku, trzęsąc się i płacząc. Był rozpalony. Dario nigdy nie czuł się tak bezradnie. Usiadł na łóżku i dotknął Damiana, jakby w ten sposób mógł mu jakoś pomóc. Niejasno pamiętał, że jego dziadek robił tak samo.

- Chcę do mamy - zapłakał Damian.

Nigdy wcześniej Dario nie czuł się gorzej. Czy naprawdę wykorzystywał pięciolatek jak jakiś pionek w grze? Co było z nim nie tak? Wykrzyczała Anais w twarz, że była równie zła, jak jej ojciec, który nigdy nie chciał się ożenić i przez cały czas trwania małżeństwa zdradzał jej matkę. A jednocześnie Dario sam był równie zły, jak jego ojciec, najbardziej samolubny człowiek, jaki kiedykolwiek żył. Był gorszy. Ojciec przynajmniej w ogóle nie dbał o żadne z dzieci, ale nigdy nie przyszłoby mu do głowy je wykorzystać.

Wyjął telefon i wybrał numer, niepewny, czy uda mu się w ogóle wydać jakiś dźwięk. Odebrała od razu.

- Dario?

- Lepiej przyjedź - powiedział bez żadnego wstępu. Nawet nie próbował zachować spokoju. Jakie to miałyby znaczenie? - Damian jest chory.

Nie wiedział, ile czasu minęło. Mogły to być minuty albo godziny. Czas stracił sens, kiedy siedział w przyciemnionym pokoju z chorym chłopcem na kolanach, próbując go uspokoić. Damian przestał płakać, co Dario odczuł jako triumf - dużo większy i donioślejszy niż jego odczucia podczas wprowadzenia na rynek ostatniego produktu ICE, co wcześniej uważał za szczyt swoich osiągnięć.

Nie potrafił sobie poradzić z tym uczuciem. Nie wiedział, co znaczyło. Rozumiał tylko, że mały spocony chłopiec jakoś się dostał w takie miejsca jego duszy, o których wcześniej nie miał pojęcia. A nawet nie sądził, że Damian go lubi. Przy okazji nie był wcale pewien, czy trzyma na kolanach syna, czy bratanek. To nie miało znaczenia.

Anais wparowała do pokoju, nie spuszczać wzroku z Damiana, tak szybko, że jej czarne włosy zafalowały. Uklękła na łóżku obok Daria i przyłożyła dłoń do policzka syna.

- Mamusia - zachlipał chłopiec. Nie wydawał się zdziwiony,

że ją widzi. Dario zastanawiał się, co to za uczucie, kiedy się nie wątpi, że ktoś dorosły pojawi się, kiedy będzie potrzebny. – Jestem chory.

– Wiem, kochanie. – Anais zabrała Damiana z kolan Daria. Dotknęła jego czoła i policzków. – Masz tylko niewielką gorączkę. Boli cię głowa?

Damian wymruczał coś niezrozumiałego, a ona pokiwała, jakby rozumiała, o co chodzi.

– Nic dziwnego. Schłodziemy cię trochę i sprawdzimy, czy uda ci się zasnąć.

Poprosiła opiekunkę o mokry ręcznik. W międzyczasie zdjęła Damianowi przepoconą piżamę i założyła suchą. Następnie położyła go z ręcznikiem na czole. Wszystko to robiła pewnie, co przypomniało Dariowi, czym zajmowała się przez ostatnie pięć lat. Nawet położyła się obok syna, by mógł ją objąć, i zaczęła mu śpiewać.

Była to najbardziej urzekająca rzecz, jaką Dario kiedykolwiek usłyszał. Złamała mu serce, o którym myślał, że dawno temu obróciło się w kamień. Potrzebował dużo czasu, by zrozumieć, że niezależnie od tego, jak wyglądała prawda, on chciał, by to było prawdą. By należało do niego. Chciał, by wróciła do niego z tym pociesznym chłopcem będącym idealnym połączeniem ich dwojga. Nigdy nie pragnął założyć rodziny – ledwie tolerował własną – ale teraz zapragnął tej rodziny bardziej niż czegokolwiek innego.

Mógł wyjść, kiedy Damian zasnął, ale tego nie zrobił. Po jakimś czasie Anais przestała śpiewać, ale się nie ruszyła. Obejmowała syna jak lwica gotowa rozszarpać każdego, kto by się zbliżył. Dario nie wątpił, że by to zrobiła. A on by jej pomógł.

– Człowiek z lodu? – zapytał cicho.

– Jeśli kiedykolwiek znowu spróbujesz odebrać mi dziecko, wypruję ci flaki czymś dużo ostrzejszym niż nagłówki tabloidów.

Uwierzył jej. Siedzieli długo, tylko pochrapywanie Damiana burzyło ciszę.

– Wiedział, że jestem jego ojcem. – Nie zamierzał się wcale odzywać. Planował wstać, wrócić do gabinetu i może trochę pracować. – Poznał mnie, kiedy przyjechałem po niego do szko-

ły. Powiedział, że ma moje zdjęcie przy łóżku.

Anais długo milczała. Dario stracił już nadzieję, że mu odpowie. Wystarczyło, że byli tu oboje. Cisza była w porządku. Była czymś intymnym i tym razem nie wzdrygnął się na samą myśl.

- Najbardziej przyjaźni się z dziewczynką o imieniu Olina - w końcu odezwała się Anais. - Jej tata jest strażakiem, co dzieci uznały za coś imponującego i heroicznego. Olina powiedziała Damianowi, że tata jej obiecał, że zawsze, kiedy będzie się czegoś bała, ochroni ją przed wszystkimi potworami.

Anais spojrzała Dariowi prosto w oczy. Miał wrażenie, że wszystko się w nim zatrzymało.

- Damian zapytał, jak on mógłby zawołać tatę, skoro nie wie, gdzie jesteś.

Dario poczuł, jakby coś miało go zaraz przygnieść. Nie mógł jednak spuścić z niej wzroku.

- Powiedziałam mu, że wiesz, gdzie jesteśmy, i że potrzebuje tylko czegoś, co by mu ciebie przypomniało, by odgonić wszystkie złe sny i złe rzeczy, które niekiedy chowają się w szafie. Powiedziałam, że znasz czary, jak wszyscy ojcowie, ale ty najlepiej.

- Anais...

- Więc wybraliśmy jedno z twoich zdjęć z naszego albumu ślubnego, a potem wybraliśmy w sklepie ramkę. Damian chciał na wszelki wypadek wzmocnić ochronę. Więc ma teraz ramkę z Batmanem z twoim zdjęciem. Stoi u niego przy łóżku. Czasem przyłapuję go, jak rozmawia z tobą, jakbyś naprawdę tam był.

Dario nie potrafił znaleźć słów. Nie zdziwił się, kiedy zauważył, że drży. Anais mówiła dalej.

- Zabrałeś go na drugi koniec świata. Zabawiłeś się w ojca i zaspokajałeś własne potrzeby. Wiedziałaś, że nie zrobisz mu krzywdy, że nic mu się nie stanie. Że uzna to za wspaniałą przygodę u boku kogoś, kogo, wydaje mu się, że zna. Jesteś dla niego równie prawdziwy jak wszystko, co widział w telewizji, tak po prostu. To go nie skrzywdzi. To odporne dziecko.

Jej spojrzenie stało się twardsze. Wydawało się przenikać go na wylot.

- Dopiero, kiedy znudzi ci się ta gra, kiedy przypomnisz sobie,

że jesteś Dario Di Sione i masz do stworzenia jakiś sprzęt komputerowy, a wokół siebie uwielbiających cię klientów, wtedy odstawisz go, skąd go zabrałeś i zapomnisz. Martwi mnie to, Daro. Ponieważ tym złamiesz mu serce.

- Nie zamierzam łamać mu serca, nie zamierzam łamać niczego. - Sam nie uwierzył we własne słowa.

- Pojawiłeś się znikąd i wykradłeś go. Jesteś tajemniczy i niesamowity i jeszcze go nie zawiodłeś.

Teraz nie wyglądała już na twardą i to właśnie najbardziej go uderzyło. Wyglądała na strasznie smutną.

- Tak się stanie. Będzie myślał, że to jego wina, że mógł coś zrobić, by cię zatrzymać. Dzieci zawsze tak myślą. - Potrząsnęła głową i chyba jeszcze bardziej posmutniała. - Lepiej byłoby pozwolić mu nadal wyobrażać sobie ciebie jako bohatera ratującego go przed złymi snami. A nie prawdziwego człowieka, który nienawidzi jego matki i nie ma dla niego czasu. To bardzo powszechna i nudna historia. Sądzę, że wolałby, żebyś pozostał dla niego magiczny.

- Mówisz o nim czy o sobie? - zapytał cicho.

- Ja już dawno temu porzuciłam magię. A ty nigdy nie należałeś do mnie.

Nigdy nie powinien był tego mówić, nigdy nie powinien był otwierać tych drzwi, ponieważ wcale nie podobało mu się to, co się za nimi znajdowało.

- Niczego takiego nie zrobię. - Nie wiedział, dlaczego czuł się osaczony, obnażony, jakby to on miał za sobą brzydką przeszłość polegającą na porzucaniu ludzi. - Nic takiego się nie wydarzy.

Anais zaśmiała się cicho. Tak smutno, jakby to już się stało. Jakby znała nieciekawą przyszłość, niezależnie od jego słów.

- Daj spokój, Daro. Nic na to nie poradzisz. Taki właśnie jesteś.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia Damian obudził się zdrów jak ryba.

- Był chory - stwierdził dobitnie Dario, pijąc kawę, kiedy Damian ganiał swój własny cień po eleganckim tarasie otaczającym najniższe piętro apartamentu. - Sam sprawdziłem mu temperaturę.

- Dzieci są pełne tajemnic - odpowiedziała Anais ze wzruszeniem ramion.

Wychodząc do pracy, Dario zapytał ją, gdzie się zatrzymała. Pomyślała, że wtedy ją wyrzuci, ale on tylko kiwnął głową, usłyszawszy nazwę przeciętnego motelu w śródmieściu, który udało jej się znaleźć w ostatniej chwili. Ledwie godzinę później u drzwi stanął kurier z jej bagażem. Gospoia sprawnie zabrała jej torby i ulokowała Anais nie obok Damiana w pokoju w skrzydle dla gości, ale w sypialni bezpośrednio obok sypialni pana domu na najwyższym piętrze.

Wiedziała, że powinna zaprotestować. Powinna zabrać Damiana w chwili, kiedy Dario opuścił budynek. Albo przynajmniej zażądać, by przedyskutowali wszystko teraz, zamiast obrzucać się obelgami w sali konferencyjnej lub na łamach gazet. Powiedziała sobie, że tak właśnie zrobi, gdy tylko Dario wróci do domu. Jednak nie dała rady z nim porozmawiać ani wieczorem, ani w kolejnych dniach.

Im mniej rozmawiali o poważnych sprawach ciążyących między nimi, tym łatwiej przyszło im się z tym pogodzić. Jakby było to ich prawdziwe życie.

Każdego wieczoru, jeśli pogoda pozwalała, jedli wszyscy troje kolację na tarasie. Jak rodzina, myślała za każdym razem Anais. Wiedziała, jak niebezpieczne są takie myśli. Jednak nie mogła się powstrzymać. Sądziła, że Dario też to czuł.

Damian pokochał Daria od razu. Było to oczywiste i Anais poczuła ból na myśl, że przez tyle czasu chłopiec musiał żyć bez

ojca. Nie, żeby życie, jakie mu stworzyła, było złe. Po prostu to życie – ta baśń o mamie i tacie – było dużo lepsze. Sześć lat temu kochała Daria i niestety kocha go wciąż, choć tak naprawdę nie wiedziała, czym w ogóle jest miłość, do momentu, aż zastała go trzymającego ich chorego synka w ramionach. Albo kiedy patrzyła, jak czyta Damianowi przed snem lub pozwala mu wygrać w grę na konsoli, co wyraźnie obu sprawiło przyjemność.

Anais zawsze sądziła, że w miłości chodzi o burzliwe romanse, po których następowały lata smutku, pustki i żalu. Tego nauczyli ją rodzice poprzez swoje małżeństwo. Tego też sama doświadczyła. Złożoność różnych rodzajów miłości zaczęła rozumieć dopiero w ostatnich latach dzięki Damianowi i wujostwu. Jednak patrzeć, jak mężczyzna, którego pokochała niemal od pierwszego wejrzenia, opiekuje się ich wspólnym dzieckiem, było jak oglądanie pierwszego wschodu słońca. Nie potrafiłaby odebrać tego Damianowi. Sama z trudem powstrzymywała radość na myśl o tym, o czym ledwo śmiała marzyć.

Nie do końca wierzyła, że jej się to udawało. Nie starała się jakoś szczególnie, skoro o tym mowa. Wiedziała w głębi ducha, że ostatecznie za to zapłaci.

Ten wieczór nie różnił się od innych. Zjedli beztrąsko kolację, nie zbaczając z łatwych tematów rozmowy, jak zawsze, od kiedy zamieszkali razem. I nawet jeśli coraz bardziej zaczynało jej to przeszkadzać, to równocześnie z całych sił pragnęła niczego nie zmieniać. Tak więc śmiała się głośno i uśmiechała. Za każdym razem szczerze. Potem kładli Damiana spać, jakby robili to razem od lat.

Drzwi od pokoju Damiana były zamknięte, a na trzech piętrach apartamentu panowała cisza. A jednak serce biło jej jak młotem, jakby świadome rzeczy, których nie wiedziała. Podejrzewała, że miało to związek z tym, jak Dario na nią patrzył z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Dobry z nas zespół, jak się okazuje. Chyba mnie to dziwi.

Nie dodała, że dawno temu powiedzieli to sobie, zanim czas poddał ich próbie. Nie zapytała, czy pamięta, jak pewni byli oboje swojej niezobowiązującej wersji małżeństwa podsycanej

przez długie noce pełne namiętności. Była to kolejna rzecz unosząca się między nimi, której udawała, że nie dostrzega.

Sądziła, że od razu zmieni temat. Jednak stał w milczeniu, a światło jakiejś odległej lampy oświetlało jego idealną twarz. Przez to wydawał się kimś innym, nie aniołem zemsty, którego odgrywał przez sześć lat, nieubłagalnie. U kogoś innego nazwałaby to tęsknotą. Wmawiała sobie, że wcale jej się to nie wydaje.

- Nie radzę sobie dobrze w pracy zespołowej - powiedział po chwili, jakby z bólem. - Dużo lepiej działałam w samotności.

- Nie wydaje mi się, że dobrze ci samemu, Daro - wyparowała bez zastanowienia, jakby nie dostrzegała przepaści, nad którą oboje stali. - Wydajesz się sam.

Poruszył się, jakby chciał jej dotknąć. Zamiast tego włożył rękę do kieszeni. W jego spojrzeniu było zbyt dużo smutku.

- Jestem sam. Tak wolę.

- Jesteś samotną wyspą? - Trudno jej było zachować obojętny ton. - Kiedyś było inaczej. To raczej dziwna zmiana.

- Mnie pasuje. Na pewno zauważyłaś to sześć lat temu.

- Sześć lat temu byłam w tobie zakochana i nie potrafiłam myśleć racjonalnie. - Od razu pożałowała tych słów. - Nie sądzę, żebym dostrzegała cokolwiek innego.

Tym razem cisza, która między nimi zapadła, wcale nie dodawała otuchy. Wypełniały ją dawne zarzuty. Czekala na jego cios, na nokaut przy użyciu kąśliwej uwagi, przez którą pożałuje, że w ogóle się odezwała. Ostatnie dziwne dni spędziła na testowaniu rzeczywistości, którą dla siebie stworzyli, czekając, aż rozpadnie się na kawałeczki. Teraz pragnęła tylko, by trwała na zawsze. W jego spojrzeniu więcej było smutku niż okrucieństwa.

- Wygląda na to, że pasuje mi samotność. Wtedy najlepiej sobie radzę.

Miała ochotę się rozpłakać, tylko nie wiedziała, z jakiego powodu. Czy z powodu sposobu, w jaki zakończyło się ich małżeństwo? Lat u boku syna, których Daro nie odzyska? Czy tego, jak wyglądał teraz, ewidentnie samotny i załamany, twierdząc, że właśnie to mu odpowiada? Anais nie wiedziała, co czuje, co dobrego miałyby przynieść jej łzy, nawet gdyby odważyła się za-

plakać. Była pewna, że gdyby im uległa, zakończyłyby się ich dziwny rozejm. Więc zamiast tego podeszła do niego, wspięła się na palce i zanim dobrze wszystko przemyślała, pocałowała go.

Nie był to długi pocałunek ani specjalnie namiętny. Przycisnęła usta do jego warg i poczuła, jak zadrżał. Dario nie poruszył się, jednak zauważyła w nim napięcie. Kiedy odsunęła się od niego, jego wzrok był przepełniony pragnieniem.

- Co to miało być?

- Nie wiem. - Nie dotknęła ust, choć miała na to ochotę, bo aż pulsowały. - Wyglądałeś, jakbyś tego potrzebował.

- Nie potrzebowałem. - Nie uwierzyła mu. - Nadal nie potrzebuję.

Odszedł, zostawiając ją u progu łez. Wciąż czuła na ustach ten przeklęty pocałunek. Zastanawiała się, co ona tu w ogóle robi. Grając w grę, której żadne z nich nie mogło wygrać.

Telefon zadzwonił kilka dni później, kiedy Dario, jak co rano, wyszedł pobiegać do Central Parku. Ustawienia telefonu pozwalały w takich chwilach dodzwonić się tylko jego sekretarce, która dobrze wiedziała, że nie należy nadużywać tego przywileju. Wcześniej zrobiła to może trzy czy cztery razy. Dario poważnie traktował bieganie.

- Chodzi o pańskiego dziadka - powiedziała Marnie. - Jego stan się pogorszył, chce się z panem widzieć.

Dario ostatnią milę dzielącą go od domu przebiegł jeszcze szybciej. Nie powinien się tak zachowywać, zganił się. Giovanni Di Sione był bardzo starym człowiekiem od kilku lat chorującym na białaczkę, dodatkowo obciążającą kogoś, kto przeżył dziewięćdziesiąt osiem lat.

Spocony i zdenerwowany wszedł do apartamentu. Zatrzymał się, kiedy usłyszał głos Damiana, radosny jak zawsze. To dziecko nie miało pojęcia, że życie może nie być szczęśliwe. Dario przypomniał sobie własne dzieciństwo. Nie miał się wtedy czego ucześcić oprócz brata, który później zdradził go z jego własną żoną. Żoną. Odkrył, że słowo to nie wywołuje już w nim złości. Raczej na odwrót, spodobało mu się. Idąc za głosem Damiana, cicho przeszedł przez korytarz prowadzący do wielkiego salo-

nu. Znalazł chłopca w kuchni, stojącego na krześle i przyglądającego się, jak jego matka smaży naleśniki na wielkiej kuchence, której Dario nigdy sam nie używał.

- Mamy od tego gosposię - powiedział, świadomy dwóch rzeczy. Po pierwsze, że jego ton był zbyt ponury i ujawniał rzeczy, które powinny pozostać w ukryciu. Po drugie, użył liczby mnogiej, jakby fakt, że jeszcze się nie rozwiedli i że mieszkali razem, jakby nigdy nic, tworzył jakąś jednostkę, którą nigdy nie byli.

„Sześć lat temu byłam w tobie zakochana i nie potrafiłam myśleć racjonalnie”, powiedziała tamtej nocy. Potem go pocałowała. Od tamtej pory wmawiał sobie, że to jej zwykłe sztuczki. Ale widział przecież w jej oczach pragnienie. Słyszał je w jej głosie. I poczuł w pocałunku. Tak naprawdę nie wiedział, jak uporać się z całą tą sytuacją. Do tej pory jego życie było łatwiejsze i poukładane, bez żadnych niespodzianek.

Dario nie rozumiał, jak to możliwe, że jego dziadek, który kiedyś powiedział, że zamierza pokonać śmierć, żyjąc wiecznie, mógł być umierający. Wydawało się to niemożliwe. Jeżeli jednak Giovanni naprawdę był umierający, jeśli właśnie następował koniec jedynej rodziny, jaką Dario znał - bez względu na jej niedoskonałości - wiedział, że naprawdę chce, by staruszek poznał tego małego dzikusa o rysach Di Sione i oczach matki.

- Co się stało? - spytała Anais zmartwiona, nakładając Damianowi naleśnik. - Wyglądasz, jakbyś spotkał ducha.

- Nie ducha - odpowiedział wciąż nieswoim głosem.

Może dlatego, że przez długie sześć lat wiedział dokładnie, kim jest. Nurzał się w tej wizji i przekonał siebie, że tylko tym może się kiedykolwiek stać. A teraz nie mógł zrozumieć, jakim cudem się tym zadowolił. Pojął właśnie, stojąc spocony w tym pomieszczeniu, którego używał najmniej, patrząc na domową scenkę, która powinna go odrzucać, że nigdy nie byłby szczęśliwy. Przez lata trwał zawieszony w stanie, który nie był szczęściem. Wszystko zmieniło się tamtego dnia na Hawajach, szczególnie on.

- Jeszcze nie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Anais kiepsko pamiętała posiadłość Di Sione w Hamptons, którą odwiedziła tylko parę razy, ale staruszek będący podporą rodziny, pan wielkiego domu, doskonale utkwiał jej w pamięci. Giovanni był dokładnie taki, jak go zapamiętała, może odrobinę bardziej wątpliwy. Siedział w fotelu w jednej z bawialni starego domu otulony kocem, mimo że wrześniey dzień był ciepły. Uśmiechnął się na ich widok, a błysk w jego oczach wydawał się Anais zbyt jasny jak na kogoś u progu śmierci.

- Powiniennem być powiedzieć, że umieram, lata temu - powiedział słabym głosem. Nagle jego śmierć wydała jej się bardziej możliwa. - Zbiegacie się teraz wszyscy. - Spojrzał na Anais, a potem przeniósł wzrok na Damiana. - I przynosicie prezenty.

- To Damian - powiedziała, uśmiechając się do staruszka, który zawsze traktował ją serdecznie, choć jej związek z jego wnukiem był szaleństwem bez happy endu. Uśmiechnęła się do syna.

- Damian, to twój pradziadek.

Myślała, że serce pęknie jej z dumy, kiedy chłopiec podszedł do pewnie najstarszego człowieka, jakiego kiedykolwiek spotkał, i wyciągnął do niego rękę jak dorosły. Tym razem mogła dzielić z kimś dumę - zauważyła ją w spojrzeniu Daria. Ta chwila porozumienia wstrząsnęła nią do głębi.

- Miło cię poznać, młody człowieku - powiedział Giovanni poważnie, jakby rozmawiał z dorosłym. - Ale potem spojrzał na Daria równie poważnym wzrokiem. - Naprawdę miło.

- Zachowuj się - powiedział Dario, kiedy Anais usiadła na kanapie naprzeciwko Giovanniego. Ze zdumieniem stwierdziła, że naprawdę się roześmiał. Brzmiał dzięki temu jak inna osoba, ktoś żywy. Ten sam młody mężczyzna, który pewnego zimowego popołudnia wybiegł za nią z biblioteki uniwersyteckiej i namówił na kawę. - Albo nie oddam ci kolczyków, po które wysłałeś

mnie na drugi koniec planety.

- Ach - odpowiedział Giovanni, zupełnie niezrażony. - Moje ukochane utracone kochanki wreszcie do mnie wróciły. Powiedz, że nadal lśnią tak, jak zapamiętałem.

- Oczywiście, staruszkule. - Dario nadal był rozbawiony. - Są zrobione prawie wyłącznie z diamentów. Nocne niebo wydaje się przy nich nieciekawe.

Starzec uśmiechnął się, a potem zaczął kaszleć. Tak ciężko, że cały się trząsał. Anais zrozumiała wtedy, że Giovanni jest naprawdę chory. Nie mogła tego zmienić nawet siła jego osobowości. Uśmiech zniknął z twarzy Daria. Anais poczuła, jak w gardle rośnie jej gęsia skórka, kiedy sięgnął do kieszeni i wyjął to samo pudełko, które dostał od niej na Hawajach. Kiedy Giovanni uspokoił się i zaczął oddychać normalnie, Dario otworzył je i ostrożnie umieścił w dłoniach dziadka.

- Szkoda, że Dantego tu nie ma - powiedział Giovanni wpatrzony w kolczyki nieobecny wzrokiem. - Zawsze doceniałem piękne rzeczy bardziej od ciebie. Ty zawsze uważałeś, że powinieneś być tym poważnym.

Właśnie w tej chwili Damian teatralnym szeptem powiedział, że chciałby się pójść pobawić na dworze, ale mimo to Anais zauważyła, jak na dźwięk imienia brata Dario sztywnieje. Dostrzegła też, że uśmiech zniknął z jego spojrzenia, a jego usta ponownie zacisnęły się w wąską linię.

- Dlaczego o nim wspominałeś? - zapytał w napięciu. - Jest tutaj?

- Wydaje mi się, że wyszedł - odpowiedział niechętnie Giovanni.

- Nie będę rozmawiać o Dantem. I nie potrzebuję, żebyś się wtrącał, dziadku. Nie musi wiedzieć, że tu byłem.

Giovanni przez chwilę wyglądał, jakby zamierzał oponować, ale tylko pokiwał głową i wrócił do oglądania kolczyków. Palcem dotknął lśniących klejnotów. Potem cicho zapytał Daria o nowy produkt ICE wprowadzony na rynek kilka tygodni wcześniej. Anais siedziała nieruchomo na kanapie naprzeciwko nich, z obolałym sercem. Przez okno widziała synka biegnącego po trawniku, jakby słońce świeciło wyłącznie dla niego. Ale w środ-

ku stary człowiek umierał po prawie stuleciu spędzonym na ziemi, a mężczyzna, którego kochała dłużej, niż było to dla niej dobre, był tak zamknięty w sobie, że równie dobrze też mógł umierać.

Dario się nigdy nie zmieni. Nie chciał rozmawiać o bracie nawet z dziadkiem, nawet po tylu latach. Nigdy jej nie uwierzy. Wszystko było w porządku, dopóki udawali. W międzyczasie przeszłość tkwiła między nimi niczym ropiejący wrzód. Kiedy miała wypłynąć na wierzch? Nie przeszkadzało jej, że Dario czasami się na niej wyżywał, mogła to znieść, choć było to niesprawiedliwe. Ale co, jeśli pewnego dnia powie o jedno słowo za dużo, a Damian to usłyszy? Nie mogła pozwolić, by ten człowiek złamał serce jej synka tylko dlatego, że nie potrafił jej ufać.

Nadszedł czas, by była ze sobą szczerą. Dario w ogóle nigdy jej nie ufał. Gdyby ufał, nie zinterpretowałby tak tego, co zobaczył tamtego dnia. Nigdy by w to nie uwierzył, bez względu na to, co powiedział lub czego nie powiedział Dante. Przed tą właśnie prawdą ukrywała się cały ten czas. Dario chciał mieć o niej jak najgorsze zdanie. Wykorzystał okazję, by ją porzucić i się upewnić, że w żaden sposób nie mogłaby nakłonić go do zmiany zdania. Chciał od niej odejść i uczynił to z precyzją chirurga. Nie miał zamiaru do niej wracać. Gdyby nie Damian, ich rozmowa w posiadłości Fuginawy przebiegłaby zupełnie inaczej. Obraziłby ją, ona odbiłaby piłeczkę, a on rozpląnąłby się w powietrzu.

Bardzo długo okłamywałam siebie, pomyślała, patrząc, jak Dario śmieje się z dziadkiem w sposób, w jaki od lat się nie śmiał. To, co opowiedziałam tabloidom, mogłam równie dobrze wmawiać sobie przez cały czas. Że doszło do nieporozumienia. Że bez jego brata nic takiego by się nie wydarzyło. Wydarzyłoby się, on tego chciał. On to sprawił.

Siedziała spokojnie, choć wszystko w niej kotłowało się tak mocno, że bała się, że upadnie. Nie mogła go przekonać, że Damian jest jego synem i że go kochała i nigdy nie liczył się dla niej nikt inny. On sam musiał w to uwierzyć. W tym pięknym domu, który przypominał jej mężczyznę, którego pokochała,

Anais zrozumiała, że to się nigdy nie stanie.

On nigdy nie zaufa ani jej, ani nikomu innemu.

Czyli bez względu na własne uczucia i pragnienia, bez względu na porywy serca, musiała to zakończyć. Musiała zabrać Damiana i wrócić do domu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Było już późno, kiedy Dario porzucił próby zaśnięcia w łóżku, które wydawało mu się teraz zbyt puste i którego nigdy z nikim nie dzielił. Wyszedł na wielki taras otaczający najwyższe piętro apartamentu. Wrześniowa noc była ciepła. Dobrze, że miał na sobie tylko luźne spodnie.

Przed nim rozciągał się Manhattan rozświetlony jak zawsze. Rozbrzmiewał w jego duszy cichą muzyką zmieniającą wszystko, czego się dotknie.

Wyczuł obecność Anais na chwilę przed tym, jak stanęła obok niego przy poręczy z rozpuszczonymi włosami opadającymi na nagie ramiona. Miała na sobie top i męskie bokserki, zestaw, w którym spała, odkąd ją znał. Nie wiedział, dlaczego ten widok obudził w nim jakiś śpiew. Wiedział tylko, że chce go wyśpiewać tak głośno, by pobudzić sąsiadów, całe miasto i cały świat.

Zamiast tego dotknął jej ramienia. Lekko zadrżała.

- Życie jest takie krótkie. Za krótkie, Anais.

Spojrzała na niego, a potem odwróciła wzrok w stronę Central Parku rozciągającego się pod nimi.

- Nie potrafię sobie wyobrazić świata bez niego.

Dario wcale nie miał na myśli dziadka, nie bezpośrednio.

- Jest przebiegły - stwierdził. Giovanni zawsze taki był. Dario nie mógł pojąć, że coś mogłoby staruszka załatwić, nawet białaczka. - Pokonał tysiące przeciwników, nie jest taki słaby, na jakiego wygląda. Nie skreślałbym go jeszcze.

Uśmiechnęła się i nie powiedziała tego, co myślała - co on sam powinien myśleć. O czym myślał dobitnie nawet na Hawajach otoczony uwodzicielskim tropikalnym upałem. Że Giovanni miał dziewięćdziesiąt osiem lat. Że to naturalna kolej rzeczy. Zbyt długie życie mogło niekiedy być przekleństwem, nie błogosławieństwem dla kogoś, kto dawniej był tak aktywny, a obecnie tkwił zamknięty w kilku pokojach.

Ta piękna kobieta, która nadal była jego żoną, tylko się uśmiechnęła.

- Anais - zaczął poważnie, ponieważ powinien to powiedzieć od dawna. Jednak zaskoczyła go. Odwróciła się ku niemu i potrząsnęła głową. Kiedy zamilkł, podeszła bliżej i położyła mu rękę na piersi. Poczował ciepło. Wewnątrz niego rozgorzały płomienie.

- Nie chcę rozmawiać - powiedziała. Usłyszał dziwny ton w jej głosie, a może w sposobie, w jaki na niego patrzyła. - Mam ci do powiedzenia tysiące rzeczy, ale nie chcę rozmawiać.

Była tak blisko, po tym wszystkim, co się wydarzyło. Tym razem nie grał w żadną grę. Czuł jej dłonie na skórze. Lśniła w światłach miasta, a on był tylko mężczyzną.

- Znam lepsze sposoby, by się dogadać - szepnęła.

Dario nie był w stanie odmówić. Przyciągnął ją bliżej do siebie, czuł dotyk jej wspaniałych krągłości, kiedy schylił się i pocałował ją tak, jak chciał od wielu dni. Przez całe życie. Za każdym razem, kiedy się śmiała lub była spokojna. Za każdym razem, kiedy marszczyła brwi czy po prostu oddychała. Pragnął jej. Ich pocałunek był jak dotyk czystego ognia, oślepiającego pragnienia. Nie zaspokoił go.

Uwolnił drzemiacą w nim dzikość. Nie przestawał jej całować, jednocześnie prowadząc przez szklane drzwi do sypialni. Tylko raz oderwał od niej usta, by ściągnąć jej koszulkę. Zanim dotarli na skraj wielkiego łóża, którego, jak sądził, nigdy z nikim nie będzie dzielił, oddychali już ciężko, a ich ubrania leżały rozrzucone na podłodze.

- Jesteś idealna, cholernie idealna.

- To brzmi jak rozmowa - zadrwiła i ugryzła go w podbródek.

Wielbił ją, kobietę, po której nigdy się nie otrząsnął, z którą nigdy się nie rozwiódł. Musiał częściowo wiedzieć, że ich związek się nie skończył, bez względu na to, co się mogło wydawać. Głód nie ustawał.

Ukląkł przed nią i na nowo nauczył się każdego kawałka jej ciała, tak samo jak tamtej nocy, kiedy powierzyła mu swoją niewinność. Ustami i dłońmi posiadał ją i doprowadził do rozkoszy raz i drugi. Za trzecim razem jej krzyk był tak głośny, że groził

popękaniem szyb. Dario niemal chciał, by tak się stało.

- Dość - wyjąkała. - Wykończysz mnie.

- Mówisz, jakbyś miała coś przeciwko.

Uśmiechnęła się niebezpiecznie, przetoczyła się na brzuch i uklękła obok niego.

- Moja kolej.

Nie śpieszyła się. Dręczyła go z intensywnością, która mogłaby go zmartwić, gdyby nie było mu tak dobrze. Poświęciła uwagę każdej części jego ciała, brzuchowi, szyi, linii żuchwy, a potem skierowała się w dół. Uśmiechnęła się z dzikim błyskiem w oku, ale nie zdążył o nic zapytać. Wydawało mu się, że umiera. Zapomniał o całym świecie, liczyło się tylko teraz, tylko ona. Zatracił się w jej ruchach i cichym mruczeniu. Był w niebie. Było mu tak dobrze, że obawiał się, że całkiem straci głowę.

Odsunął ją od siebie, zaciskając zęby, by się opanować. Szybko uporał się z prezerwatywą, położył się na Anais i w końcu wszedł w nią. Krzyknęła wtedy, a on zaczął się w niej ruszać. Nie było w tym żadnych umiejętności, tylko dzikość i intensywność. Zawładnięcie, pierwotne i gwałtowne. Napierał na nią z całą furją przeszłości, która między nimi wisiała. Zatracił się w niej, jakby oboje byli do tego przeznaczeni. Przez chwilę nie istniało nic, tylko to. Zadrżała pod nim, zatracona w rozkoszy. Podążył za nią, wykrzykując jej imię, jakby te sześć lat nigdy się nie wydarzyło.

Kiedy Dario obudził się następnego ranka, zorientował się, że Anais nie ma w łóżku. Wiedział od razu, gdy tylko otworzył oczy i zamrugał w świetle poranka, zanim jeszcze się obrócił. Szerokie łóżko było puste jak zwykle, jakby jej obecność w nim poprzedniej nocy, jej ciało przytulone go niego, kiedy wreszcie zasnęli, było tylko marzeniem sennym.

Jeśli był to sen, chciał, by trwał. Wiedział jednak, że nic mu się nie przyśniło. Wstał i wciągnął na siebie pierwszą parę spodni, którą znalazł. Wszedł z sypialni i zauważył, że cały apartament jest dziwnie cichy. Drzwi do pustej sypialni Anais stały otworem. Stalowymi schodami zbiegł na drugie piętro. Potrzebował chwili, by zauważyć, że nie słyszy Damiana. Zwykle rozlegałyby się tu krzyki i wycie małego chłopca, ale nie dzisiaj.

Pewnie opiekunka zabrała go na dwór, pomyślał, zaglądając do jednego z mniejszych pokoi, który Anais zagarnęła na swój gabinet. Tu też pusto, zniknął nawet jej laptop zazwyczaj stojący na małym, eleganckim biurczku w rogu. Dario zszedł do kuchni, nalał sobie kawy, a następnie poszedł do gabinetu. Cały apartament nadal wydawał mu się uderzająco cichy. W brzuchu zaczęło mu kielkować nieprzyjemne uczucie, którego nie potrafił określić. Usiadł za biurkiem, marszcząc brwi na widok brązowej koperty. Był pewien, że poprzedniej nocy jej tam nie było. Zajrzał do środka. Nagle wszystko wydało się zamarać wokół niego. Zamieniać w lód, a potem rozpadać na kawałeczki.

Zrozumiał wreszcie, że tym, co go nurtowało, nie był brak laptopa Anais, ale wszystkiego innego. Zniknęły stosy dokumentów, jej teczka, splątane kable. Także walizka stojąca zwykle w nogach łóżka w sypialni naprzeciwko niego. Powinien od razu się zorientować, że to nie jej laptop zniknął, tylko ona. Poznał dokument z koperty. Były to dokumenty rozwodowe, które zostawił dla niej w hotelu na Maui.

Ogarnął go mrok, głęboki i ciężki, ale przekartkował dokumenty, by sprawdzić, czy je podpisała. Tak było, oczywiście. Pomyślał, że lepszy byłby strzał w pierś. Usłyszał jakiś dźwięk przy wejściu i podniósł wzrok. Nie zdziwił się, kiedy ujrzał ją ubraną od stóp do głów w prawniczy garnitur. Chłodny, piękny i gładki. Jej zbroja. Nie owijał w bawełnę:

- Dlaczego?

Przez jej twarz przebiegł jakiś grymas, zbyt szybko, by mógł go odczytać.

- Nie ufasz mi. Nigdy mi nie zaufasz.

- To nie może...

- Dario.

Zamilkł, choć wydawało mu się, że coś w nim pęknie. Nie wiedział, że coś jeszcze zostało.

- Nie mogę tak żyć - powiedziała z tym samym błyskiem w oku, który widział poprzedniej nocy. - Dorastałam w domu pełnym nienawiści i pogardy. Nie wychowam syna w ten sposób, w otoczeniu podejrzeń i gniewu.

Wszystko wokół Daria wirowało, brakowało mu punktu zaczę-

pienia. Czarna dziura straty, która otworzyła się pod nim. Ostatnim razem pozwolił na to. Wskoczył do środka, tkwił tam przez lata i nazywał to rzeczywistością. Nie potrafił znieść myśli o ponownym zanurzeniu się w nią. Nie potrafił wyobrazić sobie, że po raz drugi znajdzie wyjście.

- A wczorajsza noc? Co to było?

- Chciałam się pożegnać - na chwilę straciła opanowany ton. Usłyszał w jej głosie ból. Ale nie odczuwał z tego powodu żadnego triumfu. Tylko ból. - Nie chciałam tak po prostu wyjść.

Tak jak on, nie oglądając się za siebie. Nie powiedziała tego, nie musiała. Dario wstał, nie wiedząc, co zrobić.

- Nie rób tego - chciał brzmieć groźnie, ale brzmiał jak ktoś złamany. Może tym razem naprawdę. A może chodziło jej o to, by mu dowieść, że zawsze taki był. - Co mam zrobić, by cię tu zatrzymać? Powiedz.

Wyraz twarzy Anais się nie zmienił. Jeśli już, to wyglądała na bardziej smutną, a jednocześnie bardziej zdecydowaną. Miał dziwne przeczucie, jeszcze zanim się odezwała.

- Porozmawiaj z bratem - powiedziała cicho. - To musisz zrobić, jeśli chcesz, żebym została.

- Nie - warknął, cały czas zbliżając się ku czarnej przepaści. - Dlaczego o to prosisz? Mój dziadek cię nakłonił?

Zauważył, jak zadrżała na twarzy. Jak zacisnęła pięści. Zauważył straszny smutek w jej oczach.

- Odchodzę właśnie dlatego, że tego nie wiesz. To wszystko działa tylko, kiedy udajemy, że przeszłość nie miała miejsca.

Nic nie rozumiał.

- Wydaje mi się, że to raczej dobrze, biorąc pod uwagę, co się wydarzyło.

- Daro - tylko ona tak go nazywała, ale ostry ton sprawił, że zabrzmiało to jak cios w brzuch. - Nie będę żyć jak zakładniczka historii, którą od sześciu lat źle interpretujesz. Jak możemy pójść naprzód, jeśli nie potrafisz spojrzeć w przeszłość i zobaczyć prawdy?

- To nie ma z tym nic wspólnego.

- Nie ma tego bez tamtego - poprawiła go. - Ponieważ tamto nigdy się nie wydarzyło. Nie potrzebuję twojego przebaczenia

i nie zgadzam się spędzić całego życia na próbach przekonania cię, byś mi zaufała, kiedy tak naprawdę nie zrobiłam niczego, by twoje zaufanie stracić. Wiesz, jacy byli moi rodzice. Kłótnie, wyzwiska, niekończący się horror. Nie wychowam Damiana w taki sposób. Nie chcę, by myślał, że miłość to wojna.

- To nie tak, my tacy nie jesteśmy.

- Nie potrafisz nawet zadzwonić do swojego brata bliźniaka. Nie możesz sobie tego wyobrazić.

- Dante nie ma z nami nic wspólnego! - ryknął.

- Wiem - powiedziała smutno. - I nigdy nie miał. Ale nie sądzę, żebyś musiał usłyszeć to ode mnie. I nie mogę zmarnować życia, mając nadzieję, że dostrzeżesz prawdę i naprawisz, co zepsułeś.

Naprawdę zamierzała go opuścić, po tym wszystkim. Po tym, jak przetrwali mrok. Widział to w jej twarzy, w załamanych oczach. Czuł to w uścisku w piersi.

- Anais...

- Zabieram Damiana z powrotem na Maui - powiedziała spokojnym tonem, jakby zaplanowała wcześniej, co powie. - Nie zabieram go od ciebie i nie będę ci bronić dostępu. Możesz się z nim spotkać, kiedy tylko zechcesz. Chętnie porozmawiam o sprawach formalnych związanych z opieką nad nim, gdy będziemy ustalać sprawy rozwodowe. Ale mówiąc nieformalnie, zgadzam się na to, co będzie ci odpowiadać.

- To te same dokumenty, co wcześniej. - Nie mógł tego zrozumieć. - Te same, według których byłaś niewierna, wskazujące Dantego jako twojego kochanka.

- Jeśli chcesz, żebym właśnie to powiedziała przed sądem, powiem.

Dario rozumiał, że powinien uznać to za swoje największe zwycięstwo. Odczuwał jednak tylko porażkę. Niepowetowaną stratę. Smutek rozciągający się we wszystkich kierunkach.

Wzruszyła ramionami, co tylko pogorszyło sprawę.

- To się musi skończyć dla dobra nas wszystkich. Nie obchodzi mnie, czy będę musiała skłamać, byle się skończyło.

- Anais, cholera...

- Dario - powiedziała twardo, zimno, poważnie. Odczekała, aż

spojrzy jej w oczy. Zrozumiał. Już znalazł się w czarnej dziurze, nigdy z niej nie wyszedł. Nigdy nie wyjdzie. – Musisz pozwolić mi odejść.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Niecały dzień zajęło mu zdecydowanie, że nie zamierza powtarzać błędów z przeszłości. Nie chciał ponownie znaleźć się w mroku z nadzieją, że praca go ocali. Nie tym razem. Miał już pewność. Stał na tarasie sam, wpatrzony w gwar miasta, które ledwie dostrzegał, kiedy jej nie było obok, i wiedział już dokładnie, czego chce. Anais wskazała mu jedyną przeszkodę. Oczywiście musiał zadzwonić do swojego przeklętego brata. Jednak samo to zajęło mu trochę dłużej, trudno się było przełamać.

Może zbyt trudno, pomyślał kilka godzin później na tym samym tarasie. Może pewnych mostów nie należało odbudowywać. Nie musiał się odwracać, by zauważyć obecność Dantego. Ta sama intuicja, która innym osobom zdawała się magią, trwająca w uśpieniu przez sześć lat, odżyła od razu. Wiedział od razu, kiedy Dante wszedł na taras. Poczul to.

Odwrócił się powoli i zobaczył brata. Minęło sześć lat, a jednak wydawało się, że wszystko jest w porządku.

- To rozczarowujące - powiedział, przyglądając się mężczyźnie stojącemu naprzeciwko. Wciąż miał wrażenie, że spogląda w lustro, jakby Dante był przedłużeniem jego. - Sądziłem, że okazesz na tyle przyzwoitości, by pojawić się straszliwie oszpecony.

- Mogę się rzucić z balkonu w ramach dramatycznej pokuty - odpowiedział Dante właściwym dla niego lekkim tonem, choć Dario widział w jego oczach zmęczenie. - Oczywiście, to pewnie od razu by mnie zabiło. Nie cierpiałbym zbyt, więc chyba mija się to z celem.

Dario musiał uważać, bo prawie się roześmiał - w tym tkwił problem. To był jego bliźniak. Znał Dantego lepiej niż siebie samego. Miał genetyczne predyspozycje, by się z nim dogadywać. Ostatnie sześć lat było torturą - nie rozumiał, jak udało mu się przekonać, że jest inaczej. Jakim cudem uwierzył we własne

kłamstwa. Bardzo długo okłamywałem siebie, pomyślał.

- Zdradziłeś mnie - powiedział ostro, a Dante zeszywniał. - Tyle wiedziałem sześć lat temu. Tyle chciałem wiedzieć. Zraniłeś mnie, akurat ty.

Dante tylko patrzył na niego, jak wtedy, i nie powiedział nic.

- Teraz chcę poznać szczegóły. - Dario zorientował się, że napina mięśnie, i zmusił się, by je rozluźnić. - Anais ma dziecko, wygląda dokładnie jak my.

Przyjrzał się twarzy brata. Takiej samej jak własna. Jako dzieci i nastolatki zamieniali się rolami na całe dni, by sprawdzić, czy ktoś się zorientuje. Nikomu się nigdy nie udało. Dario zmusił się, by zadać pytanie.

- Jest twoje?

- Nie.

Odpowiedź była niczym kamień zrzucony z dużej wysokości, który upadł między nimi z wielką siłą.

- Nie. Nigdy nie dotknąłem Anais i nigdy bym tego nie zrobił.

Dario zorientował się, że gdzieś w głębi to wiedział. Musiał to wiedzieć, inaczej nie odwróciłby się wtedy i nie wyszedł. Nie odciąłby się od Dantego i Anais tak zupełnie, nie pozostawiając im pola manewru, ponieważ gdyby myślał, że go zdradzili, czy obchodziłoby go, co powiedzą? Na pewno zresztą nie porzuciłby zemsty, nie zignorował tego, jak Anais poszła z ich prywatnymi sprawami do gazet, dla kilku kolacji w rodzinnym gronie. Nie, gdyby naprawdę sądził, że chce mu wcisnąć dziecko brata. Był tylko jeden powód, dla którego Anais była tak pewna, że Damian jest synem Daria.

O to jej właśnie chodziło, zrozumiał. Z tym nie potrafiła żyć. Nie chodziło tylko o to, że uwierzył w najgorsze rzeczy na jej temat, ale o to, że musiał czegoś takiego szukać, by znaleźć powód do odejścia, ponieważ tak szybko się tego chwycił. Jakich narobił strat. Nie wiedział tylko, dlaczego.

- Pozwoliłeś mi uwierzyć, że było inaczej - zarzucił bratu. Jakim cudem przez cały czas udawał, że wszystko jest w porządku? Nie dbał o to, że jego ton jest za ostry.

- Tak było - przyznał Dante. - Byłem wściekły, że Anais słuchasz bardziej niż mnie. Stała między nami, choć miał to być

tylko układ biznesowy. Ożeniłeś się z nią, by dostała zieloną kartę, a nie stała się trzecim wspólnikiem.

Kolejne kłamstwa, pomyślał Dario.

- Nie ożeniłem się z nią, by dostała zieloną kartę.

Dante roześmiał się.

- To było jasne. Pojechałeś na to cholerne spotkanie do ICE. Myślałem, że ona cię do tego namówiła, więc wykorzystałem okazję, by wpaść do was i skonfrontować się z nią. - Spojrzał na Daria skruszonym wzrokiem. - Ona nie ustępuje.

- Zazwyczaj nie, jak pewnie zauważyłeś w tabloidach.

- Rzuciła we mnie szklanką z wodą, zmoczyła mnie całego. To nas uspokoiło. Jak na ironię, zaczęliśmy normalnie rozmawiać, kiedy wszedłeś.

- Zobaczyłem ciebie. Półnagiego i wychodzącego z mojej sypialni.

- Nie przyszło mi na myśl, że możesz to źle odczytać - powiedział Dante cicho - dopóki tak się nie stało. Zrozumiałem, że ewidentnie nie przetrawiłeś tego, co wydarzyło się w college'u.

- Dostrzegłem pewien wzór - powiedział Dario. Choć może chodziło o utracone zaufanie, czego nigdy nie zapomniał. Może nie był fair, to Lucy wtedy skłamała, nie Dante. Ale wtedy nie chciał o tym myśleć. Wszystko było pogmatwane, sprawy w ICE, ich przeszłość, Anais... - Ale Anais znaczyła dużo więcej.

- Nigdy nie chciałem, by to wszystko się wydarzyło. Nie chciałem niszczyć ci małżeństwa i na pewno nie chciałem, żebyś się ode mnie odciął. Uznałem, że po jakimś czasie wszystko wróci do normy, że w końcu do mnie przyjdiesz. Nawrzeszczysz na mnie. Pokłócisz się. Cholera, myślałem, że odbierzesz ten przeklęty telefon.

Dario westchnął.

- Nie wiem, dlaczego nie odebrałem. Nie wiem, dlaczego pozwoliłem, by chwila milczenia zniszczyła dwa związki. - Spojrzał bratu w oczy, a potem złapał go za ramię. - Może nie zrobiłeś nic, by powstrzymać mnie przed przyjęciem najgorszej możliwej wersji, ale to ja w to uwierzyłem. To nie twoja wina, tylko moja.

Nadszedł wieczór, ale wszystko się zmieniło, na lepsze.

Siedzieli na tarasie i opowiadali sobie historie z życia z ostatnich sześciu lat. I choć już nie kończyli za siebie zdań jak w dzieciństwie, bardzo łatwo było im się do siebie dostosować. Znowu poczuć więź.

- Jak w ogóle trafiłeś na Hawaje? Czy przypadkiem nie twierdziłeś zawsze, że nie rozumiesz celu plażowania?

- Może przeszedłem przeszczep osobowości i teraz wprost uwielbiam leżeć na piasku, umierając z nudów.

- Przeszedłeś?

- Na pewno nie. - Dario też się roześmiał. Było to dobre, niczym objawienie, jak kolejny klucz przekręcony w zamku, z istnienia którego nie zdawał sobie sprawy. - Szukałem pary kolczyków dla naszego szalonego dziadka.

- Ja musiałem znaleźć diadem. Może wszystko było jakimś skomplikowanym podstępem staruszka. Może nie sprzedał przypadkiem kupy świecidełek. Może je porozdawał.

- Na prezent? Kto oddaje bezcenną biżuterię i nazywa ją świecidełkiem?

- Pamiętaj, że dziadek jest z Europy. Jest z dawnej szkoły. - Dante wzruszył ramionami i uśmiechnął zawadiacko. - Może bardzo europejsko podchodził do przysięgi małżeńskiej i miał wianuszek zamożnych kochanek.

Trudno było wyobrazić sobie ich dziadka robiącego rzeczy, które, logicznie rzecz biorąc, robi się z kochankami, szczególnie że Dario widział go teraz takiego, jaki był przy ostatnim spotkaniu: starego i schorowanego. Z drugiej strony staruszek słynął z przebiegłości. I niewątpliwie krótkie i chaotyczne życie ich ojca dowodziło, że dorastanie w domu Giovanniego nie było idealne.

- Staruszek lubi swoje tajemnice - powiedział. Spojrzeli na siebie i wszystko wróciło. Natychmiastowe porozumienie bez słów, które kiedyś przychodziło im tak dobrze. Potrzebowali więcej czasu niż którekolwiek z ich rodzeństwa, by nauczyć się angielskiego, bo język nie był im potrzebny. Obaj wyciągnęli telefony i zaczęli wpisywać hasła w wyszukiwarke.

- Diadem i kolczyki, jak się okazuje - wymamrotał Dante kilka chwil później - prowadzą nas bezpośrednio do księżnej Cam-

bridge i jej widowiskowego ślubu. Kto by pomyślał, że zawojo-
wała świat w dobranym zestawie?

- Myślę, że możemy wykreślić Kate Middleton z listy poten-
cjalnych kochanek naszego dziadka - powiedział Dario. - Bry-
tyjska prasa na pewno by to podchwyciła.

Ale pamiętał urywki rozmów, które usłyszał na przestrzeni kil-
ku ostatnich miesięcy, kiedy koncentrował się na promocji no-
wego produktu. Drobne fragmenty dotyczące rodzinnych spraw,
którymi wtedy niespecjalnie się interesował. Jeden z jego braci
znalazł dla Giovanniego naszyjnik, jedna z siostr bransoletkę.
Poskładał sobie to wszystko i wpisał opis klejnotów. Białe dia-
menty i szmaragdy.

- Popatrz na to - przysunął się do Dantego, by on też widział
ekran.

- Stanowiły jeden komplet wykonany na zlecenie - powiedział
Dante, czytając informacje na ekranie w tym samym tempie co
Dario. - Dziwne, że w ogóle je rozdzielono.

- Na każdym elemencie napisano słowo.

- BALDO - przeczytał Dario. - Nikomu nigdy nie udało się od-
kryć, co to oznacza.

- W tym tkwi problem z tajemnicami. - Dante rozparł się na
krześle. - Wtedy musiało się to wydawać dobrym pomysłem. Te-
raz to tylko słowa napisane na biżuterii, które interesują nie-
wiele osób.

Dante musiał wyjść niedługo później, ale Dario wiedział, że
wszystko się zmieniło - tym razem na lepsze. Może nie rozwią-
zali wszystkich problemów, ale przynajmniej zaczęli. Odzyskał
brata, znów był sobą. Oznaczało to, że musi zrobić jeszcze jed-
no. Wrócić na Hawaje i odzyskać rodzinę.

Tym razem, kiedy Anais usłyszała pukanie do drzwi, powie-
działa sobie, że to nie może być Dario. Wszystko jasno mu
przedstawiła. Ona i Damian wrócili do domu i do swojego przy-
jemnego życia, które prowadzili przed powrotem Daria. Wszyst-
ko było jak wcześniej. Tylko że Damian miał teraz dużo więcej
do powiedzenia fotografii przy łóżku, a Anais leżała skulona ze
złamanym sercem. Złamanym jeszcze bardziej, ponieważ to ona

odeszła.

Znowu pukanie, głośniejsze. Anais nie śpieszyła się. Może gdzieś w głębi oczekiwała niespodziewanej wizyty, ponieważ ani razu, odkąd wrócili z Nowego Jorku, nie przebrała się po pracy w domowe ubrania. Czy miała nadzieję, że on się pojawi?

Otworzyła drzwi. Prezentował się oszałamiająco w gładkim drogim t-shirtcie, w którym tylko ktoś bardzo bogaty mógłby wyglądać na luzie. Włosy miał odgarnięte do tyłu, jakby przeczesywał je przez cały dzień. Spojrzał na nią niebieskimi oczami.

- Tym razem - powiedział cicho tonem, który pobudził każdy fragment jej ciała tęskniący za nim - musisz mnie wpuścić.

Anais nie poruszyła się. Nie podeszła ani się nie odsunęła. Bała się, że on usłyszy, jak wali jej serce, jak niewiele brakuje, by rzuciła mu się w ramiona. Ale nie zrobiła tego. Damian zasługiwał na więcej, tak jak ona.

- Nie sądzę, by to był dobry pomysł - powiedziała. Była to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie przyszło jej kiedykolwiek zrobić. Sądziła, że tamten poranek w Nowym Jorku był niełatwy. Musiała powstrzymać się od płaczu przy synu przez cały lot do domu. Teraz było jeszcze trudniej, ponieważ on tu był, przyjechał za nią. Pragnęła, by znaczyło to więcej, niż podejrzewała, że znaczy.

- Naprawdę mam na myśli to, co powiedziałam w Nowym Jorku. - Wcale nie chciała tego mówić. Chciała puścić się framugi i rzucić na niego. W tym zawsze tkwił problem, prawda? Pragnęła rzeczy, których mieć nie mogła, a Dario widniał na szczycie tej listy. - To się nie uda.

Oczekiwała, że będzie się spierał. Groził, obrażał ją. Zamiast tego uśmiechnął się.

- Nigdzie nie pójdę, Anais - odrzekł, jakby wypowiadał słowa przysięgi. - Nie odejdę drugi raz. Zostanę tu, jak długo będzie trzeba.

- Nie będziesz stał pod drzwiami, nie wygłupiaj się.

Uśmiechnął się szerzej.

- Może niedosłownie.

Powiedziała sobie, że nie ma wyboru. Że serce jest okropnym sędzią dla charakteru, ponieważ inaczej to by się nie wydarzyło,

prawda? Cofnęła się.

- Do widzenia, Daro.

Nie przestawał się uśmiechać. Zamknięcie drzwi sprawiło jej fizyczny ból. Potem zmusiła się, by wrócić do domu i jakoś żyć dalej. Nie mogła powiedzieć, że poradziła sobie dobrze. Usiadła na kanapie i gapiła się na regał z książkami, na którym trzymała jedyny album ze zdjęciami z ich wspólnego życia. Zabroniła sobie płakać. W końcu zasnęła na kanapie i została tam do rana.

Nadszedł nowy dzień. Daria opętało coś nietypowego dla niego, że przyjechał taki kawał i wypowiadał różne deklaracje, ale uznała, że to jak poparzenie tropikalnym słońcem. Bolesne, ale w końcu przejdzie.

Ale on wrócił tego wieczoru i następnego. Przez cały tydzień. Zawsze po zmroku, kiedy Damian był w łóżku, więc nie mógł użyć uczuć syna jako karty przetargowej. I zawsze odchodził z tym samym uśmiechem na twarzy, jakby naprawdę mógł to robić bez końca.

- Myślę, że masz problem - powiedziała, kiedy minął kolejny tydzień. - Nigdy nie powinnam była iść z tobą na kawę na studiach. Ustanowiłam wtedy okropny precedens. Myślisz, że mnie złamiesz uporem i uśmiechem.

Przerażające było to, że oboje wiedzieli, że to prawda. Oczekiwała, że się roześmieje, ale nie zrobił tego. Tylko patrzył na nią w ciemności poważnym wzrokiem.

- Nie chcę cię złamać, Anais. Wiesz już, że potrafię odejść, kiedy sprawy przybierają trudny obrót. Teraz wiesz, że potrafię zostać, kiedy wszystko nie idzie po mojej myśli.

- A jeśli chcę, żebyś odszedł? - zapytała tak cicho, że mogła się w ogóle nie odzywać. Cały zeszywniał.

- Wtedy musisz to powiedzieć. Musisz powiedzieć, że nie ma nadziei i to się nigdy nie zmieni. Dopóki jest nadzieja, mogę to robić cały czas. Powiedz, że jej nie ma, a nie będę ci więcej zawracał głowy.

Anais stała w milczeniu, czując powiew wiatru na twarzy. Liczył się tylko błękit jego oczu i upór na twarzy. Sposób, w jaki stał przygotowany na najgorsze. Powinna była powiedzieć mu,

że nie ma nadziei. Byłoby to mądre, bezpieczne i dobre dla wszystkich.

- Dobranoc, Daro - powiedziała zamiast tego, weszła do środka i zamknęła drzwi.

Czuła jego obecność po drugiej stronie. Oparła się o drzwi, zamknęła oczy, a mimo to czuła go po drugiej stronie, oddzielnego tylko cienkim kawałkiem drewna i jej własną determinacją. Nie wiedziała, jak długo tak stali. Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, zanim odwrócił się i odszedł. Ani ile czasu stała bez ruchu zanim zmusiła zeszywniałe mięśnie do wejścia pod gorący prysznic w nadziei, że pokona bezsenność. Wcale nie pomogło. Dwa dni później wpuściła go do środka.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Anais nie wiedziała, czego oczekiwała od Daria. Ale nie tego, co zrobił. Wszedł do środka, jakby nigdy nie wątpił, że w końcu go wpuści, a potem rozejrzał się po wnętrzu.

- Masz kominek?

Rzuciła mu ponure spojrzenie. To było poniżające uczucie, kiedy oczekiwała jakiś żarliwych deklaracji, czy przynajmniej jakiejś rozmowy, a on ewidentnie chciał czegoś innego. Czymkolwiek to było.

- Mamy małe palenisko za domem. Damian lubi pieczone pianki od czasu do czasu.

Przeszedł obok niej. Ze zdziwieniem i pewnym rozbawieniem patrzyła, jak rozpala ogień w zagłębieniu w środku stołu stojącego w centralnej części patio. To był jej kaprys, stół z wbudowanym miejscem na palenisko, ale spędziła przy nim kilka swoich ulubionych wieczorów z Damianem. Nie wiedziała czemu, ale czuła się teraz, jakby powinna za to przeprosić.

- Poczekaj - powiedział, kiedy rozpałił ogień.

O dziwo, zrobiła, jak poprosił. Powiedziała sobie, że po prostu czeka, co się stanie, ale to była nieprawda. Była przerażona i rozradowana. A może sparaliżowana. Odczuwała tyle rzeczy naraz, że nie wiedziała, jak to zniesie. Czymkolwiek to było. Już i tak straciła Daria zbyt wiele razy. Ile jej zostało? Ile mogła za ryzykować znowu? Ale wiedziała, stojąc i patrząc w płomienie, że to nie ma nic wspólnego z Damianem.

Tu chodziło o nią, o nich oboje, Anais i Daria. Chodziło o wydarzenia sprzed sześciu lat, o Nowy Jork. Nie wiedziała, czy uda jej się to przetrwać.

Dario wrócił, trzymając w ręku plik dokumentów. Podeszedł do Anais i spojrzał jej w oczy nad płomieniami.

- Mój ojciec był zniszczonym człowiekiem - opowiedział. Przechylił dokumenty tak, by Anais mogła je zobaczyć. Wstrzymała

oddech. To były ich dokumenty rozwodowe.

Dario wziął pierwszą stronę, podniósł ją i wrzucił do ognia.

- Był uzależniony od wszystkiego, wiesz o tym. On i matka byli dzicy tak, jak twoi byli wściekli i ponurzy. Nie wiem, czy kiedykolwiek cokolwiek kochali. Nie siebie, nie nas. - Spojrzał na nią i wrzucił do ognia kolejną kartkę. - Po ich śmierci opiekował się nami dziadek, ale nie był szczególnie ciepłym człowiekiem. Historie, które opowiadał, były pełne czułości, interesujące i nigdy niedotyczące nas. Opowiadał o odległych miejscach, straconych przyjaźniach, zgubionych rzeczach. Zawsze był gdzie indziej, nawet kiedy był w tym samym pokoju.

- Nie musisz mi tego mówić - szepnęła. - Znam historię twojej rodziny.

- Miałem tylko Dantego - kontynuował, jakby jej nie usłyszał. - Był moim bratem i najlepszym przyjacielem. Pierwszą osobą, którą pokochałem. Zrobiłbym dla niego wszystko i zrobiłem. Jeszcze przed tobą były rzeczy, które nas różniły, pęknięcia w naszej relacji. Ale nikogo innego nie kochałem.

To słowo. Kochałem. Zdała sobie sprawę, że nigdy jej nie powiedział, że ją kocha. Pogodziła się z tym, że ona kocha jego, ale nigdy nie odważyła się tego powiedzieć. Nie taki mieli układ. To łamało wszelkie reguły. Usłyszeć teraz to słowo z jego ust. Coś w niej zatrzepotało. Jakby, jeśli nie zachowa ostrożności, mogło rozwinąć skrzydła i odlecieć.

- A potem ty - powiedział cicho. - Spojrzałem na ciebie i nic nigdy nie było takie samo.

Anais mocniej objęła się ramionami, całą uwagę skupiła wyłącznie na Dariu stojącym po drugiej stronie małego ogniska, po kolei palącym kartki dokumentów.

- Spotkałem się niedawno z Dantem.

- W takim razie wiesz. - Poczowała łzy na twarzy, ale ich nie wstrzymywała. Nie mogła się ruszyć, oderwać od niego wzroku. - Wiesz, że nigdy cię nie zdradziłam i on też nie.

- Tak - przyznał Dario, a w jego głosie słychać było udrękę. - To ja zdradziłem was. Byłem gotów uwierzyć w najgorsze, tak byłem wtedy zagubiony, zestresowany i przytłoczony. Może chciałem się pokłócić, by móc coś kontrolować, cokolwiek się

ze mną działało. Odszedłem od jedynych osób, które kiedykolwiek kochałem. Powiedziałem sobie, że odcięcie was to zwycięstwo, akt siły wobec tego, co mi zrobiliście. Teraz rozumiem, że było to najgorsze tchórzostwo.

- Dario...

- Dante i ja byliśmy razem przeciwko światu. Mieliśmy swój język, swój świat. Nigdy nie nauczyłem się nad niczym pracować, nie musiałem. Wychowywał mnie człowiek, który ignorował teraźniejszość, bo wolał żyć w przeszłości. A moi rodzice radzili sobie z problemami przez zatracenie przy użyciu wszelkich dostępnych środków. Wdychanych, wypijanych, cokolwiek zadziałało.

Dorzucił kolejne strony do ognia. Wiatr dmuchnął jej dymem w twarz. Nie odwróciła się.

- Moi rodzice nie byli lepsi - powiedziała. - Nauczyli mnie, że zasługuję na okrutne traktowanie, że jestem nic niewarta.

- Wiem - wysyczał Dario. - I nigdy nie wybaczę sobie, że potraktowałem cię tak samo tylko dlatego, że zbyt się bałem powiedzieć ci prawdę. Nie ożeniłem się z tobą dlatego, że była to dobra decyzja biznesowa, nie z dobroci serca, nie dlatego, że potrzebowałaś zielonej karty czy ponieważ uważałem, że prawnik w rodzinie to doskonały pomysł. Ożeniłem się z tobą, ponieważ zakochałem się w tobie w chwili, kiedy cię zobaczyłem, i to mnie przeraziło.

Anais nic nie widziała. Łzy płynęły jej po policzkach, mieszając się z ogniem i dymem w ciemnej hawajskiej nocy. W jakiś sposób wymieszały się ze sobą i posklejały jej złamane serce. Zaczęła mieć nadzieję.

- Wiedziałem, że Damian jest moim synem, w chwili, kiedy zobaczyłem jego zdjęcie. - Dario mówił dalej szorstkim głosem, cały czas wrzucając kolejne strony w płomienie. - Co więcej, wiedziałem, że nigdy byś mi o tym nie powiedziała, gdyby istniał cień wątpliwości. Nie chciałem tego wiedzieć, udawałem, że nie wiem.

Podniósł ostatnią stronę zawierającą podpisy ich obojga. Poczekał, aż wytarła łzy i spojrzała na niego.

- Anais, kocham cię. Nigdy nie kochałem innej kobiety i nigdy

nie pokocham. Nie chcę już udawać.

Jeszcze chwilę trzymał kartkę w górze, a potem ją puścił. Były tylko płomienie, dym i miłość. Ich dziwna, uparta i gorąca miłość, której nic nie potrafiło zniszczyć. Zdrada, odległość, rozsądek. Jego majątek i zdolność do udawania, że ona nie istnieje. Nic. Stali tak tyle lat później. Bez względu na to, kto odszedł, druga osoba zawsze w końcu otwierała drzwi.

- Posłuchaj mnie.

Podszedł do niej i chwycił za ramiona, jakby sądził, że zamierza go znowu odrzucić. Tak naprawdę nie wiedziała, co zamierza zrobić. Naprawdę? - zapytał jakiś głos.

- Wiem, że tu chodzi o zaufanie. Wiem też, że nie masz powodów, by mi zaufać. Nie mogę cię do tego zmusić ani obiecać, że nie zawiodę cię w przyszłości. Mogę tylko powiedzieć, że nie jestem tym, kim byłem sześć lat temu ani nawet miesiąc temu. Zmieniłaś mnie. - Przyciągnął ją do siebie. - Jeśli dasz mi szansę, resztę życia spędzę, próbując ci tego dowieść. Zrobię wszystko.

Nie mogła mówić. Była w stanie tylko na niego patrzeć, jakby nie wierzyła, że to się dzieje.

- Kocham cię - powiedział, a potem powtórzył to, jakby chciał się upewnić, że go słyszy. - I kocham Damiana. Chcę, żebyśmy mieli rodzinę, na którą zasługujemy. Chcę dać ci rodzinę, której nigdy nie miałaś. Chcę pełnego pakietu, Anais, jeśli mi pozwolisz, jeśli spróbujesz.

Był powód, dla którego zbudowała bezpieczne życie, gdzie mogła udawać, że sprawy idą do przodu, kiedy tak naprawdę czekała. Upewniła się, że Damian pokocha ojca, zanim go spotka. Odkąd opuściła Nowy Jork, budowała drogę z powrotem do Daria. Jak to możliwe, że nigdy tego nie zrozumiała?

- Nie ma gwarancji - powiedział - ale obiecuję ci, że zawsze do ciebie wrócę. Zawsze będziesz moim domem. Mam nadzieję, że nigdy nie dam ci powodu, żebyś w to zwątpiła.

Przysunęła się do niego. Objęła jego twarz dłońmi, upajając się szorstkością jego zarostu. Spojrzała w oczy jedyne go mężczyzny, którego kochała, stojącego zaledwie kilka metrów od miejsca, gdzie twardo spał jej wspianiały chłopiec. Może istniały

rzeczy bardziej doskonałe niż to, ale nie dla niej. Jedynym przeznaczeniem Anais było znaleźć się tutaj.

- Kocham cię - wyszeptała. - Zawsze cię kochałam. - Wspięła się na palce i objęła go za szyję, przysuwając się tak blisko, że prawie czuła jego smak. - Spróbujemy razem, raz i drugi. Aż nam się uda.

Potem zaczęła ich przyszłość idealnym pocałunkiem w mroku hawajskiej nocy, a między nimi wreszcie była tylko miłość.

Miłość była tą łatwą częścią, pomyślał Dario rok później, stojąc na progu tej samej willi w luksusowym kurorcie w Wailea i patrząc na piękną kobietę, która była nie tylko jego żoną, ale też światłem jego życia. Zaufanie wymagało czasu.

W życiu, które razem budowali dzień po dniu, było dużo więcej śmiechu. Idealne chwile kradzione, kiedy się dało. Nauczyli się dzielić czas między Nowy Jork i Hawaje. Nauczyli się więcej rozmawiać i mniej odchodzić. Nauczyli się, jak próbować każdego dnia. Czasem im się nie udawało. Częściej tak. Bez względu na to, dokąd zmierzali, docierali tam razem.

Tego dnia Damian stał między nimi, bosy jak oni na piasku prywatnej plaży. Wypowiedzieli słowa przysięgi, choć ich dziecko uznało to za dziwne.

- To się nazywa odnowienie przysięgi - powiedział Dario.

- Czy wszystkie małżeństwa to robią?

- Tylko te szczęśliwe - odpowiedziała Anais z ciemnymi oczami wpatrzonymi w Daria. Damian chyba zaakceptował tę odpowiedź, a być może skupił się już na czymś innym.

- Obiecaliście, że dostanę prezent - powiedział z anielskim uśmiechem, kiedy rodzice spojrzeli na niego zdziwieni. - Lubię prezenty.

- Mały urwis - powiedział Dario bezgłośnie do Anais. Uśmiechnęła się i pogłaskała syna.

- Co zawsze chciałeś mieć najbardziej na świecie? - zapytała.

- Braciszka - odpowiedział od razu, a kiedy się uśmiechnęła, krzyknął z zachwytem i zaczął biegać w kółko po małej plaży, wołając z entuzjazmem.

- Mam nadzieję, że jesteś gotowy na kolejnego - wymamrota-

ła Anais, obejmując Daria i patrząc mu w oczy.

- Nigdy nie byłem bardziej gotowy. Zaufaj mi.

Tym razem, kiedy sześć miesięcy później rodziła jego syna, był przy niej. Był pierwszą osobą, którą mały Didier zobaczył.

Było głośniejsze, bardziej chaotycznie. Dario uwielbiał to. Nie wiedział, że można kochać tak bardzo tak wiele osób. Brat znów był obecny w jego życiu, jak należało, a nawet lepiej, bo teraz Dario doceniał ich więź dużo bardziej. Nie miał pojęcia, jak pragnął więzi rodzinnych i bliskości, z którą wcześniej nie chciał mieć nic wspólnego.

- Muszę ci coś powiedzieć - odezwała się Anais kilka lat później.

Przylecieli na Maui na wakacje Damiana. Siedzieli na werandzie domu, w którym spotkali się po raz pierwszy po sześciu latach. Dario odkupił rezydencję po śmierci pana Fuginawy. Wzgórza Kaupo rozciągały się pod gwiazdami i wydawało mu się, że w oddali słyszy morze.

- Wszystkie dobre rozmowy zaczynają się w ten sposób. - Dario zamknął laptop i skupił uwagę na Anais. Posadził ją sobie na kolanach i pocałował w szyję. Zapłonął między nimi ten sam ogień, co zawsze. Tylko obecność dzieci gdzieś w domu powstrzymała go od zderzenia z niej sukienki i natychmiastowego poprawienia im nastroju.

- Pamiętasz, jak powiedziałam, że nie czuję się dobrze? - zapytała przechylając głowę, by ułatwić mu dostęp.

- Pamiętam. - Odsunął jej włosy i pocałował w kark. - Pamiętasz, jak zdradziłem ci moją teorię, a ty powiedziałaś, że na pewno nie jesteś w ciąży?

Nie odpowiedziała, a jego ogarnął dawny strach - że znów wszystko zniszczy, że zniszczył ją nieodwracalnie. Że nadal mu nie ufała i nigdy nie zaufa.

- Nie wyobrażam sobie niczego lepszego niż kolejne dziecko z tobą - powiedział. - Kolejny członek naszej rodziny byłby wspaniały.

Anais roześmiała się. Odwróciła się w jego stronę i spojrzała na niego. Zrozumiał. Wcale się nie bała, nie martwiła się przyszłością - droczyła się z nim. Ufała mu. Nie mógł sobie wyobra-

zić nic lepszego.

- Bliźnięta - powiedziała z roześmianym wzrokiem. - I uważaj, to dziewczynki.

Nie mógł sobie wyobrazić nic lepszego. Pocałował żonę z miłością, uśmiechem i tym samym pragnieniem, co zawsze. Wszystko wokół zaśpiewało.

Tytuł oryginału: The Return of the Di Sione Wife
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Harlequin Books S.A
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3687-4

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Strona redakcyjna